

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W obszernym, starannie wyciszonym studiu telewizyjnym słycać było tylko wściekłe stukanie długopisem o metalowy blat prowizorycznego stołu konferencyjnego. Barrie MacDonald na oczach tuzina przyglądających się jej z niepokojem ludzi odsunęła gwałtownie czytane przed chwilą notatki i rzuciła znad okularów pełne oburzenia spojrzenie. Zaczęła mówić spokojnie. Mogła być dumna, że nie zaczęła krzyczeć z pasją, tak jak przed chwilą zamierzała to zrobić, by rozjuszyć biednego, nie spodziewającego się niczego Kevina Porterfielda.

- Kevm, kochanie, czytałeś to?

- Oczywiście, panno MacDonald - młody człowiek nerwowo przełknął ślinę.

- Więc wiesz, że to zupełnie nie ma sensu - powiedziała powoli, niezwykle opanowanym głosem. - Nie mam zamiaru wprowadzać .do obsady "Zobaczmy się znów" żadnego owczarka tylko dlatego, że jakieś zwariowane badania demograficzne wykazują, że dzieci lubią owczarki.

Kilku członków ekipy filmowej westchnęło ciężko i uniosło brwi z oburzeniem: co ty chcesz osiągnąć, dziewczyno? inni po prostu zaczęli chichotać. Gdyby . . notatka nie brzmiała tak niewiarygodnie poważnie, . Barrie mogłaby także się śmiać. Zamiast tego zrobiła minę, która miała napędzić strachu pupilkowi nowego

szefa. A ten. gołowąs patrzył na nią z miną zbolalą, acz z nie skrywaną satysfakcją. Była to tak zdumiewająca kombinacja uczuć, że przez ułamek sekundy. Barrie nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia, jak udało mu się ją osiągnąć. Skoro potrafił to zrobić na zawołanie, był zupełnie przyzwoitym aktorem.

- *Ale* panno Mac *Donald* - zaczął znowu Kevin.

- To wszystko, Kevin - przerwała stanowczo. - Koniec dyskusji. - Obawiam się, że pan Compton będzie nieugięty. W programie musi wystąpić pies. Badania dowodzą, że psy ...

- Wiem, czego dowodzą te cholerne badania, Kevin - mimo wysiłków, Barne mówiła coraz mniej spokojnie i coraz bardziej piskliwym głosem. Wzięła głęboki oddech, który - zgodnie z tym, czego nauczono ją na zajęciach z techniki obniżania poziomu stresu, powinien ją uspokoić - i dodała łagodniej:

- Gdyby badania wykazały, że widzowie lubią morderstwa dokonywane za pomocą siekiery, czy miałabym pokazywać jedno na tydzień?

- Oczywiście, że nie - chłopak popatrzył na nią z oburzeniem.

- Więc nie mów mi o badaniach. Czytałeś scenariusz? Omawiamy tu komedię sytuacyjną opartą na wyszukanych relacjach interpersonalnych. Nie mówimy o produkcji reklamówek jedzenia dla psów.

Kwin zbladł, odwrócił się, *ale* Barrie nie przestała się nad nim znęcać. To ona stworzyła "Zobaczmy się znów". Była to jej osobista wypowiedź o ulotnej naturze romansu lat osiemdziesiątych, przemyślenia na temat obowiązującego systemu wartości. Opowieść o jej strasznym losie, o losie samotnej, niezależnej, niecodziennej kobiety. Za każdym razem, gdy Karen Devereaux Wypowiadała kwestię, Barrie czuła w tym echo własnych myśli. Ten serial narodził się z jej przekonañ. Spędziła trzy długie, mordercze lata, by nadać mu materialny kształt. Nie miała zamiaru pozwolić, by te bezsensowne, oparte na idiotycznych badaniach zarzuty zepsuły pierwszy dzień produkcji. Gdyby zgodziła się na psa, za tydzień dodadzą dzieci, lydzień później główna bohaterka wyjdzie za mąż, zajdzie w ciążę. Kolejne wesołe odcinki zaczną się kręcić wokół pieluch i odżywek dla dzieci. Niech się wypchają ze swoimi badaniami.

Nie powiedziała tego głośno. W ramach ćwiczeń z rozsądku i powściągliwości godnych nagrody Nobla mruknęła uprzejmie:

- A teraz biegnij i wyjaśnij to panu Comptonowi, skarbie. Jestem pewna, że zrozumie.

- Co zrozumie? - z głębi studia padło zadane aksamitnym głosem pytanie.

Głos był ciepły, kojący, zmysłowy. Taki, o jakim marzą radiostacje, aby co rano pobudzał wyobraźnię słuchaczela. Serce Barrie zamarło. Czuła, że ten uwodzicielski głos należy do Michaela Comptona. Serce zaczęło łomotać w panice.

Michael Compton, świeżo mianowany dyrektor telewizji do spraw programowych, należał do ludzi, którzy pokroją cię na malutkie, nic nie znaczące plasterki, jeśli tylko ośmielisz się zakwestionować jakiegokolwiek wydane przez nich zarządzenie. Barrie zastanawiała się, ile z rozmowy udało mu się podsłuchać. Nie dlatego, że chciałyby zmienić w niej choć słowo, lecz byłoby dobrze wiedzieć, w jakie kłopoty się wpędziła.

- Właśnie gdy zdobyłam kontrolę nad bitwą, generał wroga ściąga posłki - mruzczała pod nosem z rezygnacją

Powinna była to przewidzieć! Ten dzień, od kiedy budzik wyrwał ją ze snu o świcie, nie mógł przejść gładko. Najpierw, gdy myła zupełnie nowe szkła kontaktowe, jedno wpadło do odpływu umywalki. Pozostał jej wybór między ślepotą a okularami, w których wyglądała trochę jak sowa. Potem suszarka: nagle błysnęła, . trzasnęła i przestała działać. Barrie Została z lodowat} 'Ill kłębem poskręcanych, brązowych włosów. Musiały

same wyschnąć, a to oznaczało, że skręca się w' spOsób daleko odbiegający od jej upodobań do gładszych fryzur. W środku ulewy, oczywiście, złamała się wycieraczka i Barrie musiała brnąć na oślep przez główną autostradę Los Angeles.

Pojawiła się w studiu z godzinnym opóźnieniem. Na dodatek z oczkiem w nowych rajstopach, które rozdarła na parkingu, kiedy wysiadła ze swojej sportowej sentry. Oczko poleciało od kostki do uda szybciej, niż Barrie zdążyła westchnąć i wymruczeć pod nosem kilka nieprzyzwoitych wyrazów. Najwyraźniej na mnie padło - stwierdziła sncho, gdy mężczyzna, którego pozwoiliła sobie uznać za Michaela Comptona, wyszedł z cienia i pełen konfidencji Przeszedł do tymczasowego biura programu "Zobaczymy się znów", gdzie siedziała Banie z ekipą.

- Dobrze, panno MacDonald - powiedział teraz z błyskiem wesołości w oczach, sadowiac się przy konerencyjnym stole Po prawej stronie dziewczyny. Bardzo solidne i bardzo kuszące męskie udo znalazfo się nagle o centymetry od jej palców. _ Co, pani zdaniem, mam zrozumieć?

Barrie niechętnie podniosła wzrok i wpatrzyła się w niebiesko-zielone oczy. Studiowała kwadratową , szczękę, zdecydowaną linię ust i powstrzymywała się od płaczu. Może w końcu ten pies nie będzie taki zły. Mógłby siedzieć w sypialni i czekać od czasu do czasu ku zadowoleniu wszystkich.

O czym ja, na Boga, myślę? - zachnęła się w duchu. - Nie będzie żadnego psa w moim filmie!

I patrząc Comptonowi prosto w oczy, rzekła zimno:

- Omawiamy właśnie pańskie uwagi.

- Dotyczące owczarka?

- Tak. Nie jestem pewna, czy pan tak naprawdę myśli - zaczęła ostrożnie, krzywiąc się z bólu w miarę, jak jego wzrok przewiercał ją do głębi. Tak, została zbity z pantałyku. Compton to wzorowy okaz człowieka, który miażdży swoich przeciwników. Ale wszystko jedno, ona rozprawi się z nim błyskawicznie. Jeśli już zamierzała popełnić zawodowe samobójstwo, to może to zrobić walcząc. - Ci ludzie żyją przecież w trzydziestopięciopiętrowym bloku w centrum Manhattanu. Co oni tam robią z owczarkiem?

- Jest jeszcze ,coś, co musimy omówić - zostawił jej pytanie bez odpowiedzi.

Choć mówił powoli, ton jego głosu pozostał niezwyk le autorytatywny. W głowie Barrie pojawił się ostrzegawczy sygnał i dziewczyna przygotowała się do następnej rundy gry, której celem było zniszczenie jej programu ..

- Nie sądzę, by taki blok mógł być najlepszym miejscem akcji - stwierdził po chwili Compton.

- A co pan proponuje? Porośniętą dzikim winem chatynkę, otoczoną białym, drewnianym płotkiem?

Wyszczerył zęby w uśmiechu, a wargi Barrie dopuściły się zdrady, odpowiadając mu mimowolnie tym samym.

- To może mała przesada - zgodził się. - Myślałem o domu w mieście.

Barrie rozważała pomysł. Nie była daleka od zgody na mały kompromis.

- To może być niezłe - powiedziała powoli. - Na przykład jeden z tych uroczych domków z piaskowca na East Side.

- Niedokładnie tak - potrząsnął głową.

- A zatem co?

- Myślałem o jednej z tych bogatych posesji. Wie pani: basen, kort, żaglówki i te rzeczy.

Oczy Barrie rozszerzyły się z niedowierzaniem. Ten facet urwał się z choinki. Ma wyobraźnię twórczą godną księgowego.

- Na Manhattanie? - w jej głosie słyhać było strapienie i konstetnację.

- No, możemy przenieść 3Jkcję gdzie indziej. Może Marina dei Ray czy Santa Monica?

Baq:ie otworzyła szeroko usta, a okulary opadły na koniuszek jej zuchwale zadartego nosa.

- Pan chyba nie mówi poważnie?

- A co w tym złego? Sprawdziło się w "We trójkę też dobrze".

Ku jej wielkiemu zdziwieniu mężczyzna wyglądał na zakłopotanego. W rzeczywistości musiał być do głębi zraniony tym, że Barrie nie akceptowała jego sugestii.

- Złe jest w tym to - wyjaśniła z taką cierpliwością, na jaką było ją w tej chwili stać, choć miała ochotę krzyczeć - że takie programy już były. A ja nie mam zamiaru powielać innych seriali. "Zobaczymy się znów" ma być świeże, odmienne, współczesne. Ma dać widzom materiał do przemyśleń. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. -:- To nie ma być parada panienek odzianych w skąpe bikini.

- Sądzę, że kryłoby się w tym zbyt wiele seksu - zastanawiał się głośno Compton z udaną niewinnością.

Gdy Barrie czekała wstrzymując oddech, on udawał, że mozolnie i z namysłem rozważa jej zastrzeżenia.

- Może ma pani rację. Oczywiście, jeżeli wc:isniemy między panienki grupę facetów ...

- Niech pan sobie to natychmiast wybije z głowy! - Barrie wrzasnęła. tak, że aż echo poszło. Cisnęła z pasją notatnikiem, który, ku jej zmartwieniu, wylądował prosto na kolanach Comptona. Jego przekłete

mięśnie pozostały nieruchome jak granit. Te uda były wspaniałe!

Wspaniałe, ale - przestrzegająca się w myślach Barrie - nie ma teraz czasu na to, by męskie ciało robiło na niej wrażenie. Musi załatwić ważną sprawę. Właściwie kilka spraw. Żadnych bikini! Żadnego owczarka! "Żadnych basenów!"

ust Michaela Comptona wydobył się gromki, serdeczny śmiech. Barrie sięgnęła po leżący na udach tego faceta notes, porwała go i gwałtownie cofnęła rękę. Popatrzyła na szefa, zastanawiając się, czy ten przypadkiem nie zwariował.

— Jest pani cudowna.. Absolutnie nieoceniona — powiedział Compton, kiedy się uspokoił. - Lubię odważnych producentów. Chcę, by moi ludzie potrafili bronić tego, w co wierzą:

Jego ludzie? Bronić? Barrie mruknęła coś z oburzeniem, a potem popadła w zakłopotanie. Dopiero po chwili udało jej się zrozumieć.

— Pan mnie sprawdza, prawda?

— Ja? - kiepsko mu szło udawanie niewinnego.

W oczach miał zbyt wiele blasku.

- Tak, pan.

— Nie mogę się pani oprzeć. - Skłonił głowę w geście pełnym skruchy, lecz wargi rozchyłał mu ciągle pełen zadowolenia uśmiech.

— Więc nie chce pan, żebym przepsła akcję do Los Angeles?

Potrząsnął głową:

— I nie oczekuje pan, że stracę parę minut na modele bikini?

- Stanowczo nie.

— I naprawdę nie domaga się pan owczarka?

- No ...

— Panie Compton - zagrzała Barrie.

A on uśmiechnął się. Powoli. Zwycięsko. Był to uśmiech rodem z okładek do albumowych wydań romantycznych ballad.

— Dobrze. Wygrała pani. Żadnego owczarka ... jeśli zje pani ze mną kolację:

Barrie zdrząła, ale postanowiła nie dać za wygraną.

- Konferencje robocze zazwyczaj odbywają się podczas lunchu.

- Przez cały następny miesiąc jestem zajęty w porze lunchu.

- Zaczekam.

- Ja nie. Jeśli ten serial ma rzeczywiście być nadany we wrześniu, czyli za trzy tygodnie, to musimy go omówić.

Barrie przyjrzała mu się, uniósłszy figlarnie brew.

Zacząła słodko:

- Panie Compton, czy pan chce mnie skłonić za, pomocą szantażu, żebym poszła z panem na obiad?

- Proszę pani, czy ja wyglądam na mężczyznę, który musi używać szantażu, aby namówić kobietę na to, by z nim wyszła? - doCiekał ze stanowczo zbyt dużym rozbawieniem.

Barrie zlustrowała go krytycznie od stóp do głów i z pewnym ociąganiem stwierdziła, że to rozbawienie nie wynika z próżności. Ten facet wyglądał na skromnego. Jej spojrzenie przewędrowało powoli z puszystych, gęstych, brązowych włosów ku zielononiebieskim oczom, przeniosło się na ramiona, potem na wąskie biodra, których zalet nie mógł ukryć nawet J urzędniczy garnitur utrzymany w kolorze marynarskiego granatu. Dołek w brodzie jak u Kirka Douglasa i kwadratowa szczęka tylko dodawały całości zmysłowego uroku. Musiała przyznać, że Michael Compton miał dużo wdzięku. Wdzięku i siły. A te dwie rzeczy znacznie zwiększały jego atrakcyjność.

- Nie - stwierdziła z mimowolnym westchnieniem - ten mężczyzna nie musi posuwać się do szantażu. Kobiety zapewne same ustawiają się w kolejce, by zyskać choć szansę znalezienia się w jego towarzystwie.

Spojrzała na ekipę. Wszyscy zdawali się czekać na jej decyzję. Niektórym koleżankom aż zaparło dech, a jedna sprawiała wrażenie, że zaraz zamorduje Barrie, by zająć jej miejsce.

- No więc - szydził Michael Compton - czy jest pani gotowa na tych warunkach dyskutować o swej przyszłości w telewizji?

- Proszę mnie nie poganiać. Właśnie myślę - odparła, z premedytacją ignorując złowieszcze nuty w jego głosie.

- Jeśli podjęcie decyzji zajmuje pani tyle czasu, to może wybrała pani zły zawód? Producent! musi myśleć w biegu.

- Może kiedyś zostanę wicedyrektorem telewizji - rzuciła lżejasne przypuszczenie. - Mam wrażenie,

że oni wcale nie myślą.

Ku jej absolutnemu zdumieniu - i prawdopodobnie na całe Jej szczęście - znowu się roześmiał'. Oczy Barrie rozszerzyły się, gdy Ciężka salwa jego śmiechu odbiła się od ścian studia.

- Proszę zauważyć - powiedział, mrugając ostrze..., gawczo w stronę drzwi, które Kevin właśnie usiłował zamknąć - że wytwórnia dysponuje potężnym owczarkiem, który znakomicie by się nadawał do pani serialu.

Barrie skrzywiła się i wzięła ~łęboki oddech.

- Może przyjsć pan tu po mnie o siódmej. Ścisłała w rękę okulary, więc i tak lłie mogłaby zobaczyć tego, co działo się wśród jej kolegów zgromadzonych z tyłu sali. Twarz Michaela Comptona zdradzała satysfakcję.

- O wpeł do siódmej w moim biurze - rzucił, gdy drzwi już prawie zatrzasnęły się za nim.

- Ostry - mruknęła pod nosem Barrie. Nienawidziła, mężczyzn, którzy mieli ostatnie słowo.

A jeszcze bardziej nienawidziła mężczyzn, którym nie potrafiła się oprzeć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po wyjściu Michaela Comptona w studiu zapanowała półminutowa cisza. Potem rozpętało się piekło. Choć Barrie chciałaby wierzyć, że cała ekipa trzymała jej stronę, kobiety natychmiast zaczęły szeptać na temat męskich możli'wości. Mężczyźni pomrukując czynili cenne spostrzeżenia na temat, jaki to wpływ na procesy twórcze mają pompacyjne porywy i pełne zawiści aluzje. Autor scenariusza, zgniatając jeden pusty, papierowy kubek po kawie za drugim, mamrotał pod nosem coś o kretynach. Danielle Lawrence, najlepsza przyjaciółka Barrie, zignorowała to wszystko i uśmiechnęła się z wyższością.

- O co ci chodzi? - zapytała Barrie chłodno.

- Przystojny, prawda?

- Kto? - warto czasami być rozmyślnie tępą.

- Attyła, programowy, oczywiście.

- Nie zauważyłam.

Danielle posłała Barrie pełne sceptycyzmu spojrzenie.

- Kobieta, która przysięgała, że nie wyjdzie za mąż, dopóki nie znajdzie faceta z nogami, które mógłby namalować Michał Anioł? Trudno mi w to uwierzyć.

Oczy Barrie rozbłysły niebezpiecznie.

- Są inni reżyserzy w Hollywood.

- Ale ja jestem dobra - odparowała pogodnie Danielle. - A poza tym jestem pod ręką, jestem niedroga w granicach rozsądku, znam wszystkie twoje narowy i wreszcie Kocham cię mimo wszystko. Nie możesz tego nie docenić.

- Pewnie masz rację - westchnęła Barrie. - Ale czy możemy zejść z Michaela Comptona? Musimy powtórzyć tę scenę. Tempo jest złe.

•- Co rozumiesz przez to, że tempo jest złe? - zagrmiał nagle za plecami Barrie Health Donaldson. - Pisałem komedie, nim ty się pojawiłaś na świecie. Jeśli dobierzesz aktorów, którzy potrafią zagrać to, 0 co chodzi, tempo będzie dobre.

Barrie podniosła oczy na Danielle, a potem rozejrzała się powoli. Otoczyła ramieniem niskiego, szczupłego mężczyznę, który sapał jej w ucho z irytacją.

- Mój drogi - zaczęła uspokajająco - twój scenariusz jest w porządku. Wszyscy wiemy, że należysz do najlepszych w tym fachu - zniżyła głos do szeptu. - Masz rację, że części obsady brakuje doświadczenia. Ale, Kochany, wiesz, że miejscami są znakomici. Myślę, że *jeśli* z nimi popracujesz i dasz im kilka wskazówek, pierwsze ujęcie będzie całkiem dobre.

Health spojrział na nią zaskoczony i czerwona, ognista pręga, która wędrowała po jego szyi, zbladła. Teraz w znacznie mniejszym stopniu wyglądał na faceta przed zawalem. Barrie westchnęła z ulgą, gdy mruknął cicho:

- Tak, przypuszczam, że mogę tu co nieco podciągnąć.

- O to chodzi - powiedziała z nagłym entuzjazmem. - Wiem, że możesz. Dlaczego razem z Danielle nie weźmiecie tych paru stron scenariusza i nie zobaczycie, co się da z ,tego wycisnąć?

Przez następnych kilka godzin Barrie czuła się jak strażak, któremu każą ugasić wielki pożar wiadrem wody. Następowala scysja po scysji, nic poważnego, ale każda wymagała jej dyplomacji, łagodności i cierpliwości, od których to uczuć była jak najdalsza .

Jedyną korzyścią płynącą z takiego dnia jak ten - zdecydowała, rozcierając pulsujące skronie - było to, że zupełnie nie miała czasu, by rozmyślać o zbliżającej się kolacji w towarzystwie Michaela Comptona.

Kwadrans po szóstej puściła ekipę do domu, poprawiła makijaż, wzięła kolejny, głęboki oddech, który w najmniejszym stopniu nie poprawił jej samopoczucia i powędrowała w stronę reprezentacyjnej części

wytwórni. Punktualnie o wpół do siódmej zaanonsowała się sekretarce Michaela Comptona, uroczej pani o szarych włosach i niebieskich oczach.

Pani Emma Lou Hastings wyglądała tak, jakby znajdowała się w domu i właśnie gotowała kompot z jabłek, a pod nogami pałętała jej się czeredka wnucząt. Jest typem osoby, u której można szukać matczynej rady - zdecydowała Barrie. Nagle opanowało ją przemożne pragnienie, by usiąść i opowiedzieć tej zupełnie obcej pani o tym, że jest wykończona nerwowo, bo ma zjeść kolację z mężczyzną, od którego zależy jej przyszłość, a mężczyzna ten ma niewiarygodne uda. Zastanowiła się, co by na to powiedziała pani Hastings, ale trzymała oczywiście język za zębami.

- Może pani wejść od razu - poinformowała miękko pani Hastings. - Pan Compton oczekuje pani. _ A gdy Barrie ruszyła ku drzwiom, sekretarka dodała miękko: - Nie martw się, kochanie. To naprawdę miły młody człowiek.

Miły młody człowiek, rzeczywiście! Pani Hastings oczywiście nie mogła wiedzieć, że Michael Compton naprawdę groził, że wycofa serial Barrie, jeśli ta nie zgodzi się zjeść z *nim* kolacji. Poza tym, co ona mogła o nim powiedzieć, skoro darzyła go sympatią. Barrie spojrzała na okrągłą, słodko wyglądającą twarz z cienkimi zmarszczkami od śmiechu wokół oczu i odważnym uśmiechem. Nie miała serca wyprowadzać tej kobiety z błędu. Czy można powiedzieć matce - broniła się sama przed sobą - że jej syn jest do *głębi* duszy zdeprawowany? Oczywiście, że *nie*. Nie mogłaby zakomunikować pani Hastings nic ponad to, że jej rzeczywiście miło. Wyglądający szef jest wyjątkowo paskudną gnidą, która dopuszcza się uczuciowego szantażu. Zamiast tego więc uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi.

- Dziękuję - powiedziała, przekreśliła mosiężną klamkę i weszła do gabinetu Michaela Comptona. • obaczyła, że rozmawia on przez telefon, więc z ulgą stwierdziła, że wszystko odwlecze się jeszcze chwilę. On tymczasem podniósł głowę i wyszczerzył zęby w zmysłowym, grzesznym uśmiechu. Gestem wskazał, by usiadła. Przycupnęła na krześle, które stało możliwie najdalej od jego biurka i daremnie próbowała ukryć linię oczka, biegnącego od kostki aż do obrąbka beżowej spódnicy. Dlaczego, do diabła, nie przypomniała sobie o tym przeklętym oczku wcześniej? Mogłaby przecież spokojnie wyskoczyć i kupić rajstopy. Niech szlag trafi Michaela Comptona - myślała zupełnie bez sensu, lecz czuła, że w jakiś sposób to właśnie on jest wszystkiemu winien.

Rozejrzała się i stwierdziła, że obiekt jej irytacji nie zwraca na nią najmniejszej uwagi. Ramieniem trzymał słuchawkę telefonu. Jeśli będzie to robił wystarczająco długo, szyja mu zdrętwieje - pomyślała Barrie. Była rozdarta między perwersyjną przyjemnością, jaką niosła ta perspektywa, a jeszcze dziwniejszym pragnieniem, rozmasowania tych napiętych mięśni. Odwróciła wzrok, ale jakby pod wpływem hipnozy jej spojrzenie znów zwróciło się na mężczyznę.

Michael, stukając ołówkiem w blat palisandrowego biurka, słuchał długiej i niewątpliwie irytującej przemowy po drugiej stronie słuchawki. Drugą ręką porządkował stertę papierów, rozkładając je starannie na dwie kupki. Od czasu do czasu wciskał jakieś guziki w aparacie, wydawał polecenia raz to do słuchawki, raz przez głośnik na biurku. Dwie asystentki nieustannie wchodziły i wychodziły, podsuwały mu pliki papierów do podpisu. Czekwały, aż poczyni stosowne adnotacje i pospiesznie opuszczały gabinet. Jakiś urzędnik przyniósł pół tuzina kaset. Ustawił stos obok wideo i drugi po lewej stronie monitora telewizyjnego. Pani Hastings pospiesznie wrzuciła kilka skoroszytów do kosza z napisem, "do rozpatrzenia" i uzupełniła stertę, którą Michael właśnie segregował. Wychodząc, uśmiechnęła się z sympatią do Barrie. Ona zaś zaczynała czuć się tak, jakby wpadła do króliczej nory i znalazła się w samym środku "Alicji w Krainie Czarów". Nigdy w życiu nie widziała tak perfekcyjnie rozłożonego na głosy chaosu i nigdy w życiu nie czuła się tak rażąco lekceważona.

- To nie potrwa długo - przyrzekła pani Hastings. - Zawsze tak jest pod koniec dnia.

Barrie spojrzała na wąski złoty zegarek. Piętnaście po siódmej. Zaproponowała spotkanie w studiu o siódmej, lecz to Michael uparł się, żeby przyszła do jego gabinetu pół godziny wcześniej. Teraz był już czterdzieści pięć minut spóźniony i wbrew zapewnieniom pani Hastings nic nie wskazywało na to, by jego dzień pracy miał się ku końcowi.

W miarę, jak przedłużało się oczekiwanie, w Barrie narastała furia. Ogarnięta nagłym pragnieniem ucieczki, dziewczyna przygotowywała się w myślach do tego, by zaprotestować przeciwko takiemu władczemu prostactwu i mimo przeklętego oczka w rajstopach wyjść z godnością królowej. Właśnie zaczęła się podnosić, gdy słuchawka stuknęła o widełki. Michael odłożył ołówek, przestał porządkować papiery, wyłączył interkom i odchylił się w fotelu.

Bładoniebieska, starannie dopasowana koszula z mankietami, które zostały ozdobione haftowanymi inicjałami, uwydatniała szeroką pierś i wciętą talię. Michael rozluźnił krawat, rozpiął kołnierzyk i rozchylił go tak, aby zadejllonstrować prowokująco duży kawałek opalanej na brązowo skóry. Jego oczy wydawały się teraz bardziej niebieskie niż zielone. Rzuciły ku Barrie błyski świadczące niezbitnie o tym, że ten

mężczyzna świetnie wiedział, jak należy postępować z kobietami. Dziewczyna odwróciła wzrok i pograżyła się w studiowaniu obrazów na ścianie. Bezkształtne pryśnięcia farbą, pozbawiony formy kolor. Okropnie.

- Tak, panno MacDonald - Michael Compton odezwał się powoli i uwodzicielsko. - Co pani myśli o moim - zawahał się tak znacząco, że na policzkach Barcie pojawiły się pełne wstydu rumieńce - gabinecie?

- Sądzę, że telewizja przepłaciła dekoratorowi - odparła cierpko.

- To chyba niebezpiecznie wypowiadać się tak otwarcie? - pokazał zęby w uśmiechu. - Skąd pani wie, że sam tego nie malowałem?

- Te obrazy wisiały, zanim pan się tu pojawił.

- Bardzo pani spostrzegawcza - zauważył z aprobatą, po czym z jego piersi wydobyło się pełne znużenia westchnienie. - Życzyłbym sobie, żeby więcej ludzi w tym interesie rozwijało swoją zdolność obserwacji. To mogłoby korzystnie wpłynąć na poziom firmy i przynieść zyski.

Brązowe oczy Barrie zwięźliły się gwałtownie. Nadarzyła się doskonała okazja. Health Donaldson nie mógłby napisać dla niej lepszego scenariusza.

- Dlatego właśnie chcę zrobić „Zobaczmy się znów” - wyjaśniła entuzjastycznie. - Chcę stworzyć postaci i sytuacje, które publiczność mogłaby rozpoznawać w życiu. Stosunki między ludźmi nie są już takie jak wtedy, gdy emitowano „Kocham Lucy”. Są bardziej otwarte, obowiązuje większy luz. Kobiety, zamężne .czy nie, są mniej zależne od mężczyzn. Wychodzą za mąż z potrzeby, a nie z konieczności. Ile teraz jest takich rodzin jak Andersonowie z filmu „Ojciec wie najlepiej”? Możemy sobie życzyć, żeby były, ale to są tylko pobożne życzenia.

- Pani dąży zatem do pełnego realizmu? A tymczasem publiczność oczekuje fantazji.

- Nie - stwierdziła Barrie i bardzo podniecona zaczęła objaśniać pomysł swego serialu. Świadomie zlekceważyła denerwujące błyski, które pojawiły się w oczach Comptona. - Pan odwraca kota ogonem, pan traktuje realizm, jak coś wulgarnego.

Gdy Michael, zarumieniwszy się, podszedł powoli do miejsca, w którym siedziała, powietrze uwięzło jej w gardle, a argumenty przelknęła wraz ze śliną. Ogarniająca fala przeczucia sparaliżowała ją zupełnie.

Wiedziała, że stanie się coś niezwykłego, ale nie potrafiła się do tego przygotować. Ciało Michaela, i które robiło na Barrie tak piorunujące wrażenie, pochylało się teraz nad nią. Czowała przyjemne ciepło, a jednocześnie obezwładniał ją ogromny ból. Dziewczyna zadrżała Comptonowi głęboko w oczy.

- Prawdę mówiąc, lubię realizm, panno MacDonald - aksamitny głos sączył się powoli jak ciepłe brandy. Brzmiał łagodnie i uspokajająco. - Tak. Lubię go z każdą minutą coraz bardziej.

Jej wargi rozchyliły się pod wpływem jego uśmiechu. Było w nim wiele czaru i ani śladu dobrych manier.

Ten mężczyzna potrafił mówić tak słodko, że i święty Piotr uchyliłby mu bramy do raju. Barrie oceniała swoje szanse, desperacko analizowała każdy drobiazg. Przyszła tutaj, żeby ocalić integralność

„Zobaczmy się znów”, a teraz topnieje, niczym zostawione na słońcu masło. Zachowuje się sama, jakby nie miała kręgosłupa. Po prostu mięczak.

- Myślałam, że zaprosił mnie pan na kolację, żeby, porozmawiać o moim serialu.

- Owszem. Kolacja jest w drodze.

- Tutaj? - Barrie aż się zachłysnęła.

- Czemu nie? Tutaj jest bardziej kameralnie niż w restauracji i jeśli pominąć te wątpliwe dzieła sztuki, to całkiem przyzwoite wnętrze.

I stanowczo zbyt intymne! - chciała krzyknąć Barrie, ale się powstrzymała. Będzie na tyle intymne, na ile ona pozwoli. A poza tym ten facet nie zrobił niczego, co wskazywałoby na to, że zamierza ją uwieść. Ten pomysł zrodził się w jej głowie pod wpływem tego przejmującego na wskroś, badawczego spojrzenia i zmysłowego uśmiechu. To one wywoływały drżenie jej serca.

Dobrze, skoro tak, to niech ten pomysł wróci tam, skąd przyszedł: do mojej głowy - nakazała sobie w myślach. I dodała: - Najgorsze, co mogłoby ci się przydarzyć to to, żeby on dobrał się do ciebie, a ty żebyś zaczęła mieć na niego ochotę. Nie - poprawiła się natychmiast oschle. - Najgorzej byłoby, gdyby się on dobierał, a ja bym mu na to pozwoliła.

Musi się uzbroić przeciwko tej kłopotliwej z oczywistych względów możliwości.

- Kolacja tutaj to, rzeczywiście przedni pomysł - powiedziała ze złością, zdejmując okulary. Może jeśli nie będzie widzieć tego faceta, jego siła okaże się mniej niebezpieczna. Oczywiście, mogła w ten sposób przegapić pierwsze oznaki tego, że on właśnie zamierza ją uwieść. Włożyła więc okulary z powrotem, w samą porę by ujrzeć kelnera z wózkiem uginającym się pod ciężarem ukrytych w srebrnych naczyniach potraw.

Ten zaś na przykrycie małego stołu adamaszkowym obrusem, przybranie go w stylu orientalnym orchideami, oświetlenie kilkoma stożkowymi świecami, położenie ciężkich stołowych sreber i angielskiej porcelany w kolorze kości słoniowej zużył mniej czasu niż Barrie na ocenę i pustej lodówki.

- Widzę, że nie zamówił pan kolacji w kantine - rzuciła oschle w stronę Comptona.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Proszę wstrzymać się z osądem, dopóki nie zobaczy pani dań. Czyż to nie Hollywood znane jest z tego, że umie stworzyć odpowiednią atmosferę, nie martwiąc się o potrawy? Może pani zostać zaproszona na kolację, na którą zaserwują mielonego z kaszą.

- Pan nie wygląda na mielonego z kaszą. Bardziej może spaghetti.

- Ostry język może przysporzyć pani kłopotu.

- Zazwyczaj mnie z nich wyciąga.

- To chyba kiedyś - zaśmiał się szyderczo. - Ale wcześniej nie miała pani okazji zmierzyć się z takim mężczyzną jak ja.

- Skąd pan wie?

- Jestem jedyny w swoim rodzaju - mrugnął w jej stronę, upił łyk wina i skinął kelnerowi głową. - Jest znakomite, Henri.

- *Bon appetit, monsieur.*

- *Merci.*

Kelnet skłonił się Barrie z gracją i opuścił biuro.

- No więc - powiedział wolno Michael Compton - kolacja czeka.

Barrie zasiadła do stołu przygotowana na wszystko. Wbrew ostrzeżeniu Michaela to nie był posiłek, z kantyny rodem. Zaczynał się od *pate*, a kończył na mrożonych truskawkach w gęstym, słodkim kremie dewońskim - rozkosz dla podniebienia.

Rozmowa okazała się padspodziewanie lekka i dowcipna. Chwilami Barrie miała wrażenie, że znalazła się w samym środku najbardziej błyskotliwych partii scenariusza Noela Cowarda. Nigdy dotąd nie spotkała człowieka, który dorównywałby jej w dowcipie, przy którym czułaby się tak w pełni kobietą, a zarazem partnerem. Michael prowadził ten rodzaj konwersacji, jaki miała nadzieję wykreować w swoim filmie. Bezpośredni, żywy, inteligentny i lekko prowokujący.

Ta k - myślała na wpół świadomie - przede wszystkim prowokujący. Kiedy pod koniec posiłku sięgnęła po wielką, dojrzałą truskawkę i powoli zaczęła zlizywać z niej k lemm przed jej zjedzeniem, stwierdziła, że Michael jest zafascynowany jej wargami. Jego oczy zwięzły Nit; i zaczął się oblizywać nieświadomie naśladowując Barrie. Oszołomiona oczywistą zmysłowością jego reakcji, dobrym winem i niejasną wiedzą, że ona może podniecać go tak samo, jak on ją, dziewczyna przedłużała ten moment, rozkoszując się bardzo powoli smakiem truskawkowego soku. Michael mruczał coś z upodobaniem, a po chwili zmrużył oczy i rozejrzał się.

Mój Boże, co ja wyczyniam? - zmytygowała się nagle Barrie. Skonfundowana połknęła prawie całą truskawkę. Michael Compton naśmiewał się z niej, a ona prowokowała go, by potraktował ją jak kobietę. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie cofnie się przed wyzwaniem, a ona właśnie rzucała gwałtowne wyzwanie. Musiała zupełnie stracić rozum.

- Co do "Zobaczymy się znów" ... - starała się opanować drżenie głosu. Cholera! Przez cały czas trwania tej gry nie potrafiła się pozbyć nerwowości. - Dlaczego nie siądziemy tutaj i nie porozmawiamy na ten temat? - zaproponował ugodowo, prowadząc ją na sofę. Usiadł stanowczo zbyt blisko.

Dziewczyna przyjrzała mu się uważnie i ze skupieniem.

- Czy o tej części, w której ma pan zamiar współpracować ze mną, jeśli ja będę współpracować z panem? - tym razem pozbyła się lekko uszczypliwego tonu, ale krew nadal tętniła jej w uszach jak wybuchający wulkan. Nie wiedziała, czy to ze złości, czy pod wpływem przeczuć. On zaś wydawał się rozbawiony jej niepewnością.

- Nie. O tej, w której to ja mówię pani, co się ma wydarzyć w tym serialu.

- Tak?

- A pani mi mówi, że jest profesjonalistką i sama może uporać się ze zmianami, których żądam.

Zmianami? Miała nieodparte wrażenie, że Compton użył tego słowa, by odebrać jej resztki odwagi. W porządku, nie była zbyt dumna na to, żeby przyznać w duchu, że mu się to udało. Lecz mimo tego przybrała pełen spokojnego zainteresowania wyraz twarzy i zapytała:

- Co pan przez to rozumie?

- Po pierwsze, rzuciłem okiem na ramówkę i nie sędzę, żeby została najlepiej pomyślana. Trzeba będzie ją poprawić. Zamierzam zmienić czas emisji pani programu.

- Doprawdy? - Barrie rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Mam wrażenie, że najlepiej umieścić go w sobotnim programie o ósmej wieczorem.

Wydawało się, że Michaela całkowicie pochłonęło przyglądanie się powiewom wiatru za oknem. Barrie

zaś zdobyła się zrazu tylko na mruknięcie, ale już za moment wybuchnęła:

- Michael... to znaczy, chciałam powiedzieć: panie Compton, nie! Nie może pan tego zrobić!
- Owszem, mogę - odparował gładko.

Oczywiście, że mógł. Barrie wzięła głęboki oddech i postanowiła, że postara się go przekonać, chwytając się argumentów zgodnych z jego sposobem myślenia.

- Nie jestem pewna, czy zdaje pan sobie sprawę z ryzyka, jakie pan podejmuje. Może pan zamordować ten serial. Jest adresowany do młodszej generacji dorosłych. Oni nie oglądają telewizji w sobotnie wieczory. To dzieci oglądają telewizję o ósmej w soboty.

- Słusznie. Lecz założę się, że dobry program może zatrzymać tych ludzi w domach trochę dłużej.

Oczywiście, wystarczająco dobry program - stwierdził z naciskiem, rzucając Barrie rękawicę. - Obejrzą go nawet wtedy, gdy będą już gotowi do wyjścia. Oglądają Mary Taylor Moore w sobotę w nocy.

Mary Taylor Moore, też coś! Nikt o niej nawet nie pamięta w sobotę w nocy. Oczy Barrie płonęły, niczym drewno w kominku.

- Czy pan chce mnie sprowokować?

- Może pani założyć, że tak - zachichotał, ubawiony jej reakcją. - I jak pani sądzi, uda się pani zatrzymać ludzi przed telewizorami?

W jego pytającym spojrzeniu nie kryła się żadna prowokacja. Było pełne erotycznego napięcia, zapowiadało romans, który tak naprawdę trwał między nimi od momentu, kiedy się spotkali.

Wypiełgnowany, bardzo męski palec zbliżył się do oczka w rajstopach Barrie i powędrował powoli jego śladem od kostki do kolana.

Dziewczyna oddychała wolno.

- Zdaje się, że teraz dochodzimy do momentu, w którym to pan prosi mnie o współpracę - mruknęła z drżeniem, walcząc z falą gorąca, jaka oblała ją pod wpływem jego dotknięcia.

- Nie wszystko w tej sprawie daje się sprowadzić do seksu.

Spojrzała na jego rękę, która wciąż spoczywała prowokująco na jej nodze.

- Zastanawiam się, skąd mi nagle przyszło do głowy, że tak.

Roześmiał się i przesunął rękę.

- Och, pragnę pani, Barrie MacDonald. Nie będę zaprzeczał. Pragnę od chwili, gdy dziś po południu pierwszy raz zobaczyłem cię tu, w studiu. Jesteśmy dla siebie stworzeni, będzie nam ze sobą bardzo dobrze.

Przerwał, by dotarło do niej to, co powiedział. Barrie wstrzymała oddech, zwilżyła wargi i bez tchu czekała, co nastąpi. Nie byłaby w stanie wydusić z siebie słowa, nawet gdyby od tego miało zależeć jej życie. Michael zaś obiecywał schrypniętym głosem: - Nigdy nie poproszę cię o nic, czego nie będziesz mi gotowa dać. I nigdy nie będzie to się łączyło ze "Zobaczymy się znów".

Przerwał. Błękitno-zielone oczy napotkały jej wzrok.

Wreszcie, gdy po kilku długich sekundach dziewczyna mogła już usłyszeć bicie własnego serca, zapytał miękko:

- Wierzysz mi?

Łomot serca, nagła fala gorąca, która postawiła ją w płomieniach, doprowadziła do wrzenia jej krwi - wszystko to świadczyło o tym, że Barrie wierzyła. Wierzyła, że on rzeczywiście jej pragnie. Ale miała też absolutną pewność, że powinna raczej uciec z tego piekła, niż Zmusić Michaela, by złożył jej przysięgę, że będzie na nią czekać.

- Będzie lepiej, jeśli już pójdę - powiedziała twardo.

- Zostań.

- Nie mogę - odrzuciła jego rękę.

- Nie możesz? Czy nie chcesz?

- Czy to ważne? Idę.

- Dobrze, pani producent - Barrie zdziwiła się, że powiedział to tak spokojnie, zupełnie bez gniewu, gotów do kapitulacji. - Jeśli uważasz, że musisz, idź, ale będę z tobą w kontakcie.

- Nie wątpię - odparła oschle. - Prawdopodobnie już zdecydował pan, że życzy pan sobie tego psa w moim filmie.

- To, co teraz mówisz ...

- Zapomnij o tym, pogromco - powiedziała porywczo, lecz nie potrafiła zapanować nad uśmiechem, który złagodził gwałtowność słów. - Health Donaldson będzie robił mi przytyki, kiedy usłyszysz o zmianie czasu emisji. Jeśli jeszcze powiem mu o owczarku, wyjedzie stąd szybciej, niż ty zdołasz cokolwiek powiedzieć.

- Skoro tak, to będę trzymał owczarka z daleka ... przez kilka dni - powiedział, a jego oczy patrzyły pieszczotliwie, błyszczały jak u mężczyzny, który zamierza całować.

- Dobranoc panu, panie Compton - rzekła Barrie ostro, spuszczaając głowę.

- Dobranoc, Barrie MacDonald - słowa padały miękko i zostały wypowiedziane z pełnym tolerancji rozbawieniem.

Kiedy dziewczyna weszła już do windy, zaczęła się zastanawiać, jakby to było, gdyby miała słuchać tych zupełnie niewinnych, zwyczajnych słów szeptanych jej do ucha w nocy, tuż przed zaśnięciem. Nacisnęła guzik i oparła się o ścianę.

MacDonald, jesteś szalona. Do szaleństwa obłąkana! Chcesz tym sobie zaprzętać głowę? Chcesz? O, proszę pani, pani już w tym tkwi po uszy!

ROZDZIAŁ TRZECI

Zaledwie minęła ósma. Drzwi maleńkiego, nieładnego biura Barrie otworzyły się i wkroczyła Danielle z papierową torbą w jednej ręce i scenariuszem w drugiej. Scenariusz cisnęła na krzesło, z torby wyjęła dwa kubki i dwa kawałki ciasta. Ustawiła to wszystko na 'biurku, po czym zasiadła na kanapie, podciągając pod siebie nogi odziane w dżinsy i spojrzała na Barrie wyczekująco.

- No i ... ?

- Nie masz zwyczaju pukać?

- Rzadko - odcięła się gładko przyjaciółka, usiłując rozładować zły humor Barrie. - Dlaczego jesteś taka wściekła? Czyżby nie udała się kolacja z Michaeliem Comptonem?

- Kolacja odbyła się bez problemów - przyznała Barrie słodko. - Problem pojawił się po kolacji.

- Och ... - zaczęła powoli Danielle. Nagle jej oczy zwęziły się i pojawiła się w nich złość. - Dlaczego ty się tak kompletnie zraziłaś do facetów? Dobierał się do ciebie? Zaskarz go. Oto, co powinnaś była zrobić. Podaj go do sądu. Nie wolno ci było pozwolić mu w ten sposób odejść!

- Ciszej! Wrzeszczysz jak syrena alarmowa. Czy ty przypadkiem nie znasz jakiegoś adwokata, który nie ma pieniędzy? - odrzekła Barrie, śmiejąc się z tego, jak szybko przyjaciółka pospieszyła w jej obronie. - Nic takiego się nie zdarzyło.

- Nie dobierał się do ciebie? - Danielle wahała się między rozczarowaniem a sceptycyzmem. Barrie przywołała w pamięci burzące krew w żyłach obietnice, nieobliczalne posunięcia. Złagodniała.

- Nie twierdzą, że w ogóle nie. Ale to nie było tak, jak myślisz. .

- To znaczy, że ci się podobało?

- Nie, nie podobało mi się - wykręcała się Barrie. - Ale to było jakoś tak w porządku. Nie wiem zresztą ...

- Wziął cię, prawda? - stwierdziła Danielle z triumfem. - Wiem, że nie potrafiłabyś się oprzeć takim udom.

- Pieprzysz, Dani. To nie to, co myślisz! - protest wypadł prawie żałośnie. Michael Compton był wice-dyrektorem wytwórni do spraw programowych, jej szefem i w ogóle wszystkim. Powinien być. Nie mogła pozwolić ani Danielle, ani swemu rozszalałemu pulsowi na to, by zaklasyfikować tego faceta inaczej.

- Więc co?

- On przenosi nasz serial na ósmą wieczorem w sobotę - powiedziała szybko, z ulgą zmieniając temat.

Wiedziała, że ta informacja oderwie Danielle od pogoni za szczegółami związanymi z jej kolacją z Michaeliem. Rzeczywiście wywarła zamierzony skutek. Przyjaciółka była wstrząśnięta.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Owszem mówię. On uważa, że naprawdę rewelacyjny serial o współczesności może przyciągnąć widownię. Zamierza mnie zmusić do tego, bym zrobiła "Zobaczmy się znów" wystarczająco dobrze.

- A ty, oczywiście, dałaś się w to wpuścić?

- Czy uważasz, że zgodziłam się dalej robić z nim ten serial? Masz swoją cholerną rację: zgodziłam się - odparowała Barrie z zapalem. - Zbyt długo walczyłam o tę szansę. Nie mam zamiaru jej stracić, tylko dlatego, że wytwórnia postawiła na takiego głupka, jak on. Stać nas na to, żeby ten serial poszedł o ósmej. Zrobimy go.

- Jak? ... w głosie Danielle dźwięczał sceptycyzm.

- Zapomnimy oporze nadawania i wyprodukujemy po prostu porządny serial telewizyjny z prawdziwego zdarzenia. Jeśli miałby bawić o dwudziestą pierwszą trzydziści, to będzie bawił i o dwudziestą.

- Może w środy, skarbie. Nie w soboty. Barrie westchnęła.

- Więc usiądźmy i popadnijmy w głęboką histerię.

- To w końcu twoja sprawa. Ja jestem tylko reżyserem.

Barrie przyjrzała się jej uważnie, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Odebrała. W słuchawce przywitał ją niski, głęboki głos Michaela.

- Dzień dobry, Barrie - głos wydawał się tak samo pociągający, jak wczoraj wieczorem. Serce dziewczyny zabiło mocniej, gdy uświadomiła sobie, jak łatwo przyszłoby jej przyzwyczaić się do tego, by tak właśnie rozpoczął się i kończył dzień.

- Dzień dobry - odpowiedziała spokojnie, choć palce aż pobieły od trzymania słuchawki.

- Michael? - Danielle wyszeptała to imię najciszej, jak potrafiła. Barrie potwierdziła skinieniem głowy, uśmiechnęła się z takim zadowoleniem, że aż pokraśniała.

- Zostawię cię samą - mruknęła przyjaciółka znacząco i wychodząc pomachała tak wesoło, że Barrie miała nieodpartą ochotę ją udusić. ,

- Barrie, jesteś tam?

- Co? - burknęła, ale zaraz dodała miękko: - Tak jestem tutaj.

- Wszystko w porządku? - Michael wydawał się autentycznie zainteresowany i skupiony na tym, co się u niej dzieje.

- Tak, wszystko w porządku, panie Compton. . Dlaczego miałoby być inaczej?

- Masz zabawny głos. I wciąż zwracasz się do mnie "proszę pana". Co cię martwi? .

- Nic mnie nie martwi... Michael - zabrzmiało to słabo. - O co ci chodzi?

- Chcę się z tobą zobaczyć.

- W jakiej sprawie? - sądowna ostrożnie.

- Zwyczajnie - roześmiał się. - Czy zawsze urządzasz taki egzamin facetom, którzy proponują ci randkę?

- Nie wiem, co masz na myśli - broniła się. - Jak wiesz, łączą nas stosunki służbowe.

- Tak, "wiem. I to ma przesłonić istotne sprawy?"

A może wolisz, żebym w godzinach pracy rozmawiał tylko na tematy służbowe, a sprawy prywatne załatwiał po godzinach? - zaproponował Michael z rozbawieniem.

- To by oznaczało, że oboje zaczniemy mieć normowany czas pracy - Barrie zmieniła ton. - Kiedy ostatnio zdażyło ci się przyjść o dziewiątej i wyjść o piątej?

- W siedemdziesiątym siódmym, kiedy miałem grypę.

- Myślę, że chcesz wiedzieć, na czym stoisz. Jeśli zaproponujesz, że wieczorem pójdziemy na kolację, a potem potańczyć, to będzie już ewidentna randka. - A co jeśli zaproszę cię do kina? To 'praca czy przyjemność?

- Jeśli to dobrze rozegrasz, to może być jedno. i drugie.

- Naprawdę? - głos przeszedł w mruczenie. - To brzmi obiecująco.

- Czy ustaliłeś już kolejkę kin?

- Nie na kilka tygodni. .

- To kiepsko.

- A co byś powiedziała na kolację? Mogę nawet zrobić.

- Zamierzasz gotować? - Barrie pozwoliła sobie na sceptycyzm. - Czy to naj nowsza moda? Zamiast zapraszania panienki na wystawę miedziorytów na przykład?

- Nie w moim przypadku. Bardzo poważnie traktuję swoje talenty kucharskie. Mam nawet kuchenkę mikrofalową i normalny piekarnik. A zatem?

- Kiedy?

- Dziś wieczorem.

Barrie uśmiechnęła się nerwowo. Michael stosował bardzo nowoczesną metodę szybkich kroków i głębokiego zanurzenia. Zawsze chciała taki właśnie model zalotów pokazać w swoim serialu. Dlaczego więc miała przemożną ochotę wrzasnąć, że dzisiaj wieczorem to jeszcze stanowczo za wcześnie? Dlaczego dręczy ją ten uciążliwy strach, że mężczyzna, który tak gorliwie i z szacunkiem pada do nóg, musi potem wciągnąć kobietę w błoto? Nie powinno mieć dla niej żadnego znaczenia, czy Michael Compton wejdzie w jej życie dzisiaj, a wyjdzie z niego jutro. W dzisiejszym świecie należało zapewne wzruszyć wtedy ramionami i powiedzieć, że dziękuje się za wspomnienia i żegna.

Barrie zadrżała. Powinna mieć dużą wprawę w p~żegnaniach. Ojciec wyjeżdżał częściej, niż odlatywały samoloty z lotniska w Los Angeles. Za każdym razem obserwowała, jak kurczą się rezerwy sił jej matki. Obiecała sobie, 'że nigdy nie da się postawić w takiej sytuacji, że nigdy żaden mężczyzna nie będzie dla niej znaczył tak wiele. Zbudowała sobie linię obronną, która mogłaby być obiektem dumy połączonych sił armii lądowej i marynarki wojennej.

Z takim doświadczeniem i gotowością do samoobrony mogła udać się na kolację z Michaielem Comptonem. Dziś wieczorem czy w przyszłym tygodniu. Nie ma znaczenia - zdecydowała rezolutnie.

Była nakomicie przygotowana do tego, by utrzymać swoje uczucia na wodzy.

- Dobrze. Dziś wieczorem - zgodziła się twardo.

Potem dopiero zastanowił ją lekki dreszcz przecucia, który przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. To nie należało do reakcji godnej kobiety obojętnej. To był kolejny, jasny jak słońce sygnał ostrzegawczy, lecz zupełnie na to nie zważała. Musiała chyba zupełnie zwariować.

Z nagłym ożywieniem i dość urzędowo, co niewątpliwie świadczyło o tym, że Michael przestał być w pokoju sam, mężczyzna podał swój domowy numer telefonu i adres na Beverly Hills.

— Do zobaczenia wieczorem. O ósmej. Zadzwoń, jeśli nie będziesz mogła trafić,

Zaledwie Barrie odłożyła słuchawkę, a już rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł posłaniec.

— Pani MacDonald? Mam paczkę dla pani. - Postawił na biurku wielkie, pięknie opakowane pudło. Dziewczyna sięgnęła po dołączoną do niego kopertę: "Przyjmij ten drobiazg i pamiętaj o mnie tak, jak ja będę pamiętał wczorajszego wieczór. Michael" - przeczytała.

Otworzyła pudło i znalazła dwa funty wielkich, dojrzałych truskawek oblanych czekoladą. Kiedy przywołała obraz Michaela podnieconego sposobem, w jaki jadła wczoraj truskawki, śliska, od razu napłynęła jej do ust, a puls zaczął bić zdecydowanie szybciej. Sięgnęła do pudełka. Już za moment smakowała wolno gorzką słodycz czekolady, Przymknęła oczy. Niebiańskie 'doznanie. Ale również dowód, że Michael interesuje się bardziej nią niż jej umiejętnościami jako producenta i właśnie postanowił przypomnieć o swoich, zdecydowanie osobistych zamiarach. Mógł nie mieć nosa jako pracownik wytwórni, ale miał za to niesłychanie powabną duszę romantyka.

Nie dane jej było dłużej roztrząsać niebezpieczeństw płynących z takiej kombinacji, bo do biura wpadli Danielle i Health pogrążeni w ożywionej dyskusji. Za nimi stanęła Melinda Ashcroft, która grała w serialu główną rolę. Ręce na biodrach i kwaśna mina.

- Barrie, nie mogę prosić Melindy, by zagrała tę . scenę tak, jak została napisana - zaprotestowała Danielle. Cisnęła na biurko otwarty scenariusz.

- To się nie da - przyznała jej rację Melinda niskim, matowym głosem, który mógłby każdego mężczyznę zważyć w przepaść. - Karen nie może zrobić czegoś takiego.

- Co ty wiesz o Karen? - burknął opryskliwie Health. - Napisałem tę postać i twierdzę, że postąpi właśnie w ten sposób: będzie szturmować biuro swego szefa i zmusi go, żeby stanął z nią twarzą w twarz.

- W samym środku konferencji? - powątpiewała Danielle. - Zastanów się, Health. To rozsądna, myśląca kobieta. Dla Masona nie narazi się na to, żeby przed całą masą zupełnie obcych ludzi wrzeszczeć na niego jak opętana.

Barrie uważnie wysłuchiwała argumentów, zajrzała do scenariusza i wreszcie zdecydowała, że będzie lepiej jeśli zareaguje natychmiast, dopóki Healthowi ciśnienie za bardzo nie podskoczy. Jego, kark właśnie, zmieniał kolor z czerwieni na purpurę.

- Cisz! - wrzasnęła, żeby przekrzyczeć ten harmider. Danielle, Health i Melinda zamilkli natychmiast. Patrzyli na nią ogłuszeni tym nagłym, gwałtownym i zupełnie pozbawionym sensu wybuchem. - Już lepiej. A teraz proszę, żeby wszyscy byli uprzejmi usiąść i porozmawiajmy o tym, jak ludzie dorośli i cywilizowani.

Dyskusja zajęła sporą część poranka i raczej daleka była od cywilizowanej. Wszystko wskazywało na to, że mimo ustawicznie podejmowanych przez Barrie prób mediacji, jej reżyser, autor scenariusza i główna aktorka osiągnęli taki poziom zacietrzewienia, że nie są już zdolni do żadnych kompromisów. Jeśli zamierzała coś osiągnąć, musiała czym prędzej zakończyć tę kłótnię. '

— No dobrze - rozstrzygnęła. - Ta scena zostaje. Karen nie może siedzieć i cierpieć w milczeniu.

Health uśmiechnął się z triumfem.

— Ale, Health - rzekła, patrząc na jego rozpromienione oblicze - chcę, żebyś to trochę stonował. Melinda i Dani mają rację. Ona może wedrzeć się do jego biura, ale nigdy nie wybuchnie w ten sposób, wiedząc, że przerywa służbową naradę. 'Może mogłaby pojawić się tam z zupełnie innego powodu albo niech mruknie coś pod nosem i wyjdzie. Nie wiem. Ty jesteś pisarzem. Popracuj nad tym. Po przerwie obiadowej chcę zobaczyć nowy dialog.

Próba zaczęła iść jako tako dopiero późnym popołudniem.

— Sądzę, że tracimy czas - powiedziała w końcu Danielle. - Czy nie możemy sobie dzisiaj dać z tym spokojem i wrócić do tego jutro z samego rana?

— Która godzina? - spytała Barrie głosem pełnym znużenia.

- Piętnaście po ósmej.

- Co? To niemożliwe! - złapała się za głowę. - Jak ja mogłam?

- Co mogłaś? Coś nie w porządku? - dopytywała Danielle.

— Od piętnastu minut powinnam być na kolacji z Michaelem.

— I zapomniałaś? - w głosie Danielle brzmiało

niedowierzanie. - Masz randkę z szefem i siedzisz tutaj, zamartwiając się o rekwizyty?

— Nie zamartwiałam się o rekwizyty. Usiłowałam doprowadzić do tego, żebyście się nie pozabijali razem z Melindą i Healthem.

- Kochanie, nie rozumiesz, że to normalna, zdrowa różnica zdań między trójką dorosłych, rozsądnych ludzi?
- Rozsądnych? Dorosłych? Zachowywaliście się jak dzieci. Sprawialiście wrażenie trójki młodocianych przestępców.
- To tylko wyzwoliła się z nas twórcza energia.
- Dobrze, czy mogłabyś zatem użyć nieco tej twórczej energii i wymyślić, jak mam przeprosić Michaela? - zapytała Barrie kwaśno.
- Powiedz prawdę.
- Czy chcesz, żebym powiedziała wicedyrektorowi do spraw programowych; który nam płaci i od którego zależy, czy będziemy na antenie dłużej niż sześć tygodni, że zapomniałam o randce z nim? Czyś ty oszalała?
- Ja nie należę do osób, które zapominają o randkach z jednym z najbardziej obiecujących kawalerów w Los Angeles - przypomniała jej Danielle z satysfakcją. - To twoja specjalność. Więc kto tu zwariował?
- Nie mam teraz czasu stać i rozprawać. Lepiej wyniosę się stąd, zanim on zdąży spalić wszystko, co ugotował. Mam wrażenie, że jeśli ta kolacja się zmarnuje, to będzie to większy grzech niż fakt, że o niej zapomniałam.
- Idziesz do niego do domu? Ho, ho! - Danielle uśmiechnęła się z jeszcze większym zadowoleniem.
- Nie mów o tym nikomu albo zwał na ciebie moje spóźnienie. Spróbuj sobie wyobrazić, jak Michael na to zareaguje.
- Dobrze, dobrze. Idź już stąd - odpowiedziała ze śmiechem przyjaciółka. - Wyślę ekipę do domu. Barrie chwyciła torbę i pędem ruszyła do drzwi.
- Zobaczymy się rano - krzyknęła Danielle radośnie i dodała szeptem: - Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę, jak przebiegła dzisiejsza randka.
- Nie zamierzam w każdym razie oglądać męskich nóg - odparowała Barrie z oburzeniem.
- Kochanie, ten wieczór rozpocząć może strogonow i szparagi w sosie vinaigrette, ale wyprowadzę cię z błędu: ty zostaniesz podana na deser - Danielle mrugnęła porozumiewawczo.
- Nie da rady - upierała się odważnie Barrie, stojąc wciąż przy drzwiach. Lecz czuła, że krew zaczyna jej szybciej krążyć, a żołądek kurczy się nerwowo. W głębi duszy zastanawiała się, czy starczy jej sił, by się opierać, jeśli Michael rzeczywiście będzie chciał ją posiadać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jazda ze studia na Beverly Hills, skomplikowana nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach, nigdy nie wydawała jej się tak długa, a ruch tak duży. Barrie znalazła w końcu drogę między nadmiernie wypieszczonymi, eleganckimi, lecz nieprzytulnymi posesjami ozdobionymi stojącymi na trawnikach rzeźbami. Było już dobrze po dziewiątej, zapadał zmrok i za nic nie dawało się odczytać ulicznych oznaczeń. Nawet przez te piekielne okulary.

To potworne - myślała dziewczyna, usiłując coś dostrzec przez szybę samochodu. Jednocześnie zerkała na kartkę z adresem. Była teraz kompletnie zagubiona w ciasno zabudowanej dzielnicy niemożliwej do ogarnięcia dla kogoś, kto tu nie mieszkał. Nawet nie wiedziała, gdzie szukać telefonu.

- Cholera - mruknęła z pasją, kiedy znalazła się w potrzasku rozgałęziających się uliczek. Sięgnęła do schowka i wyciągnęła plan miasta. W świetle ulicznych latarni z ledwością rozpraszających mrok ledwie mogła coś zobaczyć. Wreszcie znalazła ulicę Michaela. Z wściekłością wpatrywała się w mapę.

Oczywiście. Jego ulica to była tylko maleńka przecznica! Powinna się była domyśleć, że Michael mieszka w tak ekskluzywnym miejscu, że z trudem uwzględniono je na mapie. Ale w końcu było to niecały kilometr dalej. Wyjawszy ślepe uliczkę oraz blokujące przejście bramy, dość łatwo powinna tam trafić.

Włokła się, zerkając na numery domów i modliła się w duchu do patrona zagubionych, aby zechciał wyrwać ją z tych tarapatów. I to jak najszybciej, bo Michael z pewnością już dostał furii, a ona również miała już serdecznie dosyć tej sytuacji. Nienawidziła się spóźniać, tak samo jak nienawidziła gubić rzeczy. Spóźnienie przyprawiało ją o panikę, trafiało w jej słaby punkt. Toteż teraz miała nieprzepatą ochotę pójść do domu i zaszyć się w najciemniejszy kąt. W końcu zdawała sobie także z tego sprawę, że z tą kolacją wiązały się ukryte niebezpieczeństwa i zobowiązania. Niebezpieczeństwa, których starannie unikała przez pięć czy sześć lat.

- Ciekawe, czy on-uwierzysz w to, że wściekła migrena tak dokładnie padła mi na mózg, że zapomniałam o zaproszeniu - zastanawiała się głośno. Sumienie podpowiedziało jej, że może na to nie liczyć.

Niewątpliwie dobrze się stało, że zanim zdołała zawrócić i uciec, by ukryć się we własnym łóżku, znalazła tę nieszczęsną ulicę. Ustalić, który dom należy do Comptona, było już łatwo. Na tej przeklętej ulicy stały tylko trzy.

Zrobiło się już wpół do dziesiątej. Z niechęcią podeszła do drzwi Michaela i zapukała. Otworzył. Zmarszczył brwi z niepokojem, a na twarzy zagościł mu wąski, mało zapraszający uśmiech. Barrie wzdygnęła się, a pod wpływem jego kolejnego spojrzenia poczuła się wręcz zdruzgotana.

- Słyszałem, że można się spóźnić dla zasady, ale czy nie sądzisz, że trochę przesadziłaś?

Pytanie sformułowane zostało wystarczająco jasno, a coś twardego w głosie mężczyzny powiedziało Barrie, że Michael jest na nią wściekły i to znacznie bardziej, niż przypuszczała. Ostrożnie położyła mu rękę na ramieniu.

- Naprawdę martwiłeś się o mnie? - zapytała ze skrucą, a kiedy nie odpowiedział, dodała nerwowo:

- Nie mam ci tego za złe. Rzeczywiście, potwornie się spóźniłam, ale najpierw ugrzęzłam w studiu i pracowałam nad programem. Straciłam rachubę czasu. Potem był straszny ruch, wiesz, jak to jest o tej porze. A na końcu się zgubiłam. - Przerwała, by wziąć oddech i spojrzała na Michaela z nadzieją. Nic. Nawet mrugnięcia tych zielono-niebieskich oczu. Spróbowała jeszcze raz: - W każdym razie przepraszam: Czy zepsułam całą kolację?

Przez chwilę przyglądał się dziewczynie w milczeniu, a potem potrząsnął głową i jednak się uśmiechnął. Tym razem bardziej szczerze. Wreszcie przestało wyglądać na to, że zamierza wyrzucić ją na ulicę i nigdy w życiu więcej nie wpuszczać za próg.

- Przepraszam. Oczywiście, że nie. Bałem się tylko, że zmieniłaś zdanie i wróciłaś do domu.

Uniósł figlarnie brew. To był zupełnie inny Michael Compton niż ten ostry, zadufany w sobie facet, którego Barrie poznała.

- Poważnie? - zapytała, ciągle nie mogąc uwierzyć, że usłyszała w jego głosie niepewność.

- Spóźniłaś się ponad godzinę - odparł już pogodniej. Ale w uśmiechu, którym ją obdarzył, malowała się próżność. - Zdajesz sobie sprawę, co się dzieje z męskim ego, gdy mężczyzna odkrywa, że atrakcyjna kobieta nie jest nim zainteresowana w tym samym stopniu, jak on nią?

- Mam wrażenie, że pańskie ego ma się dobrze, panie Compton - rzekła Barrie słodko. - A poza tym ja walczyłam z ciężarówkami, z labiryntem uliczek na Beverly Hills i umierałam z głodu w mojej sypialni, podczas gdy pan sobie tutaj, na miejscu, delikatnie przekąsał. - Spojrzała na niego figlarnie. - No i jak? Przypalona marchewka na kolację?

- Grzyby nadziewane krabami.

Barrie przełknęła ślinę. Naprawdę była potwornie głodna. Zajrzała mu w oczy. By nie mógł się dłużej opierać jej urokowi, zatrzepotała rękami. Długimi i ciemnymi.

- Widzę, że nawet jeśli będę się nie wiem jak gorliwie tłumaczyć, nie poczęstujesz mnie ani jednym.

- To może być ciekawe. Możemy spróbować - wreszcie odsunął się i pozwolił jej wejść do domu.

- Zawsze jestem otwarty na prośby ludzi tak głęboko skruszonych.

- Nie igraj z ogniem - odcięła się. - Nie wiesz, że dobieranie się do wygłodniałej kobiety jest niebezpieczne? Obiecałaś mi kolację, a jak dotąd, nadal stoję w progu.

Zielono-niebieskie oczy błędziły po niej spojrzeniem.

- Iskry lecą, kiedy jesteśmy razem, prawda? - wymruczał Michael powoli, a Barrie zarumieniała się pod wpływem jego wzroku. Usilnie starała się nie zauważyć, jak znakomicie leżą dzinsy na jego muskularnych udach.

- Nie to miałam na myśli - odparła dość niepewnie.

- Może - lecz gdy spojrzał w jej bardzo błyszczące oczy, w jego wzroku czała się wątpliwość. - Ale to prawda. Może po kolacji powinniśmy się nad tym zastanowić.

Barrie najpierw starała się patrzeć śmiało, lecz po chwili odwróciła wzrok. Deser - pomyślała. i po plecach przebiegł ją nerwowy dreszcz. Było dokładnie tak, jak prorokowała Danieile. Michael uważał, że ona jest daniem na deser. Rzuciła mu spojrzenie prosto w twarz. Może jeśli skoncentruje się na tym, żeby sama nabrała ochoty na ten deser, nie będzie się tego tak panicznie bała.

- Co z grzybami?

- Dochodzą. Dlaczego nie wejdiesz do pokoju? Nic ci tu nie grozi.

Więc Michael wiedział o wszystkich jej rozterkach!

- Czego się napijesz?

- Kieliszek wina.

- Białe czy czerwone?

- Białe. Pomóc ci w czymś?

- Absolutnie nie. Panuję nad sytuacją.

Mogę się założyć, że panujesz - pomyślała Barrie.

Człowiek pokroju Michaela Comptona zawsze panuje nad sytuacją. Przyglądała się eleganckiej kanapie i fotelom, płonącemu w kominku ogniowi .. Jedna ściana i obramowanie 'kominka w salonie wykonane zostały z drewna. Nadawało to wnętrzu zdecydowanie męski charakter, a dzięki temu, że pozostałe ściany pokrywała

tapeta we francuskie wzory, nie sprawiało ono wrażenia ciemnego. Drzwi, także w stylu francuskim, prowadziły do małego patio, które teraz jaśniało łagodnie w blasku księżyca. W dzień przez te drzwi musiało wpadać mnóstwo słońca i wO,ń róż. Kwiaty nawet teraz czarowały oszałamiającym bogactwem barw: od blad różowej po ciemną czerwień, od kremowej po morelową. Za tą ścianą kolorów pobłyskiwał ciemno turkusowy w tym świetle basen. Prostota i luksus wolny od ostentacji. Barrie czuła podziw dla wrażliwości i smaku Michaela. Wystrój nosił tak indywidualne piętno, że w całości musiał być dziełem Comptona. Nie sądziła, by jakiś zawodowy dekorator wewnątrz maczał w tym palce.

- Podziwiasz widok? - niski zmysłowy głos Michaela rozległ się tuż przy jej ramieniu.

- Jest cudowny.

- Czuję się zakochany, ile razy na niego patrzę.

Poprzedni właściciel przykrył te wspaniałe, drewniane podłogi jakimś koszmarnym, pluszowym dywanem. Gustował również w różowych i czarnych kolorach i w kształtach secesyjnych. Tapety musiałem zdzierać z zamkniętymi oczami.

- Kiedy znalazłeś na to czas?

- Nocami i w weekendy. To chwilę trwało, ale warto było każdej minuty. Poza tym nie masz~ pojęcia, z jaką przyjemnością zdejmuję się tapety i wyrzuca dywany, kiedy wcześniej przez cały dzień usiłuje się panować nad sobą, by nie rozedrzeć na strzępy każdego imbecyla, który pęta się po twoim biurze.

- Jeśli rzeczywiście są tacy beznadziejni, to dziwię się, że potrafisz się opanować - odparła oschle.

- ' Ja czasami też. Ale wiem jedno o tym interesie.

Ludzie, którzy usiłują ci wcisnąć pomysły tak zupełnie nie do przyjęcia, że miałabyś ochotę krzyknąć, mogą się kiedyś rozwinąć i wymyślić coś tak oryginalnego, że serial znajdzie się natychmiast na pierwszym miejscu. Jeśli zachowasz się niegrzecznie, mogą pójść z tym pomysłem gdzie indziej.

- Zatem cierpisz w milczeniu.

- Wolę uważać, że działam dyplomatycznie. Wolę też wierzyć, że tworzę coś, co się rozwija, że dodaję tym ludziom twórczej odwagi, zamiast ją zabijać. Jeśli jest w nich okruszek talentu, chcę, by doszedł do głosu.

Mówiąc to, bawił się pasmem jej włosów, a potem delikatnie, łagodnie zbliżał palce do twarzy dziewczyny. Barrie zadrżała, gdy wreszcie jej dotknął. Wiedziała, że nie zdoła niczego odmówić temu mężczyźnie, jeśli jeszcze przez chwilę pozostanie w zasięgu jego magicznego wpływu. Westchnęła, lecz nie wykonała żadnego ruchu. Nie mogła.

W swoim serialu - z takim zacięciem budowała gwałtowne konflikty i napięcia między bohaterami, że dziś nie powinna się wahać, a jutro nie powinna niczego żałować. Ale to nie był scenariusz i Barrie uświadomiła sobie, że Michael Compton jednym skokiem przelamał jej znakomicie zbudowaną linię obronną. Świadomość, że ten człowiek może już teraz zaczyna coś dla niej znaczyć, mocno ją przeraziła.

- Hej - powiedział miękko - co ci jest?

Spojrzała mu w oczy. Czyżby czytał w jej myślach?

- Nic - skłamała. - Dlaczego pytasz?

- Przed chwilą twoja twarz mówiła, że jesteś

myślamy daleko stąd i wydawało mi się, że ogarnął cię jakiś smutek. - Potrząsnął głową. - Nie, może bardziej strach. Jakby ktoś cię zranił.

- Bzdura - mruknęła z wymuszonym uśmiechem, porażona jego przenikliwością. - Czyżbyś przed moim przyjściem czytał scenariusz jednej z tych kliwionych, melodramatycznych oper mydlanych?

Przyglądał się uważnie dziewczynie, zastanawiając się, jak to rozegrać. Ku jej wielkiej uldze zmienił temat. - Nie - odpowiedział lekko. - Pracowałem jak niewolnik przy gorącym piecu. Czy dojrzałaś już do kolacji?

- Zdecydowanie. Zwłaszcza, że nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się spotkać mężczyzny, którego umiejętności kulinarne wykraczałyby poza befsztyk i szaszłyki. - Moja droga, musisz wiedzieć, że mistrz kuchni francuskiej to moja ulubiona postać telewizyjna.

- Trochę za gruby.

- Ale te przepisy! *C'est magnifique!* - posłał w powietrze pocałunek.

Barrie zaśmiała się.

- Jeśli dostarcza ci tylu wzruszeń, to dlaczego nie puśćCisz tego z powrotem na antenę w godzinach największej oglądalności?

- Myślałem już o tym. Czy możesz sobie wyobrazić komedię sytuacyjną zbudowaną wokół kaczk z truflami *a l'orange?*

Barrie rozważyła starannie ten pomysł. - Nie. Obawiam się, że nie.

- Och, panno MacDonald, musimy popracować nad rozruszaniem pani wyobraźni.

No tak, powinna była to przewidzieć. Od momentu, kiedy spotkała Michaela Comptona jeden krótki dzień temu, jej wyobraźnia rozruszała się i to dziko. Niewiele miało to wprawdzie wspólnego z jedzeniem i telewizją, ale dzisiaj" żeby się skupić podczas prób, Barrie musiała staczać z sobą nie lada potyczki. Obraz Michaela nieustannie zaprzętał jej umysł: ogień w jego oczach, kiedy na nią patrzył, silne atletyczne ciało, twarde jak kamienie masykularn~ uda. W myślach już zdejmowała tę znakomicie skrojoną marynarkę, jedwabny krawat, miękką koszulę i wreszcie spodnie w odcieniu marynarskiego granatu, które obejmowały jego biodra i z trudem skrywały silne nogi. Rozkoszowała się męskością Michaela i drżała pod wpływem tych niestworzonych

bredni, bo chwilami miała wrażenie, że wymyślony obraz jest prawdziwy.

Tej nocy to się zdarzy. Lub może nie, jeśli stanie się to, czego ona chce. Michael siedział naprzeciwko przy stole. Migotliwe światło świec bladeło w porównaniu z blaskiem ognia na kominku odbitym w jego oczach. Te szeroko otwarte, nieruchome oczy brały ją w posiadanie, pieściły, uwodziły. Nawet kiedy powinni byli zająć się wyłącznie smakowitym łososiem z rusztu, oczy mężczyzny mówiły, że jego myśli są gdzieś tam, w tym specjalnym miejscu, w tej intymnej krainie, gdzie dwoje staje się jednym.

Myśli dziewczyny podążały tą samą drogą, uczestniczyły w tej intymności, poruszane magią wyobrażenia jego pieszczot. Nieświadomie zaczerpnęła łyk wina tak powoli, że aż prowokująco, a potem osuszyła językiem wilgotne wargi.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co mi robisz, Barrie MacDonald? - zapytał ochrypłym nagle głosem.

Barrie wiedziała. Działała na niego tak samo jak on na nią. Ale musiała zaprzeczyć. Uznanie tej prawdy sprawdziłoby ich stosunki na taką drogę, z której nie ma odwrotu i która prowadzi może tylko do nieszczęścia i kary.

- Powiedziałem ci przedtem, że chcę, żebyśmy byli razem - wyznał Michael z pełną słodczy szczerością. - Już ostatniej nocy było to prawdą. Jeszcze większą prawdą jest dzisiaj. Odkrywam w tobie zdumiewającą kobietę: inteligentną, mądrą, dowcipną i niezależną. Zawsze takiej szukałem i nie mogłem znaleźć. Jesteśmy oboje dorosłymi ludźmi. Rozumiem, że odnosisz się do mnie z rezerwą" ale przecież możemy oddzielić nasze prywatne i służbowe sprawy.

Tę mowę mógłby napisać Health Donaidson. Została wypowiedziana z pełnym przekonaniem, z siłą i niepodważalną szczerością. Gdyby Barrie przeczytała ją w jakimkolwiek scenariuszu lub usłyszała z ekranu, z całą pewnością by uznała, że słowa wyrażają wystarczająco wielkie pożądanie i szacunek zarazem, by usprawiedliwić nawiązanie stosunków seksualnych. Karen Devereaux, którą wymyśliła dla potrzeb swojego serialu, była ucieleśnieniem jej własnej wiary w niezależność. Dlaczego zatem Michael nie proponował łatwej, krótkiej miłości, zupełnie wystarczającej na dzisiejszy . wieczór? I dlaczego ona doznała nagle takiego uczucia, że jej zaparło dech?

Odpowiedź na to pytanie była tyleż prosta, co niepokojąca. Mogłoby się okazać, że jej i Michaelowi jest razem dobrze. Zbyt dobrze. Gorąca fala bólu powiedziała to dziewczynie z precyzyjną, palącą dokładnością. Ale po raz pierwszy w życiu Barrie doszła do wniosku, że to mogłoby jej nie wystarczyć, że z Michaeliem chciałaby przeżyć coś więcej, coś, co może nigdy miało nie nastąpić. Nie zapominaj o swoim przyrzeczeniu - przypomniała sobie ostro. Całe życie przysięgała, że nie będzie tak wrażliwa jak jej matka, że nie pozwoli się tak łatwo zranić. Nie dla niej były pełne poczucia winy rozstania. Jeśli już, to mogła się zgodzić na pogodne pożegnanie. Gdy uda się to osiągnąć, nikt nie może okazać się dla niej zbyt zamknięty, zwłaszcza ktoś taki jak Michael Compton, z którym zbliżenie mogłoby się stać dopiero początkiem uczuciowych powikłań.

Zresztą Michael to stanowczo zbyt silny dla niej mężczyzna. Pokroiłby jej serce na kawałki, mógłby kontrolować, a nawet zniszczyć jej zawodową przyszłość. Przeróżające ryzyko.

- To nie jest dobry pomysł - powiedziała zatem oschle i potrząsnęła głową. Starła się opanować drżenie głosu. - Lepiej już pójść.

- Uciekasz? - wyraźnie zakpił.

- Oczywiście, że nie. - Musiała przede wszystkim wrócić do obranej linii obrony. Nie próbowała nawet mu tego tłumaczyć. I tak by nie zrozumiał.

- Masz jeszcze coś do zrobienia?

- Nie ..

- Więc zostań jeszcze chwilę - spojrzał na nią błagalnie. Mówił miękko i przekonująco. - Chodź ze mną na spacer.

- Na spacer?

Czuła, że rozumiał powody jej odwrotu i doceniła to. Ale przypomniała sobie o sceptycyzmie.

- Pamiętasz spacer? To jeden z tych dobrych, starych zwyczajów, które ludzie mieli, zanim nie nastąpiła era samochodów. Bardzo dobry sposób przemieszczania się z jednego miejsca na drugie.

- To brzmi intrygująco. Czy chcesz iść w jakieś specjalne miejsce?

- Nie. Tu jest bardzo dobre miejsce do spacerów. Po prostu zaczynasz i idziesz, gdzie cię oczy poniosą.

Dziewczyna spojrzała na niego ostrożnie. Propozycja brzmiała dostatecznie niewinnie. I jest taka przepiękna noc. Suchy upał popołudnia ustąpił miejsca chłodnemu, świeżemu powiewowi. Srebrne iskierki oprószyły czyste, czarne niebo, a księżyc zwieszał się nisko nad górami.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie. - Chodźmy.

- Dam ci jakąś moją kurtkę.

Przyniósł jasnoniebieską wiatrówkę i narzucił jej na ramiona. Barrie przytuliła ją do siebie i wdychała zapach wody po goleniu. Poczowała się prawie tak, jakby nagle znalazła się w jego ramionach, bezpieczna i osłonięta przed światem. Było to niebezpiecznie przyjemne uczucie, które mogło przejść w nałóg.

Przyzwyczajona do tego, że zazwyczaj chodzi sama i to chodzi szybko, ze zdziwieniem stwierdziła, że Michael idzie bardzo wolno i dystyngowanie. Mijali kolejne posesje, a on opowiadał zabawne anegdoty o ich właścicielach. W ciągu minuty Barrie miała pełny obraz leciwej królowej kina, która nie wyskakiwała rano po gazetę inaczej, jak w pełnym makijażu i naj

starannie ubrana. W następnej Michael nakreślił portret pewnego potentata giełdowego, który zbił majątek na handlu nieruchomościami, a jego legendarne osiągnięcia na tym polu regularnie zapełniały poświęcone interesom strony gazet. W następnej wizerunek pewnej pary, której regularne kłótnie i następujące po niej dochodzenie do porozumienia były zawsze niesłychanie barwne i hałaśliwe.

- A co oni mówią o tobie? - sądziła. - Już ich słyszę: "Ten Michael Compton to dopiero. Wyuzdane przyjęcia w każdy weekend, nieprzerwany korowód gwiazdek parujący przed drzwiami. Zupełnie nie rozumiem, jak ten biedny mężczyzna to robi. On musi jeść tony witamin",

- Chyba są potwornie rozczarowani. Żadna gwiazdka nie przestąpiła progu tego domu, a dzisiejsza kolacja to jedyne przyjęcie, jakie ostatnio wydałem. - Nie wierzę ci - sztychała. - Jeden z najpotężniejszych facetów w telewizji kreśli mały scenariusz smutnego, samotnego życia.

- Hej, kto tu mówi o samotności? Jestem osobą niesłychanie samowystarczalną. Wcale nie muszę być otoczony ludźmi, żeby się dobrze bawić. Moje ego nie musi być nieustannie bombardowane, żeby funkcjonowało. W tym interesie przez cały czas może cię otaczać różnego autoramentu motłoch, jeśli sobie tego życzysz. Ale ja starannie dobieram przyjaciół. Są to ludzie, którzy lubią mnie za to, jaki jestem, a nie za to, jakie zajmuję stanowisko.

Ileż ironii - myślała Barrie, słuchając wynurzeń Michaela. Ale miał rację. Wielu dałoby wszystko, by wpisać się w krąg znajomych Michaela Comptona wyłącznie ze względu na pozycję, jaką zajmował w wytwórni. Ileż producentów - kobiet i mężczyzn - zazdrościłoby jej tego zbliżenia, które z nim osiągnęła, tej nadarzającej się okazji do popchnięcia swojej kariery. A Barrie właśnie ze względu na tę jego pozycję w wytwórni, nie potrafiła zaakceptować go jako przyjaciela, a jeszcze mniej jako kochanka.

W pewnej chwili Michael pociągnął ją za rękę jak dziecko, które popędza rodziców, aby skosztować nowej, cudownej przygody, bo właśnie ją dostrzegło.

- Tam - powiedział, a oczy zalsniły mu z podekscytowania.

- Gdzie? Widzę tylko plac zabaw.

- A kiedy ostatni raz byłaś na huśtawkach?

- Kiedy byłam o wiele młodsza - odpowiedziała sucho.

- Toteż najwyższy czas, żebyś spróbowała znowu. Stajesz się zmęczonym, zrędlwym babskiem. Pewnie dostajesz dreszczy, gdy wyobrazisz sobie przejażdżkę rowerem albo oślepiające gry wideo. Czy nie umiesz czerpać prostej przyjemności z tego, że lecisz w ciemności wysoko w górę, próbując dotknąć gwiazd?

Barrie spojrzała, na niego zaciekawiona. Jakież wspaniałe, pozornie sprzeczne upodobania kryły się w dużym i silnym ciele Michaela Comptona! Chłopięce zamiłowanie do drobnych, niewinnych przyjemności i potężne pragnienia dojrzałego mężczyzny. Pewność siebie naturalnego przywódcy i wdzięk kochanka. Szybki, czasem cyniczny umysł realisty i spokojna, skłonna do introspekcji dusza romantyka.

- Chodź - pociągnął dziewczynę. - Hop. Rozhuśtam cię. Gotowa?

Barrie skinęła głową i natychmiast poczuła, jak jego dłonie biorą w posiadanie jej talię, aby odepchnąć jej ciało, gdy znajdzie się naprzeciwko niego. Właśnie

wtedy, kiedy czuła, że ma pobudzone do ostateczności,

napięte jak struna nerwy, puszczał ją, pozwalając odfrunąć daleko, . daleko. Wspinaczka do nieba napełniła ją radością, lecz powrót do jego czekających rąk był jeszcze bardziej porywający. Wiatr rozwiewał włosy dziewczyny, a ona wlatywała wyżej i wyżej; roześmiana z radości, że to wszystko czuje, że może tak ulatywać w niebo.

- Spodobało ci się?

- Jest cudownie - słowa pofrunęły z podmuchem wiatru, tworząc łuk między nią a niebem. - Czuję się wolna jak ptak, który unosi się w powietrzu. A ty dlaczego się nie h~stasz?

- Wolę stać i na ciebie patrzeć - wyznał i przesunął się tak, że znalazł się naprzeciwko Barrie, tuż poza zasięgiem jej nóg. Odpychał je, by trwała w ruchu, który dla niej stworzył. - Wyglądasz jak mała, szczęśliwa dziewczynka z różowymi policzkami.

- Czy jest w tym coś złego? - odezwała się Barrie głosem pełnym dziwnej zadumy.

- Nie. Absolutnie nie.

- Musi coś być. Nie chcesz o tym rozmawiać.

- Nie chcę zepsuć tej chwili.

- Naprawdę traktujesz ją z taką powagą?

- Nie do końca. Ale bardzo pragnąłbym, żebyś nauczyła się przy mnie swobodnie odpoczywać. Świetnie o tym wiesz, że boisz się mnie albo siebie. Boisz się pozwolić sobie pójść za mną, tak samo jak przedtem bałaś się wejść na huśtawkę. Ale zary~ykowałaś. Dlaczego nie możesz tego zrobić, gdy chodzi o nas?

Podszedł bliżej i chwycił rękę dziewczyny akurat wtedy, gdy huśtawka odlatywała. Przytrzymał więc brzeg siedzenia i przytulił swą rękę do dłoni Barrie tak niewinnie, że nie mogła zaprotestować, a zarazem tak prowokująco, że nie mogła pozostać obojętna.

- Boisz się, że stracisz kontrolę? O to chodzi? - zapytał miękko. - Ja nie będę próbował zniszczyć twojej niezależności. Wiedz o tym. Szanuję twoje zdolności twórcze, twoją inteligencję i odwagę. Dlaczegoż miałbym je niszczyć? Dlaczego miałbym cię pomniejszać, sprawiać, byś nie osiągnęła najlepszego, co

możesz osiągnąć?

- Nawet jeśli nie zamierzasz tego robić, może się to zdarzyć. - Westchnęła ciężko. W jej głosie brzmiały echa tłumionej przez lata goryczy. - Widziałam to już. Dwoje ludzi łączy się w jak najlepszych intencjach, ale wkrótce jedno z nich musi iść na wszystkie kompromisy. Zazwyczaj jest to kobieta, bo mężczyźni z reguły nie bywają skłonni do ustępstw. To jego kariera zawsze się liczy, to jemu trzeba w każdej chwili wyjść na spotkanie. - Oczy dziewczyny błysnęły pełnym ognia wyzwaniem. - To nie dla mnie. Zbyt ciężko pracowałam na to, żeby znaleźć się tu, gdzie teraz jestem, i nikomu nie pozwolę odebrać sobie tego miejsca.

Michael kiwał głową, ale było w jego oczach coś, czego Barrie nie potrafiła odczytać, a może zrozumieć. Współczucie.

- Nigdy bym tego nie próbował - powiedział z prostotą.

- Tego nie wiesz. Stoisz ponad wszystkimi. Możesz mnie prosić o coś jako mężczyzna, ale możesz też tego wymagać jako mój szef. Czy dziwisz się, że się boję zbliżenia z tobą?

Westchnął. Barrie wydało się nagle, że w spojrzeniu mężczyzny 'odmalował się wielki smutek. Michael nawet nie usiłował udawać, że jej nie rozumie.

- Nie dziwię się i chyba sporo czasu zajmie mi, by cię przekonać, że z mojej strony nie musisz się niczego obawiać.

- Michael, nawet o tym nie mów. Wiesz, że jeśli będziesz chciał, zadecydujesz o kształcie mojego serialu. Możesz go nawet zdjąć z anteny, odwołać produkcję. Nie opowiadaj, że nie mam się czego obawiać. Muszę bać się ciebie bardziej niż jakiegokolwiek innego człowieka na Ziemi.

Zanim zdążył cokolwiek na to odpowiedzieć, Barrie uciekła. Biegła, dopóki płuca nie zaczęły palić żywym ogniem, dopóki w boku nie pojawiło się klucie. Wtedy przeszła obok domu Michaela. Usiłowała sobie przypomnieć drogę do samochodu, a w głowie wirowały jej słowa, które przed chwilą z siebie wyrzuciła. Bała się Michaela Comptona. Ale jeszcze bardziej obawiała się jego zmysłowości oraz tej przekłetej kombinacji rozumu, atrakcyjności i inteligencji, które wprawiły jej umysł w stan, o jakim nawet nie śniła. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że skok do tej wody okaże się znacznie bardziej niebezpieczny, niż była to sobie w stanie wyobrazić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następny dzień zdawał się potwierdzać słuszność poglądu Barrie, że jakiegokolwiek osobiste związki z Michaeliem Comptonem byłyby czystym szaleństwem, bo naraziłyby na niebezpieczeństwo jej karierę oraz posiały spustoszenie w sferze uczuć i wartości. Tych uczuć i wartości, które miały dojść do głosu w "Zobaczmy się znów".

Kiedy Barrie wraz z Danielle pochłonięta była analizowaniem scenariusza, do biura wpadł Kevin Potterfield. Wyraźnie bardzo się spieszył.

- Mam dla pani wiadomość od pana Comptona. To pilne - zakomunikował bez tchu.

W dzinsach, oksfordzkiej koszuli, ręcznie robionym swetrze wyglądał dokładnie na tego, kim był: na świeżo upieczonego absolwenta uniwersyteckiego programu Ivy'ego League'a. Barrie starała się nie okazać irytacji z powodu, że jej przerwano. Kiedy Kevin został zaangażowany jako goniec, przypomniała sobie, że ona też kiedyś miała tyle samo lat i była tak samo pełna zapału. Miała tylko nadzieję, 'że nie robiła wrażenia' tak nadętej.

- Pewnie masz rację, Kevin. Połóż na biurku. Przeczytam później. .

- Pani musi to przezczytać natychmiast. To dotyczy pierwszego odcinka.

- Doprawdy? - Barrie posłała mu spojrzenie znad okularów, a jej głos zdrzał niebezpiecznie.

Kevin uparcie unikał jej wzroku. Nagle dostrzegł na biurku notatkę relacjonującą wczorajszą ostrą dyskusję na temat szczegółów serialu i zdecydował, że dalsze zajmowanie się przekazaną właśnie kartką będzie głęboko sprzeczne z jego interesami.

- Nie wiem tego na pewno.

Barrie nie wierzyła mu nawet przez minutę.

- Oczywiście, że wiesz. Jestem pewna, że po drodze przeczytałeś tę kartkę. Zresztą nieważne. Daj mi ją.

Przebiegła wzrokiem zwięzły, suchy tekst:

"Scena trzecia w odsłonie drugiej stanowczo zbyt sugestywna jak na program na .dwudziestą. Wyczyść ją lub usuń."

Z wściekłością podarła papier na drobniutkie kawałeczki i rzuciła na podłogę.

- Dobrze Danielle, zaczynamy. Przyjaciółka popatrzyła na nią ostrożnie.

- To wszystko? Wszystko, co zamierzasz powiedzieć? Czego on chce?

- To nie ma znaczenia. I tak tego nie zrobię.

- Ale panno MacDonald ... - zaczął Kevin z nutą

desperacji w głosie, bo zobaczył nagle, że jego kariera pójdzie z dymem, gdyż ktoś pozwala sobie ciężko obrazić Michaela Comptona.

- Kevin, nie zmienię ani słowa w scenariuszu. Idź teraz i powiedz to swemu szefowi.

- Ale ... ale ... - jąkał się bezradnie.

- Nie możesz zmuszać biednego Kevina, by wykonał za ciebie brudną robotę - zaoponowała Danieile.

- Dlaczego nie? Michael przysłał go tutaj, żeby wykonał ją za niego.

- Aha. Rozumiem. To poważny problem, prawda?

Szalejesz, ponieważ sam się , tutaj nie pofatygował.

Barrie popatrzyła na nią groźnie.

- Poprawka. Jestem wściekła, ponieważ usiłuje rozbić spójność mojego serialu. Ale nie widzę powodu, żeby tępić za to Kevina.

- Słusznie - rzekła Danielle nie bez sceptycyzmu.

- Ale też nie mam zamiaru podporządkowywać się zarządzeniom, które z punktu widzenia programu są zupełnie bez sensu. Nie moja wina, że Compton, choć jest dorosły, zachowuje się jak dziecko.

- Nie sądzisz, że jesteś jedyną osobą, która powinna pójść i mu to powiedzieć?

Barrie popatrzyła na Danielle, jakby tej nagle, wyrosła druga głowa.

- Czy ty ciągle uważasz, że w tej sprawie mogę pójść na jakikolwiek kompromis?

- Uważam, że możesz wysłuchać tego, co ten facet ma do powiedzenia. W końcu może mieć także rację.

atchnienie Barrie świadczyło o tym, że jest na po degustowana, na poły rozczarowana. Nawet w czasach szkolnych, kiedy mieszały w jednym pokoju, Danielle wykazywała więcej rozsądku. Czasem zresztą Barrie nienawidziła Dani za to.

- W porządku - mruknęła. - Pójdę. Ale nie ustąpię. Wpisał ten serial na ósmą wieczorem. Zatem powinien nauczyć się liczyć z konsekwencjami.

- Nie, moja słodka. To my powinniśmy się tego nauczyć.

Barrie uniosła ręce i wypadła ze studia. Przez całą drogę do ekskluzywnego biura Michaela Comptona mruczała pod nosem ze złością. Zaraz złapie Michaela za kłapy, ale w tej chwili jej głowa pracowała pełną parą nad przygotowaniem odpowiednio druzgoczącego przemówienia.

Przemaszerowała obok biurka sekretarki, całkowicie lekceważąc ją i jej desperackie wysiłki, by zatrzymać dziewczynę i wpadła do gabinetu.

- W porządku Michael' - warknęła chrapliwie. Brązowe oczy zwięzły się i rzucały groźne błyski. - Co ma znaczyć to ... to ...

- Przepraszam, panie Compton - pani Hastings, stanąwszy za nią, usiłowała się usprawiedliwiać.

- Próbowałam ją zatrzymać.

- To prawda. Próbowała. Ale nie słuchałam. Nie wiedziałam ... - jąkała się zakłopotana, zastanawiając się, jak ten diabeł, Health, w scenariuszu wyprowadził Karen z takiej sytuacji. Gdyby nie ta kartka od Michaela, która przyszła zupełnie nie w porę, miałyby czas przeczytać ten nowy kawałek dialogu i wtedy znalazłby takie słowa, by wyjść z godnością z tego pokoju. Nie, zapomnij o godności. Jest na nią stanowczo za późno. Musi znaleźć. coś, co wyprowadziłoby ją stąd natychmiast w ciemną, głęboką dziurę.

Gdy słowa - jej własne i Healtha - uciekły jej z głowy, zaczęła kierować się ku drzwiom.

Michael zaś znakomicie bawił się całą sytuacją, przynajmniej Barrie odnosiła takie wrażenie.

- Proszę zaczekać, panno MacDonald - powiedział wolno i z uśmiechem. Dziewczyna nie miała wątpliwości, że te słowa są rozkazem. - Czy ma pani do mnie jakąś sprawę?

Speszona, ale jeszcze ciągle potwornie wściekła Barrie potrząsnęła głową w milczeniu.

- Pani musiała tutaj z czymś przyjść - nalegał cierpliwie. - Jestem pewien, że chcielibyśmy to usłyszeć.

Kilka twarzy zwróciło się ku niej z uwagą. Dziewczyna musiała przyznać, że Michael okazał się mistrzem. Wykorzystał ten parszywie kiepski moment, by zdobyć całkowitą przewagę.

- Później - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Porozmawiamy o tym później.

- W takim razie, czy zechce pani poczekać na zewnątrz? Będziemy gotowi za parę minut.

Słyszała stalowe tony w jego głosie i znów nie miała wątpliwości, że był to rozkaz.

Kłopotliwy incydent osłabił nieco jej furję, ale gdy

Barrie usiadła w biurowej poczekalni, zaczęła troskliwie pielęgnować w sobie wściekłość. Nie zamierzała wejść do gabinetu Michaela Comptona i gaworzyć, rozkosznie jak dziecko tylko dlatego, że zdarzyło jej się zrobić z siebie absolutnego głupka.

- Skoro już pani czeka, to może napije się pani kawy? - spytała uprzejmie pani Hastings.

- Nie, dziękuję.

Gdyby w tym stanie ducha wypijała choć odrobinę kafeiny, zupełnie już przestałaby nad sobą panować. Pani Hastings zachowywała się jednak zupełnie sympatycznie, więc Barrie pozwoliła sobie na pytanie:

- Czy on naprawdę jest taki wściekły?

- No wie pani, to ważne spotkanie ze specjalistami od reklamy. - Gdy Barrie zaczęła lamentować, ukrywając twarz w dłoniach, dodała litościwie: - Ale nie martwiłabym się tym tak bardzo, moja droga.

- Jak pani może tak mówić? Powiedziała pani przecież, że to ważne.

- Tak, lecz nie pozwoliła mi pani skończyć. Pan Compton nienawidzi tych spotkań. Jestem przekonana, że spowodowała pani bardzo mile widzianą przerwę. - Niewątpliwie - Barrie nie mogła uwolnić się od sceptycyzmu. - Jakaś szalona baba wpada tam jak wariatka i na dodatek okazuje się, że to jest jego producent. Ma ochotę rozedrzeć go na strzępy. Myślę, że to skłoni ich do zastanowienia się, czy przypadkiem tego interesu nie warto wystawić na licytację.

- Niech pani nie myśli w ten sposób, moja droga, a ja wcześniej przerwę to spotkanie - zaproponowała pani Hastings. Po czym, zniżywszy głos do szeptu, powiedziała z konspiracyjnym uśmiechem: - Nie

przypuszczam, by poświęcił tym pseudoproblemom następne pół godziny.

Barrie uniosła brwi z niedowierzaniem. Tak bardzo chciałaby przesiąknąć uczciwością pani Hastings. Ta kobieta była przede wszystkim lojalną sekretarką.

- Zamierza to pani zrobić?

Pani Hastings wzruszyła ramionami, lecz jej przymrużone oczy rzucały wesole błyski.

- Powiedziałam, że on nie znosi spotkań z ludźmi z reklamy.

W tym momencie drzwi się otworzyły i trzech ubranych w jednakowe, szare garnitury mężczyzn zostało wyprowadzonych przez Michaela z gabinetu. Barrie, nawet bez komentarzy ze strony pani Hastings, mogła się zorientować, że w stosunku do tych panów Michael tylko udawał serdeczność. Gdy tylko wyszli, jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Barrie widziała, że drżą lekko, lecz może były to tylko jej pobożne życzenia. Słowa, które padły, brzmiały wystarczająco szorstko.

- Panno MacDonald, czy teraz możemy zrobić drugą próbę pani wejścia? Tym razem może nieco mmeJ porywczego.

Weszli do gabinetu. Michael zamknął drzwi. Barrie miała wielką ochotę poprosić, by zostały otwarte, aby pani Hastings mogła interweniować, gdyby próbował urwać jej głowę.

On zaś podszedł do biurka, usiadł na brzegu

i podsunąwszy jej krzesło, pochylił się ku dziewczynie. - Raczej postoję - powiedziała twardo.

- Jak chcesz. O co chodzi?

- Jestem pewna, że dokładnie wiesz, o co chodzi. Nawet nie miałeś tyle przyzwoitości, by samemu doręczyć mi tę kartkę.

Twarde jak szkło niebiesko-zielone oczy spoczęły na dziewczynie. Barrie drgnęła: Było gorzej, niż przypuszczała. W tych oczach nie było ciepła, nie rzucały żadnych gorących błysków, choć tyle ich widziała ostatniej nocy, zanim od niego uciekła. Zupełnie jakby rozmawiała z kimś całkowicie obcym. Albo z szefem, który udziela surowego napomnienia.

Kiedy wreszcie nauczę się odrobiny dyplomacji? - zadawała sobie pytanie. Z westchnieniem pomyślała, że prawdopodobnie nigdy: Zawsze będzie walczyć o to, w co wierzy, zawsze będzie mówić wszystko prosto z mostu i zawsze będzie ponosić te przekłete konsekwencje. Tym razem konsekwencje nie wróżyły dobrych stosunków z Michaeliem Comptonem. Ani służbowych, ani żadnych innych.

- Nie mam zwyczaju doręczać not - poinformował ją z naciskiem. - Ja je piszę.

W duchu Barrie zwinęła się z bólu. Oczywiście, że tak. Mogli utrzymywać stosunki prywatne, ale to nie powód, by miał w stosunku do niej stosować taryfę ulgową. Zresztą nie chciała, aby tak było.

- Dobrze. Zapomnijmy o tym - mówiła tonem zranionego, rozdrażnionego dziecka. - Nie przypuszczam, żeby w tej chwili najistotniejsze było to, kto tu ratuje się za pomocą kartek. Problem polega na tym, że ja nie mogę stworzyć prawdziwej komedii, skoro ty się upierasz, by wypruć z tego programu wszystkie flaki.

Przez następne pięć minut krążyła po pokoju i rzucała pełne pasji argumenty w obronie sceny, którą polecił wyrzucić, on zaś siedział spokojnie, a na twarzy nie drgnął mu ani jeden mięsień. Kiedy skończyła, powiedział zwięźle:

- Ta scena wypadła.

Oszołomiona Barrie po prostu stanęła i wytrzeszczyła oczy.

- Czy ty słyszałaś choć jedno słowo z tego, co powiedziałam?

- Tak. Wszystkie.

- I nadal zamierzasz to zrobić?

- Tak.

- W takim razie ja już zupełnie nie rozumiem, czego ty ode mnie chcesz - stwierdziła. - Nie wiem, dlaczego w ogóle powierzasz mi realizację tego serialu.

- Gustownie, panno MacDonald. Wymagam, żeby zrobiła go pani gustownie. Popada pani w nadmierną sofistykę na temat seksu. Zbyt gładka paplanina połączona z cyniczną postawą "żyj, jak ci się podoba". Publiczność nigdy tego nie kupi. Ona chce się identyfikować z bohaterami. Prawdziwi ludzie mają głęboko zakorzeniony inny system wartości. To, co proponujesz, jest taką samą fantazją jak "Ojciec wie najlepiej". Lepiej niż inni powinnaś zdawać sobie z tego sprawę.

Barrie spojrziała na niego z oburzeniem. - Co masz na myśli?

- Uciekłaś ode mnie ostatniej nocy, chociaż miałaś ochotę zostać, prawda?

Wzrok Michaela napotkał jej oczy, zawładnął nimi, wciągnął je w pasjonujący pojedynek.

- Kto powiedział, że miałam ochotę zostać? - wybuchnęła znowu, zapomniawszy natychmiast o pro- gramie.

- Ja - powiedział i zrobił kilka kroków, by zlikwidować dzielący ich dystans. Palce Michaela przewędrowały po zagięciu jej szyi ku podbródkowi, a jego usta zaczęły się zniżać do jej ust. Ciało Barrie napięło się pod wpływem pieszczoty. Walczyła z falą uczucia, które ją ogarnęło i udawało, że to on ma rację. Gdy usta Michaela musnęły jej wargi, dziewczyna odczuła to jak dotyk jasnego płomienia. Wtuliła się namiętnie w wargi mężczyzny, smakowała ich przyjemne gorąco. Jej ramiona zwiślały bezwładnie, lecz palce zaciskały się w pięść. Wyobrażała sobie, jak go odpycha, jak wymierza mu siarczasty policzek, jak krzyczy, że to on nie ma racji. Ale bardzo głęboko w duszy, tam, gdzie ten pełen wdzięku pocałunek rozpałił w niej ogniste płomienie, wiedziała, że

to nieprawda, bo pragnie go, bo miała ochotę zostać z nim ostatniej nocy, bo odeszła tylko ,dlatego, żeby ochronić ... Co? Swoją wizję niezależnego, wolnego od zmartwień życia?

W końcu zmusiła się, by posłuchać głosu rozsądku, który ostrzegał ją o niebezpieczeństwie, i odsunęła się od Michaela.

W jego oczach mignął błysk rozbawienia i pełnej sarkazmu satysfakcji.

- Poczekam na okazję - powiedział powoli.

- Och; idź do diabła - warknęła. - Co chcesz w ten sposób udowodnić? Że jestem dla ciebie atrakcyjna? Co to ma wspólnego z tą sceną? Ostatniej nocy ... dobrze, to było o tobie i o mnie, nie o Masonie i Karen.

- Podobieństwo jest uderzające - Michael uśmiechnął się do niej.

- Michael, ten serial nie opowiada o tobie i o mnie. To jest fikcja. I uważam, że ta scena jest potrzebna, by pchnąć całą tę historię naprzód.

- Sądzę, że my też jej potrzebujemy, by posunąć się naprzód - urągał. - Ale ty nie zwracasz na mnie uwagi. Dlaczego Mason ma mieć więcej szczęścia niż ja?

Barrie popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To najbardziej osobliwe uzasadnienie cenzury o jakim kiedykolwiek słyszałam.

- A co z tym, że jestem szefem i mówię, że ta scena wypada?

- I co, mam nadzieję, nie ma znaczenia.

Usta Michaela ściągnęły się nagle w cienką, pełną stanowczości linię.

- Nie w tym przypadku. Nie. Przykro mi.

- Widzę.

Barrie odwróciła się na pięcie i wyszła z biura, aby Michael nie mógł zobaczyć łez, które błysnęły w jej ciemnych, brązowych oczach. Czuli się tak, jakby przejechał walcem po jej sercu. Przeżywała już przedtem twórcze nieporozumienia. Tak naprawdę to wiele takich nieporozumień. Dlaczego więc akurat to raniło tak mocno?

Dlatego, że miało tak osobisty charakter. Ponieważ Michael usunął tę scenę, bo odniósł ją do ich własnych stosunków. Poza tym nagle rozpoznał, że Karen była nią samą. To powodowało, że jeszcze trudniej znosiła jego krytycyzm. To tak, jakby ją osądzał, mówiąc, że taka moralność jest zła. Ale takie właśnie poczucie moralności ma większość wyzwolonych kobiet, prawda? Borykała się z tym pytaniem przez resztę drogi do studia. Krótki spacer nigdy nie wydawał jej się tak długi. Nigdy też nie czuła się tak samotna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Barrie powoli otworzyła ciężkie drzwi prowadzące do studia i weszła do środka. Nigdy nie czuła się tak do gruntu pokonana. Nie pomogło spojrzenie na Danielle, Healtha i Kevina siedzących w milczeniu w ciasnym kółku. Wiedziała, że z niepokojem oczekiwali na sprawozdanie ze spotkania, a Danielle i Health wręcz spodziewali się jej zwycięstwa.

- No i jak?

- Ta scena wypada - odpowiedziała Barrie na

pytanie Danielle i weszła do swojego biura. Jej przyjaciółka raptownie pokryła się rumieńcem i po~ dążyła za nią.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytała, zamykając drzwi.

- O czym? Przegraliśmy. Koniec raportu.

- Nie o tym. O tym, dlaczego wyglądasz tak, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela.

Barrie spojrzała na nią dziwnie. - - - Czy właśnie tak wyglądam?

- Dokładnie.

- Zabawne - w jej głosie slychać było smutek. - Właśnie tak się czuję.

Przez dłuższą chwilę Danielle przyglądała jej się z uwagą.

- Nie jesteś smutna tylko dlatego, że Michael upierał się przy- zmianach, prawda?

- Dlaczego to mówisz?

- Bo cię znam. Jesteś uparta i walczysz o to, w co wierzysz, ale zazwyczaj przyznajesz się do porażki z większym wdziękiem.

- No cóż, masz rację - przyznała Barrie niechętnie.

- To coś więcej. Na Boga, Dani, pracowałam nad wystarczająco dużą liczbą programów, by wiedzieć, że zawsze wprowadza się zmiany. Są nieodłączną częścią pracy.

- Ale to nie były twoje autorskie programy - przypomniała jej Danielle. - Może tu doszła do głosu twoja duma.

- Przypuszczam, że częściowo tak. Całym sercem kocham "Zobaczymy się znów". Wierzę w nie. Ale poza tym jest coś jeszcze.

- Co? - Danielle była wyraźnie zaintrygowana. Barrie zapadła się w fotelu stojącym za jej biurkiem.

Kiedy wreszcie zaczęła mówić, jej głos był nabrzmiały niezadowolaniem i bólem.

- Dani, on mnie nawet nie słuchał. Poszłam tam, żeby to jakoś racjonalnie uzgodnić ...

- Racjonalnie? - powtórzyła z niedowierzaniem Danielle.

Barrie uśmiechnęła się.

- No, dobrze. Przyszłam tam jak obrażona małżonka właściciela sklepu rybnego. Ale wiedziałam, o czym mówię. Przedstawiałam rzeczowe argumenty, a on nie poświęcił im ani chwili uwagi.

- Specjaliści od układania programów w wytwórniach filmowych nie są specjalnie znani z otwartych umysłów. Nie powinno cię to więc specjalnie dziwić. Wreszcie, przynajmniej spróbowałaś.

- Ale to chodzi o Michaela - powiedziała Barrie żałośnie.

Jasne brwi Danielle uniosły się pytająco, lecz już za moment oczy rozbłyły nagłym zrozumieniem.

- Zakochałaś się w nim po uszy.

Barrie bezwiednie otworzyła usta i wytrzeszczyła na nią oczy.

- Nie! Nigdy! ... zaprzeczyła gwałtownie. - Nie bądź śmieszna. Zbyt dobrze znam mężczyzn. Zbyt wiele o nich wiem.

- O nim wiesz, że jest silny, inteligentny, dowcipny.

I ma fantastyczne nogi. Moim zdaniem to jego szukałaś przez całe życie. Możliwe, że Michael jest jedynym na świecie mężczyzną, który nie pozwoli ci się zdominować. Skąd masz pewność, że nie mam racji? Czy ta cała burza nie jest spowodowana tym, że za chwilę wpadniesz w jego ramiona?

- Jak na kobietę, która mieni się moją przyjaciółką, masz dość osobliwy sposób okazywania swego poparcia.

- Staram się tylko, żebyś dostrzegła rzeczy oczywiste.

- Czy z powodu Michaela Comptona rozpadnie się nasza przyjaźń?

- Aha - powiedziała Danielle z głupawym uśmieszkiem. - Jesteśmy w domu.

- Zwariowałaś.

- Jeśli nie, to dlaczego jedno małe nieporozumienie związane z serialem znaczy tak wiele? - Danielle miała bardzo zadowoloną minę.

- Ponieważ ten sposób myślenia rani mnie, moją wiarę i narusza mój system wartości. Ty też nie znosisz, gdy ktoś miesza z błotem twoje poglądy.

- Oczywiście - Danielle zgodziła się z Barrie gorliwie. Zbyt gorliwie. Barrie oczekiwała następnego ciosu. Jej przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko. - Zwłaszcza, jeśli zdarzyłoby mi się w tym kimś zakochać i oczekiwałabym na jego wzajemność.

- Powtarzam ci - rzekła Barrie z naciskiem - nie jestem zakochana w Michaelu Comptonie.

~ Jasne. A ja jestem mistrzem świata w skokach narciarskich.

Danielle lypnęła okiem, jakby odgrywała na scenie znakomicie opracowany taktyczny odwrót. Jej reżyserskie wyczucie chwili nigdy nie objawiło się lepiej.

- Zobaczymy się na planie - mruknęła i zamknęła za sobą drzwi z pełnym egzaltacji trzaśnięciem.

Barrie patrzyła, jak jej przyjaciółka odchodzi, po czym szurnęła papiery na swoje biurko i postanowiła uzmysłowić sobie, dlaczego czuje się tak źle. Odrzuciła możliwość, że Danielle może mieć rację i że ona, Barrie, rzeczywiście zakochała się w Michaelu Comptonie. To nie miało sensu. To prawda, Michael był ważny, nawet więcej niż ważny. Był zmysłowy i uprzejmy, a ponadto rzucił jej wyzwanie jak żaden dotąd mężczyzna. Powiedział nawet, że chciałby, żeby ona była najlepsza jak tylko może być. Nie, nie wierzyła mu. Po ten chwyt sięga wielu mężczyzn, gdy chce otrzymać coś naprawdę dla nich istotnego. Dobry Boże, wystarczy popatrzeć, czego on dzisiaj od niej chciał.

Nawet nie przemyślał jej argumentów, zanim je odrzucił. Telewizja przepojona oparami seksu - też coś! Tym zranił ją bardziej nawet, niż gdyby ją uderzył. Z drugiej strony nie mogła specjalnie protestować, bo wpisał jej program w ramówkę na dwudziestą. Czy nie ma w tym logiki?

Nie jest dowiedzione, że to właśnie on ma rację, ale Michael był równie twardy jak diament, a ona знаła już siłę jego uporu. Po wielekroć miała okazję się o niej przekonać w ciągu ostatnich dni. Ona i jej ekipa. Właśnie próbowali znaleźć jakiś sposób na to, by ten epizod grał, by nie zmieniał całej wymowy filmu. Do diabła. Nie może teraz wyprzedać swego serialu ze wszystkich wartości.

Zanim zdążyła to porządnie przemyśleć, ktoś zastukał do drzwi. Gdy się otworzyły, do środka zajrzał ostrożnie Michael. Tak ostrożnie, jakby chował się za tarczę, która miała go ochraniać przed celnie wymierzoną strzałą.

- Ciągle szalona?

Barrie spojrzała na niego groźnie, chociaż jej przekłete serce zabiło ze szczęścia. Dziewczynie udało się powstrzymać drżenie głosu.

- Wściekła. I A ty co tu robisz?

- Pomyślałem sobie, *e może będziesz miała ochotę przejść się ze mną dziś wieczór i zapomnieć o tym wszystkim.

Barrie pokręciła głową zdumiona.

- Ciekawostka. Jak udaje ci się tak dokładnie rozdzielić życie zawodowe od prywatnego?

- Praktyka - poinformował ją z zadowoloną miną. - Chódź ze mną a udzielę ci kilku rad.

- Wykluczone. Mam zrobić rewizję scenariusza. Już zapomniałeś?

- Trudno. Ale masz również zawodowego pisarza, który może się z tym uporać.

- Razem nad tym popracujemy.

- Czy jeden z członków zespołu, nie może sobie zrobić wychodnego dzisiaj wieczorem? -: spytał, sadowiac się na blacie jej biurka. Następnie wyjął z kieszeni dwa bilety i podał je Barrie. - "Dodgersi" przeciwko "Red Cincirinati". To może zadecydować o tym, kto wyleci z ligi.

- Baseball? - zapytała z niedowierzaniem. Czy to zasługa' męskiej intuicji? Skąd wiedział, że to jedyna rzecz, która może ją skusić? Byłaby zdolna odmówić pójścia na Koncert symfoniczny, na spektakl, zrezygnowałaby nawet z romantycznej wyprawy łódką przy księżycu. Ale nie potrafiła zrezygnować z baseballu.

- Skąd wiedziałeś? - obrzuciła go ostrożnym spojrzeniem.

Uśmiechnął się, a ona mimo największych wysiłków, by zachować równowagę, poczuła, że krew zaczyna jej krążyć szybciej.

- To znaczy, że lubisz baseball? Przywiązuję dużą wagę do tego, by znać upodobania moich ludzi.

- Danielle i jej długi jęzor - mruknęła Barrie pod nosem. Głośno zaś powiedziała tylko: - Dobrze, Compton, o której?

- Zabiorę cię o szóstej. Zjemy kolację na stadionie.

- Taki smakosz zadowolony się hot-dogami?

- Fistaszkami i kVkurydzą również - błysnął oczami z rozbawieniem.

- Co? Żadnych frykasów?

- Będzie mi miło, jeśli znajdę coś dla ciebie - zaśmiał się ironicznie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła hardo.

- Zapamiętam to. Do zobaczenia o szóstej.

- Nie chcesz ,mojego adresu?

- Już dostałem - odrzekł z zadowoleniem. - Nieliczyłaś na to? Teraz wiem już o tobie wszystko. Na przykład tu jest wdzięczne, małe znamię ...

Otworzyła usta w osłupieniu. - Dlaczego ty ...

W biurze rozległ się gromki śmiech. - Ostrożnie, panno MacDonald.

Już sięgała po pierwszy lepszy przedmiot, aby cisnąć nim w Michaela, gdy nagle stwierdziła, że nie ma ochoty podjąć tej rękawicy. Już wkrótce, bo dziś wieczorem, będzie miała wystarczająco dużo wrażeń. Nawet w tym towarzystwie. Michael mógł dowiedzieć się, że Barrie przepada za baseballlem, ale wątpiła, czy udało mu się odkryć, jakim była żarliwym kibicem swoich ulubionych "Red Cincinnati".

Uśmiechnęła się szelmowsko. Musiała mu przyznać rację. Wieczór zapowiadał się bardzo interesująco. Piekło zamarznie - pomyślała odważnie - zanim on zobaczy to małe znamię.

Kiedy Michael przybył po nią punktualnie o szóstej, . wydawało się, że biało-czerwona bluzka w paseczki i czerwone szorty, które Barrie włożyła specjalnie na tę okazję, nie zrobiły na nim specjalnego wrażenia. Natomiast zainteresowały go jej smukłe nogi. I to do tego stopnia, że Barrie zaczęła się zastanawiać, czy szorty były dobrym pomysłem. Absolutnie, w tym upale nie ma co się zastanawiać - stwierdziła, ignorując pełne uznania spojrzenia.

Na stadion Dodger dojechali w rekordowym tempie i zajęli miejsca na długo przed rozpoczęciem pierwszej rozgrywki. Gdy tylko usiedli, Barrie sięgnęła do kieszeni i wyjęła duży znaczek obwieszający światu, że jest członkiem "Rose Garden". Przypięła go do kołnierzyka. Michael spojrział na znaczek, potem na nią i znów na znaczek.

- Pete Rose? - zapytał słabo.

- Oczywiście - odparła zdawkowo, sięgając do torebki, by wyjąć białą czerwoną chorągiewkę "Cincinnati".

Michael jakby stracił nieco ze swej kalifornijskiej opalenizny.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał zdławionym głosem.

- Myślałam, że wiesz o mnie wszystko - ,rozpromieniła się.

- Mądrała, . co? Wiedziałaś, że nie mam pojęcia o tym, że jesteś fanem "Redsów"?

- Czy to ważne? Dla mnie nie ma znaczenia, że kibicujesz "Dodgersom". To nawet zabawne.

- Jak cholera - mruknął, zrywając się na nogi. - Zaraz wracam.

- Możesz mi przynieść hot-doga?

Skinął głową i odszedł. Barrie zaśmiała się, patrząc za nim. Wyszło cudownie. Nawet lepiej, niż się spodziewała. Michael najwyraźniej traktował baseball bardzo poważnie. Tak samo jak ona.

Przeczytała program i obserwowała rozgrzewkę graczy na boisku. Przyglądając się drużynie "Red Cincinnati", przypomniała sobie dzieciństwo i swoje wypady z ojcem na stadion "Cincinnati" podczas jego rzadkich odwiedzin w domu. To jedyne momenty, które ich łączyły, jedyne, w których docierało do niego, że ona w ogóle istnieje. Nawet .gdy przeprowadziła się do Los Angeles, zawsze było dla niej istotne, żeby zobaczyć "Redsów", kiedy tylko tu grali. Wracało wtedy do niej jedno z niewielu dobrych wspomnień związanych z ojcem i na ile mogła, starała

się nie dopuścić do siebie goryzozy.

- Oto twój hot-dog - szorstkie słowa Michaela przerwały jej rozważania. Spojrzała w górę i wybuchnęła śmiechem. Michael założył błękitną czapkę kibica "Dodgersów", a gdy uwolnił dłonie od hot-dogów. i piwa, sięgnął jeszcze po proporczyk drużyny.

- Widzę, że odnajdujesz ducha tej zabawy - stwierdziła Barrie wesoło.

- Możesz się założyć, że tak. A w ogóle to możemy się założyć o wynik. Ot tak, żeby było zabawnie - zaproponował z lekko złośliwym, acz kuszącym

uśmiechem.

Barrie oblizwała nerwowo wargi.

- A ... Wydaje mi się, że i bez tego będzie dostatecznie ciekawie.

- Tchórz. - Spokojny głos Michaela brzmiał tak wyzywająco, że Barrie nie mogła tego zignorować.

- W porządku, Compton. o co zakład?

- Jeśli wygrają "Cincinnati", w przyszłym tygodniu zabiorę cię na uroczysty benefis w pawilonie Dorothy

Chandler. - Spojrzał na nią znacząco. - A jeśli wygrają "Dodgersi", pójdziesz do mnie dziś wieczorem.

- Można spróbować. Ale - potrząsnęła głową - to nie jest zakład. Wygrywasz w każdym przypadku.

By uciszyć te wątpliwości, przejechał palcem wokół jej warg.

- Ty też - powiedział wolno, wprowadzając Barrie w lekkie podniecenie.

Dziewczyna otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. Oblizwała wargi i spróbowała jeszcze raz.

- A może pozwolisz mi zrobić ten odcinek serialu tak, jak ja chcę, gdy "Cincinnati" wygrają? To byłby prawdziwy zakład.

- Przepraszam, ale to nie przejdzie - potrząsnął głową. - Moje decyzje służbowe nie są przedmiotem rozgrywek.

Barrie westchnęła.

- Może warto spróbować?

- Jak moje warunki? Przyjmujesz?

Podniosła wzrok na boisko, szukając potwierdzenia, że "Redsi" nie pozwolą jej przegrać i pomogą jeszcze bardziej pognać Michaela. Czy powinna przyjąć zakład, w wyniku którego mogła wylądować w jego łóżku? Nagle uśmiechnęła się do siebie. Zakład nie precyzował, gdzie dokładnie ona będzie spać tej nocy. Przegrana "Cincinnati" oznaczała tylko, że Barrie pójdzie do Michaela po skończonym meczu. Nawet jeśli on dokładnie wiedział, co chciałby, żeby się wydarzyło, to dawało jej to doskonałą możliwość powiedzenia "nie".

Albo "tak".

Posłała mu oślepiający uśmiech.

- Stoi - . zgodziła się,

W ciągu następnych trzech godzin wyraźnie zarysowała się pomiędzy nimi linia walki. Ile razy Michael kibicował "Dodgersom", Barrie obrzucała go spojrzeniem. Kiedy ona krzyczała na cześć "Cincinnati", on patrzył na nią równie znacząco.

- Wylądował całą milę na aucie - krzyknął zwycięsko . Michael.

- Zwariowałeś? - warknęła Barrie. - Jesteś tak samo ślepy jak sędzia. Mój gracz leżał na bazie, podczas gdy twój ciągle jeszcze niezdarnie grzebał się w błocie i próbował złapać piłkę.

- Sędzia miał rację. Stwierdził aut.

- Przydałyby mu się solidne okulary.

- Jesteś rozdrażniona, bo przegrywasz.

- Jeszcze nie przegrałam, Compton. Jest remis.

- Teraz "Dodgersi" mogą zdobyć punkt.

- Wielka rzecz. "Cincinnati" kończą kolejkę.

- Powinni wysłać najlepszego miotacza.

Pierwszy odbijający dotarł na bazę.

- No i co? - mruknęła Barrie z triumfem.

- Słowa nie powiedziałem.

Wspaniałe uderzenie posłało piłkę po ziemi wzdłuż linii bocznej. Gracz mógł próbować trzecią bazę. Michael, odrzuciwszy głowę do tyłu, zerwał się na nogi. Barrie gryzła paznokcie.

- Nie zamierzam tracić odwagi - mruczała pod nosem. Gra jeszcze nie była skończona.

- Do diabła, wyrzuć go na aut! - krzyczała z całych sił w najwyższym podnieceniu. Miotacz posłusznie spełnił jej życzenie. - Następni! Dwaj! Dasz radę!

Nie zważała na pełne dezaprobaty spojrzenia Michaela i otaczających ją kibiców.

- Dalej! Dalej, dziecko! - powtarzała w zapamiętaniu.

Następny gracz trafił na aut.

- W porządku, zrobiłeś naj gorszą robotę. Jeszcze jeden.

Michael siedział, ale za to Barrie zerwała się na równe nogi.

- Wyrzuć go! - wrzeszczała.

Kij spotkał się z piłką tak ostro, że odłamek strachu przewędrował dziewczynie po plecach, Patrzyła na piłkę posłaną wysoko, w środek pola.

- To łatwe, to łatwe - mamrotała, - Weź ją. Weź ją. Piłka spadła wprost w rękawicę zawodnika i Barrie przyjęła to z triumfem. Kiedy spojrzała w dół, na Michaela, dostrzegła w jego wzroku nie skrywane rozbawienie.

- Co cię tak cieszy? - zapytała ciekawie.

- Ty. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by z taką obłudą twierdził, że nie traci głowy podczas rozgrywek baseballowych.

Oddała mu spojrzenie.

- Lepiej byś siebie posłuchał, jak wrzeszczysz. Pokornie skinął głową, z lekka zdumiony tym odkryciem.
 - To prawda. Myślę, że pobudzasz mojego ducha współzawodnictwa.
 - Być może. Albo chcesz wygrać zakład. Spojrzał na nią.
 - Masz rację - zgodził się. - Ale możemy go anulować - zaproponował wspaniałomyślnie.
 - Nie ma mowy. Czuję, że zwycięstwo już bliskie. Ku zadowoleniu Barrie i rozpaczy Michaela "Cincinnati" dwukrotnie zdobyli punkty w dodatkowej, dziesiątej kolejce. "Dodgersom" zaś udało się umieścić trzech zawodników na trzech bazach, zanim nowy, wypoczęty zawodnik wyeliminował trzech przeciwników i wykonał uderzenie kończące grę.
 - A zatem - powiedziała Barrie, ciągle triumfalnie machając chorągiewką - kiedy ma odbyć się ta gala? - Porozmawiamy o tym później - mruknął Michael.
 - Nie wściekaj się, że przegrałeś - natrząsała się z niego dziewczyna. - Nawet gdybym poszła do ciebie, nie zdobyłbyś pierwszej bazy.
 - Nie ma w tym żadnych podtekstów?
 - Żadnych. Przykro mi.
 - Jesteś pewna? - zastanawiał się, przyglądając się Barrie z niezwykle wprost uwagą. Stali już przy samochodzie.
 - Jestem pewna - powiedziała wolno.
 - Kiedy wreszcie przyznasz, że pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie?
- Barrie, której wygrana i trwający przez cały wieczór pojedynek z Michaeliem zawróciły w głowie, spojrzała prowokująco.
- Przyznaję to - stwierdziła impertynencko. Michael wstrzymał oddech i wpatrywał się w nią zupełnie osłupiały.
 - Przyznajesz?
 - Oczywiście - zerknęła na niego. - Tylko nie zamierzam niczego w tej sprawie robić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Im bliżej był tydzień premier sezonu, tym bardziej gorączkowe stawało się życie Barrie i Michaela. Musieli sprostać surowym wymaganiom - ona podczas prób, on w radzie wykonawczej, gdzie ostatnie decyzje dotyczące programu podejmowano tuż przed świtem, a co najmniej grubo po północy. Ich kontakty ograniczały się zatem do szybkich, wykonywanych późną nocą lub wczesnym rankiem telefonów. Dawało to Barrie tę swobodę, której pragnęła.

Ale w tych mijających pod znakiem pracy dniach dziewczyna odkryła, że pragnie bardziej intymnego kontaktu z Michaeliem, że ma ochotę omówić z nim szczegółowo to, co się w danym dniu wydarzyło, że czeka na najbardziej nawet przypadkowe dotknięcia tego mężczyzny. Jak na ironię, rozważywszy swoją reakcję na jego uwagi dotyczące serialu, stwierdziła, że potrzebuje ostrych sądów i prostej rady Michaela. Z przerażeniem uświadomiła sobie także, iż - jak przepowiedziała Danielle - tęskni również za jego pełnymi entuzjazmu pochwałami.

Nie chciała tylko, by kiedykolwiek jeszcze zawładnęły nią wspomnienia. Ale na razie, na szczęście, w związku z Michaeliem nie miała żadnych. Jej scenariusz został ostatecznie, już bez dalszych dyskusji, wciągnięty na listę programową łącznie z pierwszym odcinkiem, który miał zostać nadany już w nadchodzącym tygodniu. Z trudem stłumiona przez Barrie złość na arogancką ingerencję Michaela zniknęła nie podsycana nowymi incydentami.

Tymczasem odbył się uroczysty benefis, na który Michael przyrzekł dziewczynę zabrać. Rozpoczął on niepokojąco poważny zwrot w ich stosunkach. Po raz pierwszy ona i Michael byli widziani jako para w najwyższych, najzamożniejszych kręgach Hollywoodu. Barrie zdawała sobie sprawę, że będą stanowili temat dla plotkarzy na cały następny ranek. Zwłaszcza ona. Jej suknia, jej pantofle, jej makijaż, nawet jej bielizna.

- Jesteś śmieszna - mruzczała do siebie, gdy zastanawiała się które z wyjątkowo skąpych majteczek ma założyć: czy kremowe, z koronki, czy jedwabne w kolorze szampana. - Nie będą przecież fotografować twojej bielizny.

Było to stwierdzenie wygodne, ale nie pomogło opanować rozbieganych myśli. Kiedy wreszcie sobie uświadomiła, że jej wybór dotyczy tylko ciuchów, po prostu bielizny, którą ma włożyć pod jedwabną suknię, zdenerwowała się jeszcze bardziej. Patrzyła sceptycznie na błyszczącą kreację koloru miedzi. Z przodu dekolt zdecydowanie przesadnie skromny. Z tyłu wycięty za głęboko, bo aż do talii. Na dodatek to prowokujące

, rozcięcie do kolan. Wystarczy, by wywołać zazdrość kobiet, a mężczyźni przerodzić w lubieżne zwierzęta. Chrząknęła na myśl o pełnych zawiści damskich spojrzeniach. To powinno być dla niej ostrzeżeniem. Nie miała odpowiedniej sukni na ten wieczór, jeśli zamierzała pokazać się u boku Michaela. Jego męski apetyt obrósł już legendą, a Michael zupełnie jawnie sugerował, że ma ochotę zrobić z niej sobie następny posiłek. Jaki diabeł ją podkusił, żeby zachęcić tego faceta do sięgnięcia po pierwszy kąsek?

Ponieważ jakaś jej wyjątkowo perwersyjna część domagała się, by wreszcie to zrobił - powiedziała sobie oschle. Ciało wysyłało wyraźne sygnały, że tego właśnie pragnie, nawet jeśli jej umysł oponował przeciw temu najgłośniej jak mógł. Teraz podsuwał jej, żeby włożyła spokojną, krótką, czarną sukienkę i wybiła sobie z głowy marzenia o miedzianej. Kolejne zwycięstwo hormonów - pomyślała z westchnieniem, przeglądając się w lustrze.

Jej wargi uniosły się w pełnym przyjemności uśmiechu. Elegancka, czarująca kobieta, spoglądająca na nią teraz z tamtej strony tafli, w niczym nie przypominała upiornej nastolatki, która opuściła Ohio z twardym postanowieniem zerwania z przeszłością. Tamta dziewczyna bała się własnego cienia, ale wkrótce jej przebojowość pozwoliła jej odnieść sukces w dziedzinie, w której aż zbyt wielu poległo. Na~czyła się od matki, że urokliwy uśmiech wyrywa każdego z zamyślenia. Wcześniej zapukała do drzwi prowadzących do profesji wymagającej najwyższego stopnia specjalizacji i wyważyła je, by zdobyć przewagę. Uczyła się o telewizji wszystkiego; czego mogła się nauczyć i od wszystkich, którzy mieli coś do przekazania.

Przyrzekła sobie solennie, że będzie się uczyć także od Michaela. Kiedy pie~szy, szaleńczy poryw zakonchania w nim minął, stwierdziła, że może stracić coś znacznie prawdziwszego' niż chwilowe uczucie. Miłość jest jak burza - gwałtowna i przelotna. Sukcesy zawodowe to coś namacalnego, nad czym sprawowała częściową przynajmniej kontrolę, Nigdy nie umiała na zimno kalkulować, ale była realistką. Nie mogła pozwolić na to, by oszalamiająco kuszące obietnice Michaela wypaczyły sprawy dla niej najważniejsze.

Dzisiejszego wieczoru na przykład rozkoszowała się jego czułymi spojrzeniami, jego gorącym dotykiem. Kiedy otworzyła mu drzwi i zobaczyła w oczach Michaela blask męskiego uznania, poczuła się wspaniale. Z pewnością w Hollywood były kobiety od niej piękniejsze, ale wątpiła, by którakolwiek z nich, czuła się kiedyś bardziej powabna.

- Jesteś... cudowna - powiedział powoli Michael. - Pozwól mi się zobaczyć w całej okazałości.

Gdy zawirowała, aż gwizdnął.

- Nie jestem pewien, czy matn ochotę pokazywać cię światu. Myślę, że wolałbym cię zachować tylko dla siebie.

Barrie zaśmiała się, aż pełne blasku topazy i brylanty zadzwoniły w jej uszach.

- O, niech pan tego nie robi, panie Compton.

Uczeniwy wygrałam zakład, więc wybieramy się do miasta. Nigdy nie brałam udziału w tak fantastycznym balu.

- Oni są nudni.

- Jak możesz twierdzić, że najlepsi w kraju aktorzy, muzycy, tancerze i komicy są nudni?

- Moja droga - podniósł brew, jakby jej pytanie wielce go zgorszyło - ni-t z nich nie przychodzi na uroczysty benefis tylko po to, żeby na nim być.

- Jak to?

- Oczywiście, że nie. Oni przychodzą tam, żeby byli widziani. "My wyróżniamy się szczodrobliwością, ale chcemy, żeby cały świat o tym wiedział" - mniej więcej tak.

- I ty mówisz, że mój serial jest cyniczny - Barrie spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

Michael uśmiechnął się jednym z tych swoich uśmiechów rodem z romantycznych albumów i puls

Barrie zaczął bić szybciej.

- Poobserwuj sobie dziś wieczorem - zaproponował oschle. - Zobaczysz więcej ścigających się o pozycję, niż widziałas kiedykolwiek na torze Santa Anita.

- A ty, oczywiście, tylko obserwujesz ten proceder z zainteresowaniem? - odcięła się. - Samozwańczy komentator zjawisk społecznych. Tak?

- Bezwzględnie tak!

U śmiechnęła się, po czym znacząco spojrzała w stronę podjazdu.

- I dlatego wynająłeś tę limuzynę?

- Nie wynająłem jej - aż zakipiał z oburzenia. - Wytwórnia ją utrzymuje. Ja po prostu czasami, bardzo rzadko zresztą, z niej korzystam.

- Rozumiem - rzekła kwaśno. - Tylko przy specjalnych okazjach.

- Dokładnie.

- Kiedy chcesz być widziany - posłała mu óślepiający, pełen satysfakcji uśmiech.

- Nie, mała impertynentko - zachichotał. - Wtedy, kiedy chcę mieć wolne ręce, żeby zająć się piękną kobietą, która siedzi obok.

- Och! - triumfalny uśmiech Barrie zniknął natychmiast.

- Co? Tak po prostu: "och"? - zakpił, naśladując jej mimikę.

- Myślę, że to wystarczy. Trudno mówić, gdy ktoś knebluje ci usta.

- Czy chcesz powiedzieć, że odbieram ci mowę? Szybko, chodźmy, dopóki mam jeszcze tę straszliwą przewagę.

Kiedy podeszli do samochodu, szofer wysiadł i otworzył im drzwi, Barrie rozsiadła się w luksusowej kabinie i rozejrzała wokół.

- Uważam, że mogłabym się do tego przyzwyczaić. Jeśli jej nie używasz, czy mógłbyś znaleźć kogoś, kto podwoziłby mnie nią .do pracy?

- Oczywiście. - Po czym dodał niedbale: - Jeśli będziesz jeździć ode mnie z domu.

- Nigdy!

- Przeczuwałem, że to usłyszę - stwierdził z przesadnym rozczarowaniem. - Niedobrze. Co powiesz na drinka? Nalał po kieliszku szampana.

- Za naszą pomyślność - zaproponował miękko, zbliżając kryształowy kieliszek do jej kieliszka i patrząc jej w oczy z uwielbieniem. Miał nadzieję, że dziewczyna powtórzy toast, który miał być jak przyrzeczenie, że kiedyś utworzą parę.

- Za naszą pomyślność - mruknęła w końcu, niezdolna oprzeć się sile jego spojrzenia.

Michael zdjął jej okulary.

- Czy nie sądzisz, że teraz powinniśmy to przypieczerować pocałunkiem? .

- Co przypieczerować?

- Naszą umowę.

- Czy zawarliśmy jakąś umowę? - zapytała niewinnie Barrie, choć tłukące się w piersiach serce, mówiło jej, że owszem.

- Wiesz, że tak.

Michael był blisko, tak blisko, że Barrie czuła na szyi muśnięcie jego oddechu, żar bijący od jego ciała przez smoking, który czynił go jeszcze bardziej męskim i ponętym. Mężczyzna wpił się oczami w jej oczy, a jego ręka rozpoczęła wędrówkę w poszukiwaniu piersi dziewczyny. Pośród migających budowli osiągnęli szczyt zmysłowego, bolesnego początku miłości.

- Czy wiesz, jak tego pragnąłem, Barrie MacDonald? - wyszeptał ochryple. Sutki dziewczyny stwardniały, gdy poczuły jego palce. Barrie czuła narastający w gardle skurcz. - Lubisz to, prawda? Widzę to po twoich oczach.

Chciała je zamknąć, zasłonić, odwracając głowę, bo dopuszczały się jawnej zdrady, lecz nie mogła. Jakby te miękko wypowiedziane słowa i zniewalające spojrzenie Michaela zupełnie ją zahipnotyzowały. Zrobiłaby wszystko, czego on by od niej zażądał. A on prosił tylko o pocałunek.

Pochyliła się, przytuliła mocniej i łagodnie dotknęła ustami jego warg. Modliła się w myślach, aby nie doznała niczego poza kolejnym przeżyciem na poziomie świadomości. Przyszło ogniste, wszechogarniające i zagarnęło ją w siebie. Czuła, że wpadła w jego ramiona, czuła ręce wędrujące wzdłuż linii jej pleców, pieszczoty na przemian to delikatne, to prowokujące, to znów brutalne, jakby Michael obejmował ją w posiadanie. A wszystkie rozpały ją do głębi. Niewinny pocałunek przestał być niewinny, zresztą prawdopodobnie nigdy taki nie był. Michael wiedział - a ona powinna była wiedzieć - że kiedy wezmą się w ramiona, ujarzmiona namiętność musi wybuchnąć silnym, wysokim płomieniem.

Ciało Michaela wtłaczało dziewczynę w poduszki.

Z rozkoszą przyjmowała to pełne żaru parcie, jej ręce powędrowały pod marynarkę smokingu, próbowały znaleźć nagie ciało mężczyzny. Daremnie. Musiały zadowolić się jego zarysem, bo znakomicie skrojona koszula broniła dostępu jej niecierpliwym dłoniom.

- Wiedziałem, że będzie ci się podobało - wymruczał wprost w jej usta. Wiedziałem, że to będzie jak ogień i lód. Och Barrie!

Językiem dotknął gwałtownie jej warg, przesunął po nich, a potem wniknął głęboko w jej przyzwalającą otwartą usta. Ręka Michaela znalazła rozcięcie sukni, delikatnie pieściła udo dziewczyny, powoli przesuwając się wyżej. Barrie zamarła w oczekiwaniu, a' może trochę przejęta lękiem. Posunęli się już wystarczająco daleko. Na co jeszcze mu pozwoli, zanim zupełnie podda się jego urokowi, zanim podda się jemu samemu i tym burzącym krew w żyłach wrażeniom?

Dyskretne chrząknięcie uwolniło ją od konieczności szukania mi to pytanie odpowiedzi.

- Przybyliśmy na miejsce, sir - przez interkom dotarł do nich doskonale obojętny głos.

Michael z ociąganiem odsunął się od dziewczyny. Oddychał ciężko, a na twarzy malowało mu się niezaspokojone pożądanie. Jego dłoń przypominała Barrie jeszcze, że zdążyła dotrzeć już między jej uda. Gdy dziewczyna spojrzała na niego, przytrzymał jej spojrzenie.

- Muszę wyglądać okropnie - mruknęła Barrie z zażenowaniem i spróbowała odwrócić głowę.

- Wyglądasz jak kobieta, którą ktoś przed chwilą porządnie całował - uśmiechnął się. - To nie lada okazja dla fotoreporterów.

Zaczął wysiadać z samochodu, drzwi którego szofer zdążył już z rewerencją otworzyć. Barrie schwyciła Michaela za ramię i pociągnęła z po-' wrotem.

- Michael - szepnęła niecierpliwie. - Nie mogę stąd wyjść tak jak wyglądam.

~ Oczywiście, że możesz. Wyglądasz wspaniale. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Ty naprawdę nie przywiązujesz wagi do tego, co ludzie powiedzą?

- A dlaczego miałbym się tym przejmować? Nie wstydę się tego, co nas łączy. - Obdarzył ją spojrzeniem. - A ty?

- Nie. Oczywiście, że nie.

- Więc wyjdźmy stąd i postarajmy się udowodnić słuszność mojego poglądu na to, po co ci wszyscy ludzie

tutaj przyszli.

Kiedy tylko wynurzyli się z samochodu, rozbłysły flesze i kilku reporterów zaczęło zadawać Michaelowi pytania na temat nadchodzącego sezonu telewizyjnego. Odpierał ich ataki z zimną krwią. Nawet nie mrugnął okiem, gdy jeden z dziennikarzy, spoglądając znacząco na Barrie, spytał, czy wicedyrektor programowy zamierza przeznaczyć na "Zobaczymy się znów" więcej czasu antenowego.

- Spodziewam się wiele po tym serialu, ale stwarzam mu te same szanse, co innym programom. Jeśli się nie spodoba publiczności, przerwę emisję - wyjaśnił chłodno.

- Co pani na to, panno MacDonald?

Chociaż wewnętrznie broniła się przed udzieleniem odpowiedzi, stwierdziła zwięźle:

- Pan Compton jest wicedyrektorem wytwórni filmowej. Wykona swoją pracę. Nie oczekuję 'od niego stosowania taryfy ulgowej.

- Brawo! - wyszeptał jej wprost do ucha, tak by reporterzy nie mogli tego usłyszeć, a potem poprowadził ją uroczyście przejściem wiodącym w kuluary pawilonu Dorothy Chandler, gdzie procesja przybyłych gościnnie gwiazd sączyła szampana i pogryzała *hors d'oeuvres* w czasie poprzedzającego widowisko przyjęcia na stojąco.

Michael i Barrie znaleźli sobie miejsce na skraju tego tłumu i rozpoczęli obserwację. Jak przewidział Michael, wielu gości, zamiast unikać kamer, zdawało się szukać wprost okazji, aby udzielić wywiadu. Robili to subtelnie, lecz to, że prowadzą w tym względzie ostrą rywalizację, nie mogło budzić najmniej szcych wątpliwości. Barrie i Michael chichotali jak para dzieciaków, robili zakłady, kto wygra kolejną batalię.

Miłej roli obserwatorów nie dało się jednak odgrywać zbyt długo. Gdy tylko ludzie dostrzegli Michaela i go rozpoznali; oboje zostali natychmiast wciągnięci w wir rozmów. Chociaż omawiano tylko drobne interesy, Barrie z łatwością rozpoznawała uczestników tych konwersacji i orientowała się, które wiadomości mają największą wagę. Wszyscy wykorzystywali te spotkania w przelocie jako okazję do podtrzymania stosunków z jednym z najbardziej wpływowych w przemyśle filmowym ludzi. Dziewczyna nie czuła za nich wstydu. W tym interesie należy zawsze chwycić każdą okazję, gdziekolwiek i kiedykolwiek się nadarza. Sądząc z pełnych znaczenia, pytających spojrzeń, wszyscy zazdrościli jej wpływu, który - jak mniemali - posiadała na Michaela i który miał zapewnić przyszłość jej serialowi. Barrie nie podobały się te przypuszczenia, wiedziała, że nie ma w nich ani odrobiny prawdy, ale nie mogła się za nie obrażać.

Gdyby tylko zobaczyli - myślała uśmiechając się uroczo - jak naprawdę niewielką władzę posiada nad Michaelem. Gdyby tylko słyszeli kłótnie o "Zobaczymy się znów". Gdyby zobaczyli zmiany w scenariuszu. Wtedy dotarłby do nich, jak stąranie Michaela, wszelkich sugestii, ba, uważa je za nie na miejscu. Gdy przychodziło do podjęcia decyzji na temat programu, mimo wszelkich dowodów, jakie otrzymała na to, że traktuje ją w sposób szczególnie, Barrie mogła stać się jego najgorszym wrogiem.

Reszta wieczoru okazała się pasmem oszałamiających rozrywek, wymagających szybkiej orientacji błyskotliwych rozmów i dręczących, pełnych namietności aluzji ze strony Michaela. Nigdy nie przepuścił okazji, by choć przesunąć ręką po jej plecach. Nawet wtedy, gdy wydawał się niesłuchanie zajęty dyskusją ze współpracownikami z branży, podkreślając jej przynależność do niego dotknięcia zapalały w dziewczynie błyski i przypominały, że Michael przez cały czas jest świadom jej obecności. Barrie nie mogła ignorować tak jednoznacznych sygnałów, że ten mężczyzna jej pragnie. Wiedziała o tym i nie miała cienia wątpliwości, że Michael Compton pożąda jej. Wiedziała o tym z taką pewnością; że aż traciła oddech.

Ale czy była mu potrzebna? Ośmielała się w to wątpić. Wątpiła, czy on w ogóle potrzebuje kobiety na towarzyszkę życia i miłości. Najwyraźniej należał do tego typu mężczyzn, których pociąga tylko zdobywanie. Kiedy nie będzie powodu do intrygi, by zdobyć dziewczynę, pobawi się nią trochę i zniknie. Zostawi ją, by pielęgnowała własny ból.

Czy postąpi rzeczywiście tak samo jak jej ojciec, który tak często zostawiał matkę?

Oczywiście, że tak. Nawet teraz, chociaż wciągał ją do rozmowy, uważnie słuchał jej opinii, śmiał się z jej dowcipów, Barrie wiedziała, że Michael w jednej chwili mógłby się zmienić, przypomnieć, jakie miejsce naprawdę dziewczyna zajmuje. Kiedy to pchnięcie zostanie zadane, ona poczuje dostatecznie wyraźnie, że jej poglądy i oceny nie miały dla niego żadnego znaczenia.

Oboje byli zbyt nieustępliwi, by ten związek mógł trwać. Może gdyby nie wplątało się weń życie zawodowe, mogliby stanowić idealną parę. Barrie domyślała się, jakie wyzwanie rzucone jej zostanie w rozmowie, którą przeprowadzą późno w nocy. Oboje będą wtedy kruszyć kopie o wszystko, od uzbrojenia w Wojnach Gwiezdnych począwszy, a na społecznej satyrze "Doonesbury" kończąc. Mogła sobie wyobrazić namiętny miłosny pojedynek, który stoczą, przerywając go co trochę dla odzyskania kolejnej słownej walki na związane z życiem tematy.

Lecz to tylko fantazja. Rzeczywistość jawiła się Barrie całkiem inaczej. Musi znaleźć środki zaradcze, bo Michael mógł zniszczyć i wykoślawić wszystkie jej marzenia. Było wielce prawdopodobne, że on zrukuje jej karierę właśnie w chwili, gdy dziewczynie udało się wziąć ją w swoje ręce. Znienawidziłaby go za to, nawet gdyby była w stanie to zrozumieć. W ten sposób rozpadłby się także ich związek.

Westchnęła, gdy Michael zmysłowo pogładził ją palcami po plecach. Zajrzał w jej pełne zmartwienia oczy.

- Coś nie tak?

- Nie, nic takiego - zaprzeczyła słabo.

- Czemu nie mogę w to uwierzyć?

- Nosi mnie - wyznała odważnie. - Strasznie się czuję.

- Bo?

Skrzywiła się na tę jego cierpliwość i ciągłą gotowość zrozumienia.

- Bo myślę, że lepiej iść do domu. Mam jutro ciężki dzień.

- Czy powinienem Bogu dziękować za to, że w ten sposób zakończyłaś to zdanie? - uśmiechnął się do niej szeroko.

- Chyba tak ... - uśmiechnęła się zakłopotana.

- W porządku. Wcześniej czy później przestaniesz uciekać, Barrie MacDonald. A kiedy przestaniesz, w miejscu, do którego dobiegniesz, będę ja.

- Czy to groźba?

- Nie - powiedział miękko. - Przyrzeczenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy zakończono zdjęcia do pierwszego odcinka "Zobaczymy się znów" i kiedy w studiu przebrzmiały już oklaski widzów, Barrie, odetchnąwszy z ulgą, opuściła kabinę kontrolną. Wszystko przebiegło w miarę dobrze, a w każdym razie lepiej niż podczas próby zdjęć nocy. Widownia reagowała właściwie, śmiechy rozbrzmiewały w odpowiednich momentach projekcji, a Melinda w roli Karen Devereaux wypadła znakomicie. Jeśli nawet serial zrobi klapę, ona wyjdzie obronną ręką i zdobędzie reputację utalentowanej aktorki komediowej, prawdziwej gwiazdy telewizji. O tym Barrie była przekonana.

- Jesteście wyśmienici - pochwaliła zgromadzony w opustoszałym studiu zespół. - Należy wam się przyjęcie. W przyszłym tygodniu, gdy już wejdziemy na antenę, zapraszam wszystkich do siebie. Zasłużyliście sobie na to. To będzie hit.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała cichutko Danielle. Spoglądała przy tym szeroko otwartymi, pełnymi niewinności oczami.

Barrie uniosła w zdumieniu brwi. Pytanie przyjaciółki specjalnie jej nie zaskoczyło, lecz zdziwiło ją to, że Danielle tak nietaktownie odezwała się przy wszystkich w wieczór, który miał być ich świętem. Teraz twarze członków ekipy zamiast radości wyrażały niepewność. Rzadko kiedy Danielle strzelała taką gafę. Barrie starała się zatrzeć to nieprzyjemne wrażenie, jakie wywarło zadane zapewne bez złych intencji pytanie.

- Oczywiście, że uważam to za bardzo dobry, dowcipny, jedyny w swoim rodzaju program - powiedziała z przekonaniem, spoglądając z uporem na winowajczynię. - Krytyka i widzowie też to dostrzegą. Jestem tego pewna.

Jej wypowiedź wprawdzie skutecznie uciszyła Danielle, ale nie Healtha.

- Nie zakładam, że wszyscy obejrzą ten film - mruknął z goryczą Health, jakby podzielał niepokoje reżysera i chciał pogorszyć jeszcze pełną niepewności atmosferę.

- Nie gadaj - warknęła Barrie. - Nie popadajmy w defetyzm. Jeśli sami w siebie nie wierzymy, nigdy nie przekonamy innych. Pamiętajcie, że „Wszystko w rodzinie” i „Blues ulicy Hill” też nie stały się od razu przebojami. Musiało upłynąć sporo czasu, nim zdobyły sobie widownię i krytykę.

Tak może być i tym razem.

- Pewnie. Ale, jak sama stwierdziłaś, naJpierw muszą nas zauważyć - odciął się, niepomny pełnych zgorszenia spojrzeń zebranych. Dopiero gdy Barrie obrzuciła go piorunującym spojrzeniem, zrozumiał, jaki skutek mogą wyrzucić jego słowa na młodych członkach ekipy, którzy pracowali w tej branży od niedawna i nie znali jeszcze dobrze praw komercji rządzących pracą w telewizji.

- Och, dobrze. Już się zamykam - mruknął.

- Dziękuję - Barrie powiedziała to zdecydowanie zbyt słodko. - Teraz już przestańmy o tym myśleć i wynośmy się stąd, kochani. W najbliższy poniedziałek zaczynamy pracę nad następnym odcinkiem.

Przygnębiona trochę, że jej słowa nie odniosły pożądanego skutku, Barrie wolnym krokiem wróciła do swego biura ..

- Jesteś na mnie wściekła? - spytała Danielle.

- Nie - odparła zmęczonym głosem. - Naprawdę nie. Zaskoczyłaś mnie, ale jestem pewna, że powiedziałaś głośno to, co wszyscy myśleli. Może i lepiej, że sprawa została postawiona otwarcie.

- Też tak myślę. Potrzebowali tego, by usłyszeć, że wierzysz w nich i w nasz program.

- Podpuściłaś mnie? - Barrie popatrzyła na przyjaciółkę zdumiona.

- Coś w tym rodzaju. Chciałam mieć pewność, że rozumieją, iż bez względu na to, co się stanie, serial jest znakomity, a oni dali z siebie wszystko. Zorientowałam się, że jesteś jedyną osobą, której wierzą.

- Chyba powinnam ci podziękować.

- Byłoby mi miło, gdybyś zjadła ze mną kolację.

Barrie potrząsnęła odmownie głową.

- Nie dzisiaj, Dani. Chcę jeszcze po raz ostatni przeczytać scenariusz, którego realizację zaczynamy w przyszłym tygodniu.

- Czy jesteś tego pewna? - zapytała Danielle ciągle z nadzieją w głosie.

- Tak. Poza tym chciałabym mieć trochę czasu dla siebie.

To była słaba wymówka, ale zdawała się satysfakcjonować Danielle, która uściskawszy ją, dodała jeszcze co Barrie powinna zrobić z resztą wieczoru. Chodziło, oczywiście, o Michaela, ponieważ w ostatnich dniach

ich znajomość rozwijała się niezwykle opieszale.

Kiedy została sama, Barrie próbowała zapomnieć o wyraźnych aluzjach Danielle i starała się skupić uwagę na tym, że do rozpowszechniania wchodził właśnie jej pierwszy autorski serial telewizyjny. Bezsukcesywnie. Zaczęła przywoływać z pamięci wszystkie spotkania z Michaeliem. Wydały jej się bardziej zenujące niż ekscytujące. Przez cały tydzień czuła się dziwnie zdezorientowana. Próbowła z tym walczyć, zatracając się w pracy nad filmem. Lecz Michael wsadził ją na jakąś uczuciową karuzelę, a ona nie wiedziała zupełnie, jak ma z niej zejść.

Kiedy usiadła przy biurku, zadzwonił telefon. Intuicja podpowiedziała Barrie, że to dzwoni Michael.

- Jak poszło? - zapytał bez żadnych wstępów.

- Pytasz prywatnie, czy chcesz usłyszeć analizy, które uspokoiłyby szefa do spraw programowych?

- I tak, i tak.-

- Widzom raczej się podobało: Tempo niezłe. Danielle wykonała znakomitą robotę. Obsada świetna.

- A ty? Co ty myślisz?

- Jestem chora z przerażenia.

- Dlaczego?

- Wiesz, dlaczego. Mieliśmy tak niewiele czasu.

- Jeśli serial okaże się tak dobry, jak mówiłaś ...

- Sam wiesz najlepiej.

- Barrie, gdybym w niego nie wierzył, nie wpisałbym go w ramówkę w to właśnie miejsce - odparł szczerze.

- Naprawdę?

- Oczywiście?-Skąd te wątpliwości?

- Myślałam, że może robisz to tylko dla mnie, choć wiesz, że nikt nie będzie tego oglądał.

- Boże drogi - powiedział głosem, który działał jak balsam na jej stargane nerwy. - Co się stało z pogodnym, pewnym siebie producentem? Dlaczego opowiada mi teraz, jak okropny jest jego serial?

- Zmarły mu nogi.

- To może się ze mną spotka, to mu w nocy rozgrzeję - zaproponował lekko schrypniętym głosem.

Propozycja była niezwykle kusząca i to bynajmniej nie z powodu niedawnych niedomówień Danielle. Tej nocy Barrie potrzebowała kogoś, kto podtrzymałby ją na duchu, kogoś, kto dałby jej ciepło i przy kim mogłaby poczuć się bezpieczna. Ale nawet sama przed sobą nie przyznała się, że tym kimś mógł być tylko Michael, że to wszystko tylko on był w stanie jej zapewnić. Ciągle jeszcze chciała wierzyć, że zdolny byłby to uczynić ktokolwiek.

- Czemu nie? - odparła odważnie .. Usłyszała, jak zaskoczony Michael głośno wciągał powietrze.

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna.

- Przyjadę do ciebie za godzinę. Muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

- Do zobaczenia - powiedziała cicho. Już teraz była pełna oczekiwaniami.

Wrzuciła do torby scenariusz, pobiegła do samochodu i w czterdzieści pięć minut znalazła się w Santa Monica. Zaledwie zdążyła jako tako ogarnąć salon, zmienić w łazience ręczniki, a na własnej twarzy makijaż, już Michael dzwonił niecierpliwie do drzwi. Na szczęście nie miała czasu ponownie przemyśleć swojej decyzji. Wzięła głęboki oddech i wpuściła gościa.

- Cześć - powiedziała i nagle, gdy lustrowała jego postać od stóp do głów, ogarnęła ją fala nieśmiałości. Nienagannie skrojony, brązowy garnitur, beżowa koszula, krawat spięty spinką. Po piętnastu godzinach ciężkiej pracy Michael wyglądał tak, jakby za chwilę miał pozować do zdjęć na okładkę ekskluzywnego pisma. Znowu musiała stwierdzić, że bardzo w ni~ to lubi. Tylko jego gęste, brązowe włosy były w nieładzie, jakby jechał otwartym samochodem. Ale to jeszcze dodawało mu atrakcyjności. Ona zaś czuła się zmordowana i wymięta, i zapewne tak samo wyglądała. Jeśli Michael jeszcze-kiedykolwiek zechce ją zobaczyć, to powinna go natychmiast złapać i do końca życia nie puścić.

- Cześć - odpowiedział, całując ją delikatnie w usta.

Po czym wręczył jej starannie opakowany przedmiot. - Co to jest?

- Prezent - odrzekł tajemniczo, a następnie rozejrzał się bacznie po pokoju, zupełnie jakby przysłano go tu na przespiewki. Przestudiował tytuły książek na półkach, podniósł kilka rozsypanych fotografii, wyjrzał przez okno. Przeciągnął nawet kciukiem po pliku nie otwartych jeszcze listów. Robił to w najgłębszym milczeniu, nie patrząc nawet na dziewczynę. Barrie nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy złościć.

- Szukasz czegoś? - spytała w końcu z przesadną uprzejmością. - Może mogę ci pomóc?

- Słucham? - zapytał Michael z roztargnieniem, zajęty właśnie artykułem w piśmie ekonomicznym.

- Pytałam, czy czegoś szukasz?

- Nie, niczego.

- To może tropisz ślady mojego prywatnego życia?

- Nie, nie - uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Myślę tylko, że mieszkasz i żyjesz bardzo nowocześnie.

Barrie obłącała go przeciągłym spojrzeniem.

- Michaelu Compton, czyżby pan był zdenerwowany?

- Ja? Skądże - odparł z oburzeniem.
- Jesteś. Nigdy bym w to nie uwierzyła.
- Otwórz prezent.
- Nie zmieniaj tematu. Dlaczego jesteś taki spięty?

Michael westchnął, po czym zaczął przechadzać się po pokoju.

- To twoja wina, wiesz o tym.
- Co moja wina?
- Jesteś tak zmienna, że nigdy nie wiem, na czym stoimy. Myślałem, że dziś wieczorem przez telefon otrzymałem niedwuznaczną propozycję, a teraz nie jestem wcale taki tego pewien. Znowu wydajesz mi się daleka.

Barrie odłożyła paczkę na kanapę i podeszła do mego.

- Wybacz - odezwała się cicho. - Czy to coś pomoże, jeśli powiem, że parę minut temu ja też nie wiedziałam, na czym stoimy?
- A dzisiejszej nocy?

Wzięła głęboki oddech i śmiało spojrzała mu w twarz, a potem pogłaskała go palcami po policzku. Oczy mu pociemniały pod wpływem jej dotyku, a mięśnie stały się twarde. W napięciu czekał na odpowiedź.

- Dzisiejszej nocy chcę być z tobą - wyznała.
- Potrzebuję twego ciała, czułości i... żebyś mnie kochał.
- Och, Barrie!

Objął ją ramieniem i przycisnął mocno do siebie, by poczuła siłę jego pożądania. Dziewczyna przytuliła głowę do piersi Michaela, a on cicho szeptał, że potrzebuje jej bardziej niż powietrza. Słowa „plątały się w jej włosach, kłuły igłami podniecenia wzdłuż kręgosłupa. On drżał w jej uścisku, a ona po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha, a co więcej - jak bardzo go potrzebuje. Godziła się na wszystko, co miało się tej nocy wydarzyć.

I wtedy opuściło ją całe napięcie, pozostało tylko głębokie poczucie, że to musiało nastąpić, że tak właśnie jest dobrze.

Usiedli ciasno przytuleni i mówili o swoim życiu, o marzeniach, o nadziejach i możliwościach. O tym co było i o tym, co miało się wydarzyć. Przegadali tak całą noc, a kiedy na niebie pojawiło się pierwsze, złote światło słońca, kochali się, tworząc w porywach namiętności coś pięknego, pełnego delikatnej czułości, coś, co było pełnym wzajemnym oddaniem się.

Uniknęli niezdarowości, która zazwyczaj cechuje pierwsze zbliżenie. Ich ciała zostały dla siebie stworzone. Instynktownie odnajdywali nawzajem swe czułe miejsca, wiedzieli, gdzie dotknąć, o co powiedzieć. Jej małe, sterczące piersi mieściły się idealnie w jego gorących dłoniach, jego palce zdawały się krzesać iskry, kiedy wędrowały po wewnętrznej stronie ud dziewczyny, coraz wyżej i wyżej, by wnikać w jej wilgotne, gorące wnętrza. Skóra Michaela pod wpływem pieszczot Barrie stawała się wrażliwa i prężna, a twarde jak skała uda były tym, o czym dziewczyna marzyła w snach. Jej usta poznawały szorstkość jego piersi, nóg, płaski brzuch. Wchłaniała językiem słony smak jego skóry.

Pierwszy raz w życiu Barrie poddawała się komuś bez odrobiny lęku. Pierwszy raz ktoś przyprawił ją o taką ekstazę. Podniecały ją szeptane przez Michaela słowa, jego dotyk rozpalał skórę, a jego radosne uniesienie sprawiało, że zatracala się w pieszczotach. Stawała się prawie rozwiązła, prowokowała Michaela, drażniła go, aż wreszcie osiągnął stan bezmiernej satysfakcji. Oddzielnie każde z nich było silne i niezależne, lecz dopiero gdy znaleźli się razem, wydawało im się, że przestały istnieć granice tego, czego mogliby doznać, pułap wysokości, ponad który nie mogliby się wzbić.

- Mam jedno pytanie, panno MacDonald - mruknął Michael, gdy leżeli ciasno objęci, a wpadające przez okno światło złociło ich ciała. - Dlaczego doszło do tego tak późno?

- Ponieważ jesteś gentelmanem - odrzekła.

- Nie rozumiem.

- Żaden mężczyzna nie wykazałby takiej cierpliwości, jak ty - stwierdziła szczerze.

Uniósł się na łokciu i popatrzył na nią z niedowierzaniem. Drugą rękę położył zaborczo na wygięciu jej bioder, których erotyczne szczegóły poznał był dokładnie w trakcie miłosnego uniesienia.

- Czy chcesz powiedzieć, że gdybym zarzucił sobie ciebie na ramię i zawlókł do łóżka, uniknąłbym tych wszystkich pryszniców?

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Być może. - A gdy Michael jęknął, dodała: - Ale rano bym cię zniecierliwiła.

- Aha, rozumiem. A dzisiaj?

- Dzisiaj będę dla ciebie łaskawa. Może nawet zrobię ci śniadanie, zanim pójdziesz do domu.

- Pójdę do domu? - spytał zdumiony. - Kobieto, czy ty jesteś sadystką? ulą noc nie spałem. Muszę się wyspać.

Nie chcę kaw, tostów, a już na pewno długiej jazdy samochodem:rn po autostradzie.

Barrie poklepała go po ramieniu.

- Najlepiej odpoczni, sz we własnym łóżku.

- A ty?

- Najlepiej odpocznę we własnym łóżku ... - urwała i dokończyła stanowczo - sama. - Jestem zupełnie

skołowany.

- Nie powinieneś - !arrie wzruszyła ramionami.

- Znowu zaczynasz e swoje gierki?

Obdarzyła go niezwrzkle poważnym spojrzeniem brązowych oczu.

- Michael, w stosunku do ciebie nigdy nie prowadziłam żadnej gry. Powiedziałam ci na początku, że to nie wchodzi w rachmę.

- Więc co znaczyła a ostatnia noc? - nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia.

- Ostatnia noc znaczyła, że spotkało się dwoje dorosłych ludzi, którzy siebie nawzajem potrzebowali.

Zmieszanie w jego oczach przeszło w ból, a następnie w gniew.

- A więc tylko tyle da ciebie znaczyło? Nie mogę tego pojąć. Potrzebowaas mnie, Barrie. Mnie, Michaela, a nie jakiegos pierwszego lepszego, chętnego ciała;

Barrie skrzywiła się na:izwięk tego oskarżycielskiego tonu, skrywającego próbę, na spełnienie której była zupełnie nie przygotowana ... Ta noc ... Ten ranek ... okazały się czymś ważnym. Lecz to o niczym jeszcze nie świadczyło. Nie mogła sobie na to pozwolić. Powinna wypchnąć Michaela za drzwi i włożyć swój ochronny pancerz. Podczas ostatniej długiej, pełnej czułości nocy wysłiznęła się z niego wprawdzie, ale mogła go wciąż jeszcze użyć.

- Michael, proszę - odezwała się cicho. - To, czego doświadczyliśmy było piękne, ale nie mam zamiaru przywiązywać do tego nadmiernego znaczenia.

Michael wciągnął ze świstem powietrze i wybuchnął. - To najbardziej śmieszne, co zdarzyło mi się w życiu słyszeć. Zdobyliśmy coś, czego cały świat rozpaczliwie poszukuje, lecz znajduje, to bardzo rzadko. Wiesz, że to prawda.

- Nie - odrzekła. ~ To nie jest prawda.

Michaela rozgniewał chłód tych słów. Chwycił dziewczynę szorstko w ramiona. Ręce miał pewne i pełne pożądania, usta gorące. Podniecenie, niczym płomień, objęło ciało Barrie, lecz chciała się wyrwać z tych objęć, uwolnić. Ale silne dłonie trzymały ją mocno, napięta męskość napierała na jej udo z prowokującą mocą. Przez ciało Michaela przebiegł dreszcz jakby strachu i wtedy ją puścił, jakby przepełnił go lęk. Jakby nie wiedział, dokąd może go doprowadzić jego własny gniew.

- A więc dla ciebie to nie było naprawdę? - spytał, wstając z łóżka. Zebrał porozrzucane ubranie, a potem z trzaskiem zamknął za sobą drzwi łazienki i po chwili Barrie usłyszała szum prysznica. Woda biła o kafelki z niewyobrażalną furią. Nie mogła tego słuchać. Wyobrażnia podsuwała jej wizerunek Michaela, który stoi nagi pod strumieniami wody. Napięty z gmemu.

Włożyła sukienkę i poszła do kuchni, lecz serce ciągle waliło jej jak młotem. Nie dlatego, by przstraszyła ją jego gwałtowna reakcja. Podświadomie wiedziała, że Michael nigdy by jej nie skrzywdził, lecz to, że ogarnął go tak wielki gniew zrobiło na niej pewne wrażenie. Normalny facet po prostu pocałowałby ją i wyszedł, pogodziwszy się z sytuacją. A tak naprawdę, to większość dziękowałaby Bogu, że kobieta, z którą spędzili noc, wcale nie próbuje wejść w ich życie. Czemu więc Michael zareagował inaczej? Czyżby naprawdę mu na niej zależało?

Zdenerwowana i zmęczona po bezsennej nocy, drżącymi palcami walczyła z ekspresem. Pierwszą łyżeczkę kawy rozsypała na stole, ale wreszcie uporała się z przeklętą maszyną. Gdy Michael wyszedł z łazienki, Barrie siedziała już na kanapie i piła bardzo mocną kawę. Popatrzyła na niego zmęczonym wzrokiem. On przeciągnął palcami po ciągle jeszcze wilgotnych włosach, parę ciemnych kosmyków opadło na brwi. Nadało mu bardzo pociągający, chłopięcy wygląd. Lecz w pełnych bólu oczach nie było miejsca dla niczego, co chłopięce i niewinne.

- Proszę, nie patrz tak na mnie - rzekł pełen skruchy. - Przykro mi, że się tak uniosłem. Nie wolno mi się tak do ciebie odnosić.

- A może wolno - Barrie popatrzyła na niego zamyślona. - Tak wiele dla ciebie znaczyła ta ostatnia noc?

- Bardzo wiele. Chciałbym z tobą zostać. I żeby było między nami tak, jak zeszłej nocy.

- Przykro mi, że się tak zachowałam. Ta noc dla Innie też wiele znaczyła.

- Naprawdę?

- Naprawdę ... - urwała, po czym dodała cicho:

- Ale teraz potrzebuję trochę samotności. Możesz to zrozumieć? - popatrzyła na niego z nadzieją.

Westchnął i skinął głową.

- Spróbuję. Ale to nie rozwiązuje niczego.

- Na razie muszę ochłonać.

- Zatem poczekam.

- Zadzwoń do ciebie później. Jeśli oczywiście sobie tego życzysz.

- Bardzo sobie tego życzę.

Popatrzył czule na dziewczynę, a w niebiesko-zielonych oczach pojawiły się ponownie ogniki pożądania.

- Lepiej już pójdę, bo wszelkie moje obietnice okażą się nic nie warte.

Barrie chciała odprowadzić go do drzwi, ale on powstrzymał ją gestem.

- Nie ruszaj się. Chcę zapamiętać cię właśnie tak.

Siedzisz skulona na kanapie. Wyglądasz jak senny zadowolony kociak.

- Dobranoc, Michael.

- Już jest dzień, kochanie - stał chwilę i przyglądał się dziewczynie w milczeniu, a potem uśmiechnął się. - Dobrych snów.

Kiedy wyszedł, Barrie otworzyła zapomniany prezent, który poprzedniego dnia przyniósł Michael. Był to oprawiony w skórę egzemplarz scenariusza "Zobaczymy się znów". Przytuliła go do piersi. W oczach pojawiły się łzy.

Wrażliwość Michaela zrobiła na niej' ogromne wrażenie. Nie potrafił niczego zrozumieć, choć bardzo się starał, lecz powiedział prawdę. Jej postępowanie nie prowadziło do niczego. A ten facet zasługiwał na jasną, jednoznaczną odpowiedź.

Znalazła ją w głębi serca. Dla obojga.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A on co tu robi? - syknął Health, kiedy w drzwiach mieszkania Barrie, w którym odbywała się huczna uroczystość na okoliczność premiery, pojawił się Michael.

- Zamknij się - mruknęła Danielle. - Barrie go zaprosiła.

- Wprowadzać wroga w sam środek obozu?

- A znasz lepszą metodę, by go rozbroić? - odparła rozsądnie dziewczyna. - Poza tym Barrie na nim zależy. -

W takim razie jest bardziej zwariowana, niż myślałem - odwarknął Health. - Ten człowiek to ... och, nieważne.

Wychodzę do ogródka.

- Myślę, że to dobry pomysł.

Barrie dosłyszała tę rozmowę, lecz zbyt była przejęta obecnością Michaela, by zważać na obecność Healtha czy innych. Wiedziała, że niektórzy nie będą zachwyceni tym, że go zaprosiła, ale to w końcu jej przyjęcie, a ona chciała z nim spędzić ten szczególnie wieczór.

Przez cały tydzień zamienili ze sobą tylko kilka słów. Najwyraźniej Michael wziął sobie głęboko do serca jej prośbę. Nie dzwonił nawet, tylko czekał na jej telefon. A Barrie. nigdy nie czuła się tak samotna i opuszczona jak teraz. Nie chciała zastanawiać się nawet dlaczego. Przecież kilka dni temu sama zdecydowała, że potrzebuje nieco samotności. Lecz Danielle, jak zwykle, nie powstrzymała się od komentarzy, zaś Barrie, ku własnemu przerażeniu, dochodziła do wniosku, że jej przyjaciółka ma rację. Musiała wreszcie przyznać się przed samą sobą, że jest zakochana, a może coś więcej niż zakochana. Zresztą jak zwał, tak zwał. Ważne było, że nareszcie odrzuciła wszelkie wątpliwości. Nie mogła już dłużej trzymać Michaela na dystans. Ta myśl spowodowała, że w uśmiechu, którym go przywitała, było bardzo dużo ciepła.

- Cieszę się, że przyszedłeś.

Nie nosiła już okularów, bo wreszcie nadeszły jej nowe szkła kontaktowe. Mogła więc bez przeszkód przyglądać się Michaelowi, który w dżinsach i wełnianej, koszuli prezentował się niezwykle ponętnie.

Michael zmierzył wzrokiem nieprzyjazne twarze i uśmiechnął się do dziewczyny.

- Chyba tylko ty jedna.

- Ale to moje przyjęcie i tylko ja się tutaj liczę.

- W każdym razie jesteś jedyną osobą, która się ze mną liczy

- Zrobię ci drinka i będziesz mógł pójść do gości. Michael udał przerażenie.

- Wmieszać się w ten tłum? Rozedrą mnie na strzępy. A już wydawało mi się, że ucieszyłaś się, że przyszedłem.

- Bardzo się ucieszyłam - odparła cicho, dotykając jego ramienia. - Ale jestem gospodynią. Mam masę spraw na głowie.

- Jakiś spraw?

Roześmiała się.

- Rozmaitych. Jak każda gospodyni.

- Może pomóc ci w czymś?

- Niech pan uważa, panie Compton. Jeśli nie

okaże się pan dostatecznie czujny, weźmie pana do kuchni, odzieje w plisowany fartuch i każe siekać kurze wątróbki - przestrzegła Danielle, która właśnie podeszła do nich i objęła Barrie w tali.

- Kurze wątróbki? - Michael popatrzył na Barrie sceptycznie. - To' może ja już lepiej zostanę tutaj i porozmawiam sobie z twoją utalentowaną panną reżyser?

- O nie - parsknęła Barrie. - Sam się zadeklarowałeś. Danielle lłeciekła, kiedy prosiłam ją, żeby mi pomogła przygotować zakąski.

- Nie.-dotknęłam nigdy takiego świństwa - Danielle udała obrzydzenie.

- Ale przecież to jesz - przypomniała jej Barrie.

- Ale wtedy wątróbki są owinięte bekonem i upieczone. Gdybym zobaczyła jak wyglądają w stanie naturalnym, nigdy bym ich nie tknęła.

Barrie wybuchnęła śmiechem.

- Dobrze. Wygrałaś. Zajmijcie się sobą, a ja sama . wszystko przygotuję.

Michael i Danielle wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Czyż nie przypomina to skargi zbolełego męczennika? - spytał mężczyzna.

- Niestety tak. Chyba jednak' musimy jej pomóc, bo nigdy nie przestanie tak lamentować.

Stanęli zatem obok siebie przy kuchennym stole i zgodnie robili przekąski. Należało też dodać chili do potrawy, którą Barrie przygotowała już poprzedniego dnia. Za każdym razem, kiedy dziewczyna się odwracała, Michael dosypywał więcej przyprawy. Kiedy Barrie złapała go w końcu na gorącym uczynku, spróbowała danie i lży stanęły jej w oczach. Na oślep sięgnęła po szklankę zimnej wody.

- Coś ty zrobił? - wykrztusiła pomiędzy kolejnymi łykami, które nie przyniosły żadnej ulgi jej podniebieniu.

- Należało temu dodać nieco pikanterii - poinformował uprzejmie. - Teraz lepsze, prawda?

- Lepsze? Zabójcze! - wybełkotała. - Zdajesz sobie sprawę, że połowa gości cierpi na wrzody żołądka? To ich zabije.

Danielle nabrała trochę na łyżkę i spróbowała.

- Ummm - mruknęła z aprobatą. - Czego chcesz? Jest w sam raz.

- Dziękuję - powiedział Michael i, spojrzawszy na Barrie z wyrzutem, dodał: - Widzisz.

- Niech wam będzie - dziewczyna wzruszyła ramionami. - Ale to wy będziecie dzwonić po karetkę, jak goście zaczną się związać na podłodze.

- Nie słuchaj jej - poradziła Danielle Michaelowi. - W sprawach kulinarnych zawsze była do niczego. Jeszcze w czasach szkolnych.

- To nieprawda, Danielle Lawrence.

Danielle nie przejęła się pełnymi gniewu protestami Barrie. Snuła - mocno zdaniem Barrie przejęskrawione - opowieści o dawnych, szkolnych czasach. Śmiali się z nich tak hałaśliwie, że w końcu w prowadzących do kuchni drzwiach pojawiły się głowy Healtha i Melindy.

- Hej, moi drodzy - powiedziała Melinda - przyjęcie odbywa się tam. Jak można się tak znakomicie bawić przy tak nudnej robocie?

- Jakiej robocie? - spytała Danielle z udanym zdumieniem. - Barrie wykoncypowała tutaj świetną grę. - I kto wygrywa? - zapytał Health.

- Myślę, że ja - mruknął Michael. - Jestem tu z dwoma pięknymi kobietami i mam je tylko dla siebie.

- Może powinny być trzy - zaproponowała Melinda zalotnie.

- Myślę, że te dwie to już trochę za wiele, ale oczywiście proszę - odparł z galanterią Michael.'

- Chyba powinniśmy już wracać do gości - odezwał się Health. - Za parę minut zacznie się projekcja.

Wszyscy zgromadzili się już przed dużym ekranem w salonie. Barrie znalazła skrawek wolnej podłogi i tam przysiadła. Tuż obok niej Michael. Odchyliła się nieco do tyłu i oparła o jego szeroką klatkę piersiową. Jedną rękę złożyła na jego nodze, niezwykle ekscytującej, muskularnej nodze, a drugą przyłożyła sobie do ust, zupełnie jakby zabierała się do obgryzania paznokci.

Przez następne pół godziny wszyscy śmiali się, oglądając na ekranie samych siebie, chichotali z błyskotliwych dowcipów Healtha, bawili się tym, że Melinda jako Karen trzymała Masona na dystans, składając jednocześnie zawaolowane propozycje. Barrie bacznie wsłuchiwała się w śmiech Michaela, aby znaleźć w nim każdą nieszczerą nutę. Nie usłyszała żadnej, a jednak wiedziała, że coś w filmie nie było do końca w porządku. Powiedział jej o tym nie tylko wyraz twarzy Comptona, lecz także jej własny instynkt. Czegoś tu brakowało.

Po skończonej projekcji nastąpiły wzajemne gnl.tulacje, lecz Barrie spojrzawszy na Michaela, dostrzegła w nim wewnętrzną walkę. Chyba próbował znaleźć słowa, które nie uraziłyby ani jej, ani zebranych.

- Okropne, prawda? - spytała tak cicho, by nikt inny nie mógł dosłyszeć tych słów.

- Nie - potrząsnął głową. - To niezły film. Świetni aktorzy, bardzo dobry pomysł, znakomita reżyseria. - Ale czegoś mu brak.

- Owszem.

- Czego, jak myślisz?

- Nie wiem. Nie potrafię właśnie do tego dojść.

- Ja również.

Pocałował ją przelotnie.

- Ale to nie jest problem na dzisiejszy wieczór. Dzisiaj mamy się bawić, a w przyszłym tygodniu przyjrzymy się wszystkiemu dokładnie. Nie ma sensu psuć sobie teraz zabawy.

Od tej chwili "Zobaczymy się znów" jakby przestało istnieć. Michael robił wszystko, by goście czuli się swobodnie i zapomnieli o tym, że jest wicedyrektorem całej sieci. Okazywał im serdeczność, dobry humor, a przede wszystkim zadowolenie z filmu, który właśnie ukończyli. Niebawem pozyskał sympatię całej ekipy. Barrie zauważyła, że pod koniec wieczoru nawet Health zmienił nieco swój stosunek do Michaela.

- Ani razu nie nazwał mnie idiotą - szepnął

triumfalnie Michael, gdy byli w kuchni sami i pili kawę. - Wiesz o tym? - spojrzała na niego zaskoczona.

- Oczywiście.

- Podejrzewam Keviną.

- Nigdy nie zdradzam swoich źródeł informacji.

- Reporterzy.

- Być może - objął ją za szyję. - Jak myślisz, czy twoi przyjaciele poczują się urażeni, jeśli oznajmię im, że najwyższa pora iść do domu.

- Raczej tak.

- A jeśli ty im to powiesz?
- Dlaczego miałabym ich wyganiać? - spytała z figlarnym błyskiem w oczach.
- żebyś mogła przeciągnąć rękami po moich niewiarygodnych udach - odparł, patrząc na nią lekko kpiąco.
Barrie okryła się rumieńcem - To wiesz i o tym?
Skinął głową.

- Sądzę, że pierwszą rzeczą, którą zrobię w poniedziałek, będzie wydanie polecenia, by nikt nie wchodził do studia.

- To nic nie da. Mam szpiegów wszędzie.
- Znów Danielle - mruknęła z niesmakiem. - I co ja mam z nią zrobić?
- Cenić ją. To wspaniała przyjaciółka.
- Nie jestem tego taka pewna.

- Kto jest tą wspaniałą przyjaciółką? - padło od drzwi opryskliwe pytanie i ukazała się głowa Danielle. - Ty - padło z ust Michaela w tej samej chwili, gdy Barrie mówiła: "nikt".

Danielle popatrzyła to na jedno to na drugie. Nie przegapiła żadnego szczegółu. Barrie wiedziała doskonale, że dziewczyna świetnie zdaje sobie sprawę z tego, co się wydarzyło między nią a Michaeliem i że w pełni to aprobuje. Wiedziała również, że wielka w tym zasługa Danielle, co ta udowodniła raz jeszcze w następnym zdaniu.

- Właśnie wyganiem wszystkich do domu - oznajmiła. - Dziękuję i życzę dobrej nocy.

- A widzisz - mruknął Michael, delikatnie gryząc Barrie w ucho.

- Ale zauważ, że sama jeszcze nie poszła.

- Właśnie wychodzę. Do zobaczenia w poniedziałek - powiedziała wesoło i mrugnęła do Michaela. - Życzę cudownej nocy.

- Do widzenia, Danielle - zakończyła Barrie zdecydowanie.

- A co ze mną? - spytał Michael, kiedy już zostali sami. - Mam zostać, czy iść sobie?

- A jak chcesz?

- Znasz odpowiedź.

- W takim razie kieruj się sercem.

Reszta weekendu minęła na cudownej czułości i zmysłowości. Był to czas kolejnych wzajemnych odkryć, rozmów, długich spacerów po plaży i pełnej żaru miłości. Tym razem Barrie nie odpychała od siebie Michaela. Rozkoszowała się ekstazą, która pieściła jej zmysły, czułością, która przenikała jej serce.

We wtorek jednak pamięć tych emocji i wrażeń zbladła pod wpływem kolejnych trosk związanych ze "Zobaczymy się znów". Kiedy nadeszły pierwsze oceny oglądalności filmu, Barrie wstrząśnięta siedziała nad tabelami. Przewidywała, że mogą zdarzyć się kłopoty ze względu na godzinę emisji, ale przecież nie tego rzędu.

Zdecydowała, że lepiej będzie powiadomić o klęsce Michaela. Właśnie sięgała po słuchawkę, kiedy rozległ się dzwonek.

- Witaj, moja droga. - powiedziała pani Hastings. - Pan Compton chciałby zobaczyć się z tobą, panną Lawrence i panem Donaldsonem.

- Kiedy? - zapytała Barrie z niejakim lękiem, bo wolałaby zacząć to spotkanie po swojemu.

- Jak najszybciej.

- Teraz mamy próbę.

- Wiem, ale sądzą, że jesteś tutaj bardzo potrzebna. - Umilkła na chwilę i Barrie zdawało się, że w tyle słyszy głos Michaela. Po chwili Pani Hastings wróciła na linię i potwierdziła. - Tak, chce widzieć panią natychmiast, panno MacDonald.

Barrie westchnęła.

- Dobrze. Zaraz tam będę.

Spotkanie nie zapowiadało się miło. Michael musiał być bardzo zaniepokojony, skoro nawet sam do niej nie zadzwonił. Wszystkie wątpliwości, jakie wyraził w sobotni wieczór, znalazły potwierdzenie w niskiej oglądalności filmu. Barrie szybko zawiadomiła Healtha i Danielle i razem podążyli do fortecy dyrektorów. Dziewczyna myślała, że tak samo musiała wyglądać droga na gilotynę.

- Chyba nie wyrzuci nas po tygodniu pracy - odezwała się Danielle, również pełna jak najgorszych przeczuć.

- Oczywiście, że nie - Barrie starała się, by w jej głosie brzmiało więcej pewności, niż jej rzeczywiście posiadała. - Przypuszczam, że chce ustalić jakiś nowy plan. A może przyznał nam rację i zmieni czas emisji.

- Tylko nie zapominaj języka w gębie - mruknął Health, którego znów ogarnął bojowy nastrój.

Barrie, znalazłszy się w gabinecie Michaela, natychmiast zorientowała się, że jej optymizm był absolutnie bezpodstawny.

Michael wyglądał groźnie i poważnie, a na dodatek nawet nie spojrzał w jej stronę, jakby po tym, co wydarzyło się w czasie weekendu, nie potrafił stanąć z dziewczyną twarzą w twarz.

- Mamy problem - oznajmił bez żadnych wstępów. Barrie zaczerpnęła haust powietrza.

- Michael - zaczęła śmiało - jestem pewna, że jeśli zrobimy serialowi choćby niewielką reklamę, jego oglądalność wzrośnie. Rozmawiałam już z działem programowym. Chcą przeprowadzić parę wywiadów z Melindą. Powiedzieli, że nadadzą ten materiał podczas meczu piłkarskiego. To zawsze stanowi dobrą

promocję dla nowego filmu.

- Znakomicie. Ale to nie rozwiązuje sprawy.

- Znowu wracamy do tego cholernego owczarka? - mruknął wojowniczo Health.

Michael roześmiał się.

- Nie, nie do owczarka, ale myślę, że pewnych zmian będziemy musieli dokonać. Należy nieco stonować postacie. - Danielle już chciała mu przerwać, ale potrząsnął głową. - W sumie niewielkie przeróbki.

Przez następnych kilka minut rozważał rozmaite możliwości. Wreszcie zapytał, co o tym sądzą. Barrie trudno było zgodzić się z większością sugestii Michaela. Jego uwagi zostały sformułowane ostro i dowodziły, że on nie tylko nie rozumie, o co im w tym filmie chodziło, ale na dodatek nie zna widowni. Natomiast Health i Danielle odczuli wyraźną ulgę. Barrie nie podzielała ich spokoju, przeczuwając, że najgorsze dopiero nadejdzie.

- A teraz przejdziemy do Karen - powiedział w końcu Michael.

- Karen! - Barrie podniosła głos, jakby poczuła na szyi topór. - Karen jest dobra.

- Nie, nie jest dobra - odparł twardo. - Musi być bardziej miękka, bardziej podatna na ciosy.

- Nie ma mowy - sprzeciwiła się Barrie równie stanowczo. - Nic w Karen nie zmienimy.

- Chcesz, żeby wasz program szedł? - zapytał bez ogródek.

Barrie wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Zdejmiesz go, jeśli nie zgodzę się na przeróbki tej postaci?

- Karen jest główną bohaterką "Zobaczmy się znów" - odparł. - Zgadzasz się ze mną, prawda?

- Oczywiście.

- Dlatego te zmiany trzeba przeprowadzić. Inaczej nic z tego nie będzie. To ty zniszczysz ten program, a nie ja.

Barrie usiadła na krześle chwilowo pokonana. - Co proponujesz?

- Mówiłem ci. Karen musi być bardziej wrażliwa.

Chcę, by widzowie naprawdę przejmowali się jej losem. Teraz jest zbyt gładka i wymowna, zbyt doświadczona i zbyt pewna siebie. Trzeba to zmienić, a stanie się znacznie bardziej atrakcyjna.

Nagle stało się tak, że Barrie nie była już w stanie wysłuchać ani słowa więcej, ani jednej więcej uwagi pod adresem postaci, która stanowiła jej alter ego. Zerwała się na nogi, w brązowych żenicach pojawił się ogień.

- Uważasz, że jestem zbyt twarda? Zbyt niezależna? Danielle wymamrotała jakieś pospieszne przeprosiny i wyprowadziła z gabinetu Healtha. Barrie nie wiedziała, czy ma jej za to dziękować, czy przeklinać ją, że zostawiła swą przyjaciółkę sam na sam z Michałem.

- Oczywiście, że nie - odparł zakłopotany. - Ale co to ma do rzeczy?

- Czy można mnie pokochać?

- Nie opowiadaj głupstw. Wiesz, co do ciebie czuję. Jesteś silna i bardzo pociągająca, kiedy się złościš. Ale jaki to ma związek z Karen?

- Bo ja jestem Karen. To film o mnie. Wiesz o tym. Sam to zresztą powiedziałeš.

- Barrie!

- Nie. Poczekaj. Cały czas coś urywasz, coś zmieniasz, jakbyś odzierał ze mnie ten program.

- Więc to dlatego jesteś taka bojowa? Uważasz, że to ciebie krytykuję?

- A nie jest tak? To ty podczas premiery wyrzuciłaś tamtą scenę, bo nie miała nic wspólnego z tym, co nam się przytrafiło. Sam cały czas porównujesz mnie z Karen.

- Porównywałem sytuację i owszem, stwierdziłem, że ty i Karen jesteście do siebie bardzo podobne. Ale nie przypuszczałem, że tak mocno się z nią identyfikujesz, że traktujesz ją tak serio, by uważać, że to ciebie atakuję.

- Teraz już wiesz. Czy to będzie miało jakieś znaczenie?

- Dla moich decyzji? Nie - powiedział uczciwie. - Chcę jasno postawić sprawę. Moje uwagi nie mają charakteru wycieczek personalnych. Po prostu próbuję pokazać ci, jak działa telewizja.

Barrie westchnęła głęboko.

- Widzisz, kochanie - ciągnął Michael - nie zawsze zgadzamy się w tym, co dla filmu dobre, czy czego oczekuje widownia, która zasiada przed telewizorem o ósmej. Ale to tylko różnice zdań. To nie ma nic wspólnego z tym, co do ciebie czuję. To tak, jakbym ja lubił czerwone wino, a ty białe.

- Wolę białe. Uśmiechnął się lekko.

- Będę musiał to jakoś przeżyć - powiedział cicho, a potem dodał już bardziej szorstko: - Tak naprawdę, to chciałbym żyć tylko z tobą.

Barrie otworzyła usta ze zdumienia. - Nie mówisz tego poważnie.

• - Oczywiście; że mówię poważnie. Wybrałaś sobie dobre osobny moment, żeby mnie o tym poinformować.

- Myślę o tym od tygodni. Do diabła, myślę o tym od dnia, w którym się poznaliśmy.

- I naprawdę uważasz, że mogłabym żyć z tobą, mimo tego, że właśnie jesteś w trakcie rozbijania mojej przyszłości na kawałki?

- Barrie, jeszcze nie rozumiesz? to uwagi na tematy zawodowe, a nie osobiste.

- Chyba nie jestem dostatecznie wyzwolona. Jak możesz te dwie rzeczy rozdzielać?

W jego błękitno-zielonych oczach pojawiły się błyski rozbawienia.

- Karen mogła.

- Ale ja nie jestem Karen.
- Przed minutą byłaś innego zdania.
- Barrie poczuła, że świat staje dęba.
- Ty ... ty ... , och, dlaczego po prostu stąd me wyjdiesz?
- Bo to moje biuro - odpalił, przyprawiając ją swą logiką o jeszcze większą furję.
- Zatem ja stąd wyjdę.
- Jeśli musisz - wzruszył ramionami. - Tylko przemyśl to, co ci powiedziałem.
- Nie będę żyła z tobą ani nie zmienię Karen - powtórzyła zdecydowanie. - Choćbyś czekał na to milion lat.
- Kiedy wybiegała z jego biura, usłyszała jeszcze, że Michael mruknął do siebie pod nosem:
 - Zobaczymy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez kilka następnych dni Barrie rozważała jednak uwagi Michaela. Miał rację. Karen żyłaby z kimś, na kim zależałoby jej tak bardzo, jak jej na Michaelu. Zaakceptowałaby ten związek niezależnie od tego, jak długo miały trwać, a potem powiedziałaby pogodnie: "Do zobaczenia. Dziękuję i nie myśl o mnie źle". Czyż wszelkie związki między nowoczesnymi ludźmi nie kończą się właśnie w ten sposób?

Kiedy Barrie tworzyła taki właśnie niefrasobliwy styl bycia Karen, wydawał jej się prosty i uczciwy. Zasadzał się na jej własnym rozumieniu uczciwości i całkowitym braku poczucia winy. Była świadoma własnych potrzeb i motywów postępowania. Przyszłością nie przejmowała się zbyt. Z całą pewnością wtedy nie pozwoliłaby sobie na jakieś skomplikowane i głębsze związki. Nie brała pod uwagę możliwości, że spotka kogoś tak inteligentnego i wrażliwego jak Michael. Okazało się, że obcowanie z kimś takim sprawia, że człowiek staje się o wiele bardziej podatny na zranienie.

Opierając się na swym dotychczasowym doświadczeniu, Barrie uważała dotąd, że współczesna kobieta musi, być sama i nie płatać się w żadne skomplikowane związki z mężczyzną. Teraz dopiero z całą mocą uświadomiła sobie, jaka była niemądra! Łatwo przyszło jej mieć chłodny, pełen obiektywizmu stosunek do mężczyzn, których dotąd spotkała. Oni w niczym nie przypominali Michaela. Brakowało im jego głębi i pewności siebie, brakowało ochoty do stworzenia bardziej stałego związku.

- I co teraz? - zapytywała się nieustannie. Nie było sensu zaprzeczać, że bardziej jej zależy na Michaelu niż na wszystkich jej poprzednich mężczyznach razem wziętych. Ale co on naprawdę do niej czuje? Nigdy nie powiedział, że ją kocha. Powiedział tylko, że chce z nią żyć. Czy to wystarcza? Powinna sięgnąć do doświadczenia Karen. Ale teraz Barrie była zakochana.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że jedynym rozwiązaniem jest zastosowanie się do jego sugestii. Powinna zacząć z nim mieszkać, a czas pokaże, co dalej. Lecz czy zdoła zapomnieć, że decyzję podjęła tak pośpiesznie? A z drugiej strony, skoro już spotkała wymarzonego mężczyznę, to czy może sobie pozwolić na to, by go stracić? I to przez własne niezdecydowanie?

Absolutnie nie!

Odważnie podniosła słuchawkę i wykręciła numer Michaela.

- W porządku, gruba rybo - oznajmiła natychmiast bez chwili wahania. - Spróbujemy.

- Spróbujemy? Co? Przeprowadzić te zmiany?

- Nie. Razem żyć.

Michaela zatkało. Nie była to reakcja, która pomogłaby się Barrie upewnić, że podjęła właściwą decyzję. Wyobrażała sobie raczej, że oczy zajdą mu mgłą pożądania i wymruczy coś w rodzaju: "Kochanie, nigdy nie będziesz tego żałować. Będziemy szczęśliwi. Zobacysz". Zamiast tego Michael odparł pogodnie:

- Przepraszam, ale wykręciła pani niewłaściwy numer. Tutaj mieści się biuro Michaela Comptona, zastępcy dyrektora do spraw programowych.

~ Nie dokuczaj mi.

Ale to nie pomogło.

- Kto przy telefonie? - indagował z przesadnym zaskoczeniem. - Rozpoznaję głos, ale nie potrafię go przypisać do twarzy.

- Spryciulek.

- Czy to ta pani, która parę dni temu proponowała mi, żebym skoczył w przepaść, a ja jej radziłem to samo?

- Nigdy nie mówiłam niczego takiego - odparła zaczepnie. Irytowało ją ogromnie, że był taki mało romantyczny. Kpił z niej wyraźnie i najważniejszą decyzję jej życia obracał w żart.

- Może nie dokładnie tak, ale generalnie o to chodziło.

- Zmieniłam zdanie. Wolno mi - powiedziała sztywno. Zastanawiała się, dlaczego w ogóle próbuje jeszcze o czymkolwiek go przekonać. Jeśli już nie był nią zainteresowany, to duma nakazywała zapomnieć o całej sprawie. Ale Barrie nie potrafiła tego uczynić. Nie bez walki.

- I myślisz, że możemy być ze sobą? - mówił powoli, jakby dawał jej czas, by zmieniła decyzję.

Barrie nie zważając na jego pełen sceptycyzmu ton, powtórzyła z bijącym sercem:

- Tak.

Słowo wydawało się drzeć w długiej, martwej ciszy, która po nim zapadła.

- Wybacz, kochanie - powiedział VI końcu Michael. - Nie chciałem traktować cię poważnie.

Barrie poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Taka dobrotliwa obojętność była ostatnią rzeczą, jakiej się

spodziewała. Jak mogło do tego dojść? Jeszcze parę dni temu zabiegał o jej względy, a teraz, kiedy ona odrzuciła dumę, kiedy pierwsza do niego zadzwoniła i przyznała mu rację, on zachowywał się tak, jakby to ona wszelkimi siłami starała się go przekonać.

- Co ty, do cholery, sobie myślisz? - warknęła z wściekłością w słuchawkę. - Kto tu teraz prowadzi gierki? To był twój pomysł.

- Mój - przyznał. - Ale, podobnie jak tobie, wolno mi wszystko jeszcze raz przemyśleć.

- Dlaczego?

- Pozwól sobie powiedzieć, że zbyt często, jak na mój gust, zmieniasz zdanie. Nie jestem rzeczywiście przekonany, że chcesz tego właśnie. Odnoszę wrażenie, że uważasz, że tak właśnie powinnaś zrobić i chcesz to sobie udowodnić.

- Co chcesz sobie udowodnić?

- Że jesteś równie wyzwolona jak Karen.

Barrie pobladła, poczuła, że ogarnia ją wściekłość, ale zapanowała nad sobą.

- Tobie nie muszę tego udowadniać.

- Pewnie, że nie - zgodził się. - Ale może starasz się udowodnić to sobie. Dlaczego nie mielibyśmy się spotkać dziś wieczorem i jeszcze raz się nad tym spokojnie zastanowić?

- Wiesz, że będę zajęta na planie.

- Mogę dostać wejściówkę?

Barrie prawie wyobrażała sobie złośliwy błysk w jego źrenicach. Poczuła, że robi jej się słabo. Skoro sama myśl o nim wywoływała w niej takie reakcje, to nic dziwnego, że przebywanie w jego towarzystwie odbierało jej rozum. Wielki Boże, czyżby naprawdę rozważała możliwość życia z tym nieprawdopodobnym facetem? Z całą pewnością coś musiało jej paść na umysł z przejęciem, że skończyła swój pierwszy film. Powinna zamknąć się w sobie, a nie padać w ramiona jakiegoś pełnego egoizmu producenta. Powinna być wdzięczna losowi, że Michael tak łatwo wymazał ją z pamięci.

Westchnęła. Dlaczego więc wcale nie czuła się wdzięczna? Dlaczego czuła się zdradzona i samotna?

NIE O ÓSMY, KOCHANIE

Wcale nie wiedziała, czy chce znać odpowiedź na te pytania. Czyżby bardziej niż myślała liczyła na trwałą więź z Michałem?

Mimo tych dręczących ją wątpliwości, zdobyła się na obojętną odpowiedź.

- Wybacz, Compton, ale mamy zarezerwowane studio.

- To nie problem. Zostanę za kulisami.: Zrób to, a powieszę cię na kablu.

- Dlaczego? - spytał niewinnie. - Denerwuje cię moja obecność?

- Oczywiście, że nie - skłamała, bo był ostatnią osobą, którą miałaby ochotę oglądać dziś wieczorem. - Ale mamy sztywne przepisy, które zabraniają obcym przebywać za kulisami i nie zamierzam ich dla ciebie łamać. .

- Trudno powiedzieć, bym był obcy - odparł. - Do zobaczenia wieczorem.

Jak było do przewidzenia, dzień jak się zaczął, tak musiał się skończyć - katastrofą. Michael przybył akurat w chwili, kiedy okazało się, że wydano za wiele biletów. Przed studium kłębił się tłum rozwścieżonych turystów. Barrie obawiała się, że wedrą się do środka podczas trwania seansu.

Na domiar złego, kiedy tylko rozpoczął się 'program, aktorzy zachowywali się tak, jakby nigdy nie mieli żadnej próby. Melinda wykazywała koszmarny brak wyczucia czasu. Inni zapominali swoich kwestii i przyprowadzili partnerów o całkowitą bezradność. W rezultacie widzowie nie wybuchali śmiechem w przewidzianych momentach, a Health miotał się wściekły za kulisami i przeklinał wszystkich aktorów.

Kiedy na dokładkę nastąpiła awaria systemów nagłaśniających, załamana Barrie chciała uciekać do swego biura. Ale starała się zachować spokój, mimo iż czuła się upokorzona tym, że Michael był świadkiem tego bałaganu, a ona czuła potrzebę, by być przez niego podziwiana.

Michael zaś uspokajał rozjuszonych widzów, którzy nie dostali się do środka, obiecywał im bilety na następny program, uspokajał aktorów, uspokajał Healtha, a nawet podwinąwszy rękawy, pomagał technikom w usunięciu awarii systemu nagłaśniającego. Barrie poczuła się bezradna i niepotrzebna. Im bardziej miała wrażenie, że jest bezużyteczna, tym bardziej narastał w niej gniew.

- Do cholery, Compton, zjeżdżaj stąd! - powiedziała niskim, schrypniętym głosem, z trudem tłumiąc ogarniającą ją furję. Spojrzała na nią znad zalegających podłogę kabli oczami szeroko rozwartymi ze zdumienia. Za kulisami zapadła cisza.

- Coś nie tak?

- Znowu robisz to samo - sapnęła.

- Co?

- Wtrącasz się.

- Po prostu staram się jakoś pomóc - zaprotestował.

- Nie potrzebuję twojej pomocy, a już na pewno nie takiej. Wystarczy, żebyś był dla mnie miły i wspierał mnie na duchu. Czy nie możesz przez moment udawać, że nic nie wiesz o tej cholernej pracy w telewizji? Po prostu pogłaskać mnie po głowie i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, a nie traktować jak półgłówkadyletanta, który nie potrafi poradzić sobie ze swoim własnym filmem?

- Naprawdę tak się zachowuję?
- Oczywiście. Jak tylko zaczyna się coś dziać, nie czekasz i nie patrzysz, czy sobie poradzę, tylko przyskakujesz i zaczynasz wydawać rozkazy.
- Wyraźnie speszony Michael odetchnął głęboko.
- Myślałem, że ci pomagam, ale widzę, że ty możesz odbierać to inaczej - powiedział przepraszająco.
- Przykro mi, jeśli pomyślałaś, że odnoszę się do ciebie z lekceważeniem.
- Barrie westchnęła i przeciągnęła palcami po włosach. - Nie - odezwała się po chwili. - To mnie jest przykro.
- Wiem, że chciałeś mi pomóc. Jestem prze, wrażliwiona. Nie chciałam, żebyś był świadkiem takiego rozgardiaszu.
- Nic nigdy nie przebiega tak gładko, jak producent by sobie tego życzył - pocieszył ją.
- Może i nią - odparła z krzywym uśmiechem - ale dzisiaj jest wyjątkowo okropnie.
- Zajmij się zatem wszystkim sama, a ja sobie postoję z boczku.
- Uśmiechnęła się do niego zuchowato.
- Poradzę sobie.
- Od tej chwili, skoro sobie tego życzysz, będę się trzymał od planu jak najdalej.
- Obiecujesz?
- Uśmiechnął się tak ujmująco, że serce Barrie załomotało.
- Najwyżej zerknę sobie od czasu do czasu ...
- Michael!
- Dobrze, dobrze. Obiecuję. Zajmij się wszystkim, a ja nie będę się wtrącał. Możesz sporządzić cyrograf, a podpiszę go własną krwią.
- Opuściło ją całe napięcie i roześmiała się głośno z tak żarliwie złożonego przyrzeczenia.
- Nie będzie żadnych cyrografów. Wierzę ci na słowo.
- Cieszę się - odparł i przytulił ją mocno do siebie, szepcząc w ucho:
- Co wspominałaś kiedyś na temat męskiego, silnego ramienia?
- Nie tutaj - szepnęła, kiedy jego dłonie gładziły ją po plecach, a jej wzdłuż kręgosłupa zaczęły przebiegać dreszcze rozkoszy.
- Dlaczego?
- Musimy skończyć pracę. Taka zwłoka podnosi koszty produkcji - przypomniała mu.
- Opuścił ręce natychmiast, a ona się uśmiechnęła. - Wiedziałam, że to zrozumiesz.
- To może później?
- Później.
- Po trzech kolejnych godzinach zdjęć Barrie była zupełnie wykończona. Michael dotrzymał słowa i nie pętał się po planie, choć chwilami Barrie pragnęła, by złamał dane jej przyrzeczenie. O dziesiątej czuła się potężnie zmordowana swoją odpowiedzialnością i niezależnością.
- Wszystko w porządku? - spytał Michael, kiedy usiadła w jednym z krzeseł dla widzów. - Prawie.
- Poszedł za jej wzrokiem. - Coś nie tak?
- Ustawienie dekoracji. Melinda bez przerwy na coś wpadała. Wydaje mi się, że ostatnim razem wszystko stało tak samo.
- Nie, trochę inaczej.
- Barrie spojrzała na niego zaskoczona.
- Inaczej?
- Odsunęliśmy kanapę bardziej na bok. Wygląda lepiej, ale trudniej do niej dojść. Przejście jest za wąskie, a na drodze stoi stół.
- Podszedł do planu i przesunął mebel dwie stopy w lewo.
- Poprzednio było tak ..
- Zdumiewasz mnie.
- Prawda? - popatrzył na nią rozpromieniony.
- Nie pozwalaj mi nigdy niczego ruszać w twoim biurze. Niechybnie wiesz doskonale, gdzie leży każda rzecz i każdy świstek.
- Mniej więcej pamiętam, ale nie co dokładnie na . której półce.
- To dobrze, bo będę musiała ci zabrać jeden papier.
- Wygląda na to, że w najbliższej przyszłości planujesz włamanie. Nie prościej poprosić o to, co chcesz?
- Nie w tym przypadku.
- Dlaczego?
- Zawahała się, po czym zdecydowała, że wykona następne posunięcie.
- Bo chcę zobaczyć notatki, które wtedy zrobiłeś na temat Karen ..
- Roześmiał się.
- Chyba wiem, dlaczego nie chciałaś prosić. Zdecydowałaś się na zmi'any?
- Przyznaję, że jest kilka miejsc do poprawienia. Rzeczywiście dzisiaj w niektórych scenach wypadła zbyt ostro. Musimy to z Healthem jeszcze raz przemyśleć.
- Usiadł na sąsiednim krześle i objął dłonią podbródek.
- Dziękuję - powiedział miękko. - Wiem, ile cię kosztowało przyznanie tego.

- Nie obiecuję, że na pewno coś zmienimy - odparowała natychmiast. - Ale chciałabym zapoznać się z twoimi uwagami.

- To na początek - powiedział. Pochylił się i pocałował dziewczynę. Pocałunek był tak namiętny, że Barrie prawie bez tchu oparła się o pierś Michaela. Krew pulsowała w jej żyłach.

- To był naprawdę początek - mruknęła z ciężkim westchnieniem. - Znow stajesz się dokuczliwy, Michaelu Comptonie.

- Ja? Dokuczliwy? - najwyraźniej czuł się oburzony. - Tak, ty. Najpierw każesz mi się wynosić. A potem dwukrotnie w ciągu tego samego wieczoru nalegasz, żebyśmy jednak byli razem.

- Kto to powiedział?

- Więc co?

- Tutaj? Teraz? - Spojrzał pod nogi i zamyślił się. - Właściwie myślę, że to całkiem możliwe.

- Mam lepszy pomysł. Chodź ze mną.

- Ależ mam tu samochód. Pojadę za tobą.

- Nie. Samochód może sobie poczekać do rana. Strażnicy nie pozwolą go ukraść.

- W porządku - zgodził się entuzjastycznie, najwidoczniej dochodząc do przekonania, że błyski w oczach Barrie przemawiają tylko na jego korzyść. - Niech pani prowadzi, panno MacDonald. Jestem cały twój.

- Mam nadzieję - mruknęła pod nosem.

- O co ci chodzi?

- Nieważne.

Barrie bardzo lubiła jeździć samochodem, jeśli tylko nie musiała robić tego w korkach. O tej porze jednak na drodze panował stosunkowo niewielki ruch. Kiedy skierowała się na zachód, w stronę plaży, rozmawiała z Michaeliem o wszystkim za wyjątkiem spraw związanych z telewizją. Ale mimo iż prowadziła tak niezobowiązującą i niewinną konwersację, nie pozwalała, by choć na moment zapomniał, że ma względem niego zupełnie inne zamiary. Za każdym razem, gdy zmieniała bieg, kładła następnie dłoń na wewnętrznej stronie jego uda lub na jego kolanie, drażniąc pewne szczególnie czułe miejsca, które wcześniej odkryła.

W pewnej chwili, gdy tak trzymała rękę na jego nodze, poczuła że Michael odchyła się do tyłu. Pomrukiwał coś z zamkniętymi oczami i zadowolonym, uśmiechem na ustach. Zabrała dłoń.

- Och, och - zaprotestował, chwycił jej rękę i położył z powrotem, tym razem wyżej, tak, aby mogła wyczuć jego naprężoną nagle męskość. Załomotało jej w skroniach. Straciła kontrolę nad tą drobną gierką, którą prowadziła. Jeśli nie zacznie uważać, to skończą kochając się na jakimś parkingu przy stacji benzynowej, a w jej zębra wpijać się będzie dźwięgnia zmiany biegów. Nie byłoby to zbyt romantyczne.

Kiedy w końcu zatrzymała samochód i wyłączyła silnik, Michael otworzył oczy i wyjrzał przez okno.

- Gdzie jesteśmy?

Barrie potrząsnęła głową.

- Jak na człowieka, który twierdził niedawno, że kanapa jest odrobinę przesunięta, dziwnie straciłeś zdolność wnikliwej obserwacji. Jesteśmy nad Pacyfikiem.

- Tyle to wiem.

- Więc o co chodzi?

- Bardziej odpowiednim pytaniem byłoby: co tu robimy?

Pochyliła się i pocałowała go prowokująco w usta, a palce znow dotknęły miejsca, gdzie jego uda łączyły się z biodrami.

- A jak myślisz?

- Tutaj? - jego oczy rozszerzyły się.

- Krzesła w studiu były twardsze.

- Tu też jest twardo, a na dodatek cała masa piachu.

- W bagażniku mam koc.

- Ładnie to sobie zaplanowałaś. Często tu bywasz?

- Czasami.

- Czasami?

- Zawsze sama, Compton, sama - powiedziała uspokajająco. - Lubię tu siedzieć i rozmyślać.

- Aha.

Rozłożyli koc nad niewielką, osłoniętą zatoczką. Kiedy Michael położył się, Barcie stanęła nad nim w blasku księżyca i zaczęła się powoli rozbierać. Jego oddech stawał się coraz cięższy w miarę jak dziewczyna zrzucała z siebie kolejne części garderoby. Gdy zdjęła ostatnią, Michael wyciągnął ku dziewczynie ramiona, ale ona odskoczyła do tyłu.

- Ostatni robi śniadanie - zawołała, uciekając w stronę wody.

- Dlaczego ... - Michael pobiegł za nią. Ponieważ po drodze zrzucił ubranie, więc w którymś momencie zaplątał się w spodnie i runął jak długi na piasek. Kiedy się podniósł, Barrie stała już po pas w wodzie i śmiała się z jego głupiej miny.

Śmiech zamarł jej na wargach, gdy Michael pozbył się już całego ubrania. Spowity srebrzystym blaskiem

księżycyca mężczyzna wyglądał jak potężny, muskularny, wspaniały bożek.

- Jak już do ciebie przyjdę, będziesz miała poważne kłopoty, Barrie MacDonald - ostrzegł niskim głosem, na dźwięk którego dziewczynę przejął dreszcz rozkoszy.

- Nie boję się ciebie - odchrząknęła odważnie, choć serce coraz mocniej bijące z każdym krokiem, który on wykonywał w jej stronę, mówiło jej, że powinna się jednak bać. Kiedy Michael dał nurka w posrebrzaną księżycowym światłem ciemną wodę, starała się wyczuć, gdzie jest i umknąć. Nie udało się. Jęknęła, poczuwszy na nogach jego dłonie, a one zaraz objęły ją w pasie, potem prześlizgnęły się na piersi.

Michael całował je rozpalonymi ustami. Pieścił wargami jej sutki, a ona odchyliła się do tyłu przyzwalająco.

- Pragnę cię, Barrie MacDonald - szeptał . lekko ochryple. - Chcę cię kochać, czuć, jak rozbudzasz się pod moim dotykiem.

Uniósł ją i tuląc czule w potężnych ramionach zaniósł na koc. Położył delikatnie i uklęknął nad nią. Barrie czuła narastające w brzuchu napięcie. Jej ciało było gotowe. Potrzebowało, Michaela. Wyciągnęła ramiona.

- Kochaj mnie - szeptała żarliwie. - Kochaj mnie teraz.

Potrząsała głową.

- Jeszcze nie. Mamy przed sobą całą noc.

Zaczął całować jej twarz. Delikatnym ustom towarzyszyły czule palce, pod dotykiem których jej skóra zdawała się płonąć. Nie było takiej części ciała dziewczyny, której nie pieściłyby jego chciwe usta, nie było takiego skrawka skóry, który nie doświadczyłby wilgoci i czułości jego języka i delikatności dłoni.

- Poszę - szeptała, wyginając ciało w łuk żądna spełnienia.

- Jeszcze nie - szeptał i pieścił ją, aż dziewczyna krzyczała z rozkoszy. Jej napięcie narastało i znów opadało, by pod wpływem nieustannego tańca jego dłoni ponownie wzrosnąć. Ciało Barrie lśniło od potu w srebrnym blasku księżycyca. Wpatrzona w nią oczy Michaela pociemniały od żądy i dziewczyna czuła się jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej pożądana i jeszcze bardziej należąca do niego. Bardziej niż mogłaby to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Ponownie ogarnął ją płomień i rozpaczliwie wyciągnęła ręce, przyciskając do siebie Michaela. Tym razem wszedł w nią z impetem. Ruchy ich ciał zgrały się idealnie, w końcu Barrie poczuła gdzieś głęboko, że napięcie, które w niej narastało, eksploduje tysiącami lśniących odłamków A Michael nie ustawał w rytmicznych pchnięciach, powiększając tylko jej rozkosz. I kiedy jej uniesienie' było pełne, zadrżał, osiągając swą ekstazę.

Noc rozkoszy prawie odebrała im dech i mowę.

Leżeli spleceni ramionami. Dopiero po długim, długim czasie Barrie szepnęła:

- Michael, czego ode mnie chcesz? Czego ty naprawdę chcesz?

- Kochanie, nie chcę na to pytanie odpowiadać - odparł szczerze. - A w każdym razie nie tak ostatecznie jak byś chciała. Wiem, że cię potrzebuję, że mi na tobie zależy. Wniosłaś w moje życie coś, czego istnienia nawet nie podejrzewałem. Teraz wiem, że to znalazłem i nie chciałbym stracić. Jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym. Masz w sobie ciepło, inteligencję i czułość. Masz tyle seksu. I jest w tobie jaś delikatność, którą chciałbym chronić. Chcę być z tobą. Potrzebuję cię.

Chce. Potrzebuje. Barrie śledziła słowa Michaela, starając się dosłyszeć w nich to wszystko, czego nie wypowiedział. Mimo że tak pragnęła, by wyznał, że ją kocha, nie zrobił tego. Jeszcze kilka miesięcy temu nie miałyby to dla niej żadnego znaczenia. Chwile, jakie niedawno przeżyli, wystarczyłyby jej w zupełności.

Ale z każdym dniem coraz bardziej i bardziej kochała Michaela. Już samo przyznanie się do tego przyniosło jej dużą ulgę. Niełatwo przychodziło jej przełamać te wszystkie uprzedzenia, które narastały całymi latami. Tak naprawdę to wątpiła, czy jakkolwiek mężczyzna mniejszego formatu duchowego niż Michael, zdołałby ją' do tego skłonić i była mu wdzięczna, że wyciągnął ją z jej kryjówek.

Ale teraz rozpaczliwie potrzebowała jego miłości. Westchnęła i mocniej przytuliła się do niego.'

Wsluchiwała się w kojące bicie jego serca, w którym z pewnością kryła się miłość do niej. Michael ją odnajdzie. Musiała tylko cierpliwie czekać.

I mieć nadzieję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tydzień później Barrie i Michael siedzieli przy jej biurku nad daniem, które Michael przyniósł z chińskiej restauracji. Zadzwoił telefon. Barrie zmarszczyła nos z niesmakiem.

- O nie - jęknęła, - Nawet nie dadzą spokojnie zjeść. Dostanę szału, jeśli ten cholerny telefon natychmiast nie przestanie.

- Możesz nie odbierać - poradził Michael, sięgając po następną porcję ryżu. Po czym dodał z udaną wesołością: - Wiesz, że to ani twój szef, ani kochanek.

- Słucham? - powiedziała opryskliwie, podniósłszy jednak słuchawkę, po czym mówiła już' bardziej sympatycznym, uwodzicielskim głosem. - Tak, Barrie MacDonald.

- Cześć, kochanie. Jak leci?

Natychmiast rozpoznała głos Jeffa Taylora, niezwykle miłego, inteligentnego prawnika, z którym spędziła kilka przyjemnych, acz niezbyt ekscytujących nocy. Uśmiechnęła się do siebie. Wspaniale. Właśnie nadarzyła się okazja, żeby utrzyć trochę nosa Michaelowi Comptonowi!

- Jeff, kochanie, co u ciebie? - odezwała się z entuzjazmem i stwierdziła, że brwi Michaela uniosły się z

nieskrywaną kpina, lecz na dźwięk męskiego imienia wyraźnie się zainteresował. Pałeczki zatrzymały się w pół drogi i pacynki ryżu zaczęły upadać na talerz. Zupełnie nie zwracał na to uwagi. Zniżyła nieco głos.

● Mężczyźni! Jak łatwo przewidzieć ich reakcje.

- Cały ostatni miesiąc byłem w podróży.

- Tak? W jakichś ciekawych stronach?

- Na Hawajach. Jeden z moich klientów miał kłopoty majątkowe.

- Masz miłą pracę. Ja nawet nie mogę marzyć o tym, żeby wysłali mnie w interesach na Hawaje - odparła, spoglądając znacząco na Michaela. Zachował kamienną twarz. .

- Teraz wróciłem. Pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać. Mam na jutro bilety do teatru. Co ty na to?

Od chwili, gdy usłyszała głos Jeffa, Barrie spodziewała się podobnego zaproszenia. Była pewna, że nie dzwoniłby do niej po to tylko, by porozmawiać o pogodzie albo o swojej podróży na Hawaje. Ale jeszcze ciągle nie wiedziała, co powinna mu odpowiedzieć. Z całą pewnością była wolna. Michael nie poczynił jeszcze żadnych planów ani na dzień następny, ani na resztę weekendu. Nigdy nie robił takich planów, zakładając, że dziewczyna i tak będzie miała dla niego czas. Nie dokonali też żadnych zasadniczych ustaleń po tej dramatycznej rozmowie o byciu razem.

Dlaczego więc się wahała? Czy tylko dlatego, że on siedział obok? Nie. Miałaby kłopoty z podjęciem tej decyzji nawet gdyby znajdował się bardzo daleko.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby udać się na randkę z atrakcyjnym mężczyzną. Wszystko zaś wskazywało, że wieczór okaże się nudny i upłynie w fatalnych dla Jeffa porównaniach z Michaeliem. Natychmiastowa reakcja Michaela wskazywała, że nadarzyła się wyśmienita okazja, by mu pokazać, iż nie jest jedynym mężczyzną, który się nią interesuje. Serce ostrzegało, że to tylko gierka i dziecinadą byłoby jej podjęcie.

- Barrie, jesteś tam?

- Przepraszam. Jestem, Jeff. Po prostu przeglądałam kalendarz.

Odwróciła stronę i otworzyła notes na nie zapisanych kartkach soboty i niedzieli.

Michael nie udawał już nawet, że je i wpatrywał się w nią wzrokiem, który musiałby powstrzymać nawet Romea i Julię. Nie zwracała uwagi na wyraz jego twarzy, lecz starannie rozważała odpowiedź.

- I co? - spytał z nadzieją w głosie Jeff. - Nie odmawiaj, Barrie. Naprawdę mi ciebie brakowało.

Bijąca z jego głosu szczerłość ułatwiła dziewczynie podjęcie decyzji. Nie byłoby w porządku, gdyby umówiła się z kimś, kto naprawdę pragnął gorąco ją zobaczyć, podczas gdy ona nie myślała o nim zupełnie od czasu ich ostatniego spotkania miesiąc temu.

- Chciałabym, Jeff, ale jestem okropnie zajęta - powiedziała w końcu. Ku jej zdumieniu Michael odetchnął głęboko, jakby jej uprzejma odmowa przyniosła mu ulgę.

- Zatem innym razem.

- Oczywiście. Innym razem - odparła, wiedząc, że tego innego razu nie będzie. - Trzymaj się, Jeff. Cieszę się z twojego telefonu.

- Kto to był? - warknął Michael, zanim Barrie zdążyła odłożyć słuchawkę.

- Przyjaciel.

- Byłaś z nim związana?

- Dlaczego mówisz to w czasie przeszłym? - Bo zakładam, że już was nic nie łączy.

- Nie zakładaj niczego, panie Compton - zadrwiła. - Można się na tym solidnie przejechać.

- Bardzo zabawne - miuknął, popatrzył na zegarek i zerwał się z krzesła. - Jestem już spóźniony.

Wydawało się, że tak zmartwił się istnieniem rywala, ale troska już ustąpiła miejsca zwykłemu samozadowoleniu. Barrie popatrzyła na Michaela i zastanawiała się, jak by mu tu jeszcze przedłużyć ten jego stan niepewności. Westchnęła. Za późno. Już zdążył dojść do przekonania, że ten Jeff, którego nie znał, nic w jej życiu nie znaczył.

- Do zobaczenia - powiedział niedbale.

- Naprawdę? - spytała niewinnie, mając nadzieję posiać w nim nowe wątpliwości. Ten człowiek robił się stanowczo zbyt pewny siebie. Spojrzała znacząco na kalendarz. - Mamy jakieś plany?

- Naturalnie - oznajmił i pocałował ją, po czym ruszył do drzwi. Zderzył się w nich z Healthem i Danielle, którzy tak byli pogrążeni w gorącej dyskusji na temat ostatniego kawałka scenariusza "Zobaczymy się znów", że zupełnie go nie zauważyli.

- Co się tym razem stało? - spytała zrezygnowanym głosem Barrie, jedząc przysmażany ryż.

- Powiedziałem, że Karen powinna się teraz spotkać z innym mężczyzną, choć jest związana z Masonem - wyjaśnił Health.

Barrie gwałtownie podniosła głowę, jakby dotknięta nagłym uczuciem *deuil vu*. Film znowu odzwierciedlał jej życie.

- Pomyślałem sobie: czemu nie? - ciągnął Health.

- W końcu nie mieli w stosunku do siebie żadnych zobowiązań. Ona niczego mu nie obiecywała, a tamten drugi facet biega za nią jak oszałały.

- A czy jej się podoba? - zapytała zaciekawiona Barrie, zastanawiając się, czy jej brak zainteresowania Jeffem Taylorem wpłynął na to, iż odmówiła pójsicia z nim na randkę.

- Och, to przystojny, wspaniale zbudowany facet. Oczywiście bardzo jej się podoba. To wszystko.
- Ale czy to, że jej się podoba, musi od razu oznaczać, że Karen skrzywdzi Masona? - spytała pełnym wątpliwości głosem Danielle. - Nie wydaje mi się. Stałaby się kobietą płytką i nieczułą.
- Nie. Znaczyłyby to tylko, że dobrze zna swoje seksualne potrzeby. Pomyślałaby: Mason to zrozumie, albo: powinien zrozumieć. Tak samo jak kobieta akceptuje fakt, że jeśli po latach nie pobiorą się, facet odejdzie.
- A jak ty uważasz? - zwróciła się do Barrie Danielle, wyraźnie szukając wsparcia.
- Nie wiem - odrzekła w końcu. - Jeszcze miesiąc temu pozwoliłabym jej pójść. Mason jakoś by to wytrzymał. Ale teraz nie wydaje mi się to dobrym posumowaniem.

Tak samo jak przed chwilą randka z Jeffem nie wydawała się jej czymś właściwym, bo wywołałaby zazdrość Michaela. Popatrzyła na Danielle.

- A co mi się przytrafiło?

Na twarzy Danielle pojawił się wyraz troski.

- Ależ, kochanie przecież to tylko film. Dlaczego tak się tym przejmujesz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, spostrzegła, że Health patrzy na nią tak, jakby go zdradziła.

- Myślałam, że jesteś kobietą wyzwoloną jak Karen. Co dobre dla gęsi, dobre i dla gąsiora, i te rzeczy.

- Nie znasz się na tym, Donaldson - warknęła Danielle. - Nie rozumiesz? Wynoś się stąd. - Jeszcze nie ustaliliśmy wszystkiego.

- To ustalimy później.

Kiedy zniknął, Barrie przyznała się Danielle, że cały ten uczuciowy zamęt, w jaki popadła, zmusił ją do ponownego przemyślenia wykreowanych przez siebie postaci. Karen, jaką wymyśliła, nie powinna wzbraniać się przed umawianiem się z całą masą mężczyzn wtedy, gdyby jednemu z nich niebywale na niej zależało, a jej na nim też. W takim tłumie byłaby przynajmniej uczuciowo bezpieczna i uchroniłaby się przed podejmowaniem prowadzących do cierpienia zobowiązań.

- Ale teraz myślę już zupełnie inaczej - zwierzyła się. - To nie prowadzi do niczego dobrego. Kocham Michaela. Danielle wzniosła ramiona w geście zwycięstwa.

- Nareszcie - rzekła triumfalnie. - Zamierzacie wziąć ślub?

Barrie podniosła brew.

- Kto tu mówi o ślubie? On nie chce nawet ze mną mieszkać i z pewnością mnie nie kocha.

- Trele-morele.

- Mówię ci. Spytałam go o to, ale wykręcił się, nie powiedział właściwych słów, jakby nie istniały w jego słowniku. Powiedział wszystko, ale akurat nie to, co trzeba. Zależy mu na mnie. Pragnie mnie. Potrzebuje. Ale miłość? Co to, to nie.

- Ależ kochanie, widziałam, jak na ciebie patrzy.

Nie zamierza pozwolić ci odejść i sędzę, że jedyne, o czym myśli, to żeby się z tobą ożenić. Bez względu na to, co powiedział, a czego nie. Daj mu trochę czasu - uśmiechnęła się do Barrie. Te niewiarygodne uda warte są tego, żeby chwilę na nie poczekać, nie uważasz?

- Bardziej interesuje mnie jego umysł.

- Ho, ho. Oczywiście - odparła drwiąco Danielle.

- Ostatecznie małżeństwo nie opiera się na nogach mężczyzny.

- Może - Danielle nadal nie była przekonana.

- Zresztą myśl sobie, co chcesz. Nigdy nie będziesz musiała tłumaczyć mu, co to demografia ani kłócić się o oglądalność. A ponadto te uda ... Gdzie znajdziesz drugiego z takimi listami uwierzytelniającymi?

Barrie skrzywiła się.

- Nie wspominaj nawet o oglądalności. Jak pomyślę o naszej, to robi mi się niedobrze.

- Poprawi się.

- A jeśli nie?

- To przypomnisz sobie, że "Zobaczymy się znów" połączyło cię z Michaeliem.

- Ale może również nas rozdzielić.

- Podoba mi się twój optymizm.

- Staram się po prostu być realistką.

- Realia są takie, że Michael Compton oszalał na twój temat, a ja odmawiam dalszego wysłuchiwania twoich idiotycznych wątpliwości.

- Myślałam, że za to ci płacę.

- Nie. Płacisz mi za reżyserowanie programów telewizyjnych. A to, że jestem twoją przyjaciółką, wynika z mojego dobrego serca i ciekawości.

- Ciekawości?

- Oczywiście. Ponieważ ty postanowiłaś sprowadzić świat na właściwe miejsce, ja postanowiłam być w pobliżu i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Czyżby?

- Z każdym dniem lepiej ci idzie. A na dzisiejszy wieczór wymyśl coś takiego, żeby nawet stary, dobry Michael nie mógł ci się oprzeć.

- Ale co?

- Moja droga, nie znam tego człowieka aż tak dobrze. Ale ty z pewnością tak.

Kiedy Danielle wyszła, Barrie starała się wymyślić coś tak dziko romantycznego, co sprowadziłoby Michaela na właściwe miejsce. Próbowowała sobie przypomnieć wszystko, co usłyszała, znała i widziała. Kiedy wreszcie wpadł jej do głowy znakomity pomysł, nie mogła się wprost doczekać chwili, w której przystąpi do działania. Wykonała parę telefonów, ustaliła z Danielle plany zdjęciowe na ten wieczór, po czym wypadła z biura, by udać się w kilka miejsc. O wpół do piątej bez zapowiedzi zjawiała się w biurze Michaela.

Ze zmarszczonymi brwiami pochylał się nad papierami. Był tak pogrążony w pracy, że nie zwrócił uwagi na jej wejście. Chrząknęła głośno.

- Proszę je tam położyć - mruknął, wciąż nie podnosząc głowy.

- Położyć co? I gdzie?

Uniósł głowę gwałtownie, a na twarzy odmalowało mu się zaskoczenie. Powoli ustąpiło miejsca zmysłowemu uśmiechowi. Barrie oddała ten uśmiech. Bardzo dobrze.

- Zajęty? - zapytała, przysiadując na skraju biurka ..

- Nie aż tak, żeby się z tobą nie spotkać. Co się stało? Coś się wydarzyło po lunchu?

- Czy możesz sobie zrobić przerwę? Odłożył pióro i rozparł się w fotelu.

- Naturalnie. Jestem do twojej dyspozycji.

- Wspaniale. To chodź.

Potrząsnął głową.

- Powiedziałem, że mogę zrobić przerwę. Nie mówiłem, że mogę wyjść z biura.

- Możesz - odparła Barrie pewnie.

- Mam szereg spotkań po południu.

- Już nie masz.

- Co przez to rozumiesz? - popatrzył na nią osłupiały.

- Odwołane.

- Kto je odwołał?

- Ja.

Zdębiał.

- Barrie, jak mogłaś to zrobić? To były niesłychanie ważne spotkania.

- Nie tak ważne jak to, co wymyśliłam. Już wszystko ustaliłam z panią Hasiings - powiedziała stanowczo.

- A teraz zakładaj marynarkę i idziemy.

Z westchnieniem poddał się jej woli.

- Kiedy widzę w twoim oku ten błysk zdecydowania, wiem, że nie ma sensu ci się opierać.

- A chciałbyś?

Przeniósł wzrok na panią Hastings, która stała w drzwiach i spoglądała na nich wzrokiem pełnym matczynej wprost satysfakcji.

- Pani też bierze udział w spisku? I wie pani, co się tutaj wyprawia?

- Owszem, sir - odparła służbowym tonem.

- Dlaczego mnie pani nie powiadomiła?

Uśmiechnęła się do Barrie, po czym znów popatrzyła na Michaela wzrokiem, który wyrażał czystą niewinność.

- Proszę wybaczyć, ale zostałam zobowiązana do zachowania tajemnicy.

- Ale pani jest moją sekretarką - przypomniał i dodał znacząco: - Jak na razie.

- Ale jestem także kobietą, która uwielbia niespodzianki - odparła poważnie pani Hastings. - I proszę mi nie grozić, młody człowieku. Pracowałam tu dużo wcześniej niż pan i pozwolę sobie powiedzieć, że ciągle będę pracować, kiedy pan stąd odejdzie. A teraz proszę już iść i życzyć dobrej zabawy. I niech pan nie robi z siebie takiego zarozumiałego głupca.

- Zarozumiałego głupca? - Oczy Michaela rozszerzyły się, spojrzał oskarżycielsko na Barrie. - Widzę, że jesteś z siebie dumna. To twoja zasługa, że moja własna sekretarka nazywa mnie zarozumiałym głupcem.

- I bardzo dobrze - odparła Barrie chłodno. - W życiu nie widziałam mężczyzny, który by się tak wystraszył jedną, drobną niespodzianką.

Ostatnia niespodzianka, którą mi ktoś sprawił, to kiedy wszedłem do pokoju, w którym trzystu moich najlepszych przyjaciół świętowało już na długo przed moim przyjściem tak dokładnie, że w ogóle nie zauważyli, że przyszedłem.

- Musiał to być ogromny cios dla twojego ego - uśmiechnęła się. - Ale jeśli o mnie chodzi, to mogę cię uspokoić. Zdążyłam cię zauważyć. Tak naprawdę to nie puszczałam cię z oka.

Podniósł ramiona w geście kapitulacji.

- W porządku. Jak stawiasz sprawę w ten sposób, nie mam nic do powiedzenia. Prowadź.

Na zewnątrz czekała już na nich limuzyna Michaela, obok niej stał szofer. - A co on tu robi?

- To część niespodzianki.

- Wezwał moją limuzynę.

Barrie potrząsnęła głową. - Nie ja. Pani Hastings.

- No tak - roześmiał się. - Rozumiem. Czy jest sens, żebym pytał, dokąd jedziemy?
- Nie ma.

- Nie podoba mi się to wszystko - powiedział, kiedy wsiadali do samochodu.
- Nie cierpisz nie sprawować nad wszystkim kontroli. Rozluźnij się.
- Zostałem po prostu porwany z mego biura w biały dzień, a ty mi się każesz relaksować. Jesteś porywaczką. Dlaczego miałbym ci ufać?
- Ponieważ jestem warta tego, a ty we mnie wierzysz.
- Pożyjemy, zobaczymy.

Barrie wyjęła z torebki biały szalik. Michael spojrzał na niego niepewnie.
- A to co?
- Szalik.
- Tyle wiem. Ale po co?

Barrie zaczerpnęła powietrza. Zaczynała się najtrudniejsza część operacji. Westchnęła. Po co się oszukiwać? Ta część planu może się w ogóle nie udać. - Opaska na oczy - odparła obojętnie.
Zanim dziewczyna zdołała dokończyć, Michael potrząsnął głową. Stanowczo.
- O nie, moja droga. Co za dużo, to niezdrowo.
- Michael - powiedziała słodzikiem i pogładziła go po piersi. Poczuli, że serce zaczyna bić mu mocniej.

- Przypomnij sobie, jak zabawnie było, kiedy namówiłeś mnie na huśtawkę.
Spojrzał na nią ostrożnie.
- A co. to ma ze sobą wspólnego?
- Pamiętasz, jak się cieszyłeś, że zdecydowałam się podjąć ryzyko?
- Tak - odparł, przeciągając słowa. - Ale obyło się bez żadnych opasek na oczy.

Barrie patrzyła mu prosto w twarz. Milczała i czekała. Jej oczy mówiły: "proszę".
Michael jęknął.
- Barrie, czy naprawdę ...
- Michael - głos był miękki i przymilny.
- No już dobrze. Dawaj tę cholerną opaskę.
Roześmiała się promiennie.
- Dziękuję.

Kiedy miał już zasłonięte oczy, dziewczyna ponownie sięgnęła do torebki. .
- Teraz przez chwilę się nie ruszaj.
- Co ty, do cholery, kombinujesz?
- Stopery do uszu.
- Co?! - wrzasnął Michael, a Barrie zauważyła w lusterku, że szofer bawi się znakomicie. - Daj mi święty spokój!
- Michael, proszę cię. Nie psuj mi całej niespodzianki.
- Wielki Boże, kobieto coś ty wykombinowała?
- Jeszcze troszeczkę. Obiecuję.

Kiedy włożyła mu stopery, mruknęła z zadowoleniem i przytuliła do piersi dłoń Michaela. Chciała czuć ciepło jego ręki, ale też uniemożliwiła mu w ten sposób zdjęcie opaski i pozbycie się stoperów. Wiedziała, że on niebawem się zbuntuje. Ale na szczęście potrzebne jej było jeszcze tylko pół godziny.

Dojechali na miejsce w milczeniu. Gdy samochód się zatrzymał, Michael natychmiast sięgnął do twarzy, ale Barrie powstrzymała jego dłoń. Drugą ręką zdążył jednak wyciągnąć jeden stoper.
- Jeszcze nie - powiedziała szybko i włożyła zatyczkę na swoje miejsce.

Z pomocą szofera poprowadziła Michaela chodnikiem, potem długimi schodami, ignorując jego gniewne pomruki oraz śmiechy rozbawionych ludzi, którzy ich mijali. Na miejscu pchnęła go na fotel. Chwilowo Michael był zupełnie pokorny, ale lada moment mógł się zbuntować. Odetchnęła z ulgą, gdy zaryczały silniki.

Lecz dopiero, kiedy samolot zaczął się toczyć po pasie startowym, zabrała opaskę i stopery.
- Gdzie, do diabła, jesteśmy? - odezwał się Michael, rozglądając się wokół. - W samolocie? ,
Byłby równie zdumiony, gdyby znalazł się w rakiecie kosmicznej.
- Co robimy w tym samolocie?
- Jedziemy na obiad - odparła swobodnie, sięgnęła po pismo i zaczęła je przeglądać. Wyrwał jej z ręki magazyn.
- Spójrz mi prosto w oczy i powtórz to, co powiedziałaś.
- Jedziemy na obiad - powiedziała, spełniając jego życzenie.
- Dokąd?
- Na Hawaje.

Dotarło do niego i wybuchnął nagle gromkim śmiechem, a Barrie odetchnęła z ulgą.
- Jesteś niemożliwa - stwierdził i pocałował ją prosto w usta tak, że Barrie prawie straciła oddech. .

Przypatrywała mu się bacznie. Wyglądał na zadowolonego.

- Nie jesteś, zły?

- Jak mógłbym być zły na piękną kobietę, która zabiera mnie na obiad w najbardziej romantycznym miejscu na świecie? ... - urwał. - Zabierasz mnie, tak? Czy następną częścią tej niespodzianki jest to, że to ja za wszystko płacę?

Roześmiała się łobuzersko.

- No cóż, pani Hastings dopełniła wszystkich formalności. Była pewna, że jesteś zbyt wielkim gentlemanem, by pozwolić płacić kobiecie.

- To prawda - rzekł sucho.

- Chciałam zapłacić.

- Wiem, że chciałaś. Pani Hastings jest niesłychanie hójną kobietą ... z moich pieniędzy - żapałił światełko przywołujące stewardesę. - Chyba muszę się czegoś napić.

Barrie popatrzyła na niego z niepokojem. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, było to, by pani Hastings miała kłopoty z jej powodu.

- Nie wściekaj się na nią. W końcu to mój pomysł. - Wiem o tym. Jej nigdy by coś takiego nie wpadło do głowy.

- Więc nie smaź jej na wolnym ogniu, dobrze?

- Na Boga, pewnie, że nie. Przecież słyszałaś, że ona ma tam pracować, kiedy mnie już tam nie będzie. Zna wszystkie tajemnice i mogłaby nas szantażować.

- Pani Hastings nigdy by czegoś takiego nie zrobiła - wykrzyknęła Barrie z oburzeniem. - Jest najmiłszą, najsympatyczniejszą i najbardziej lojalną sekretarką pod słońcem. Ona cię uwielbia.

- Możesz jej tego nie mówić, ale ja też uważam, że jest fantastyczna. Tym niemniej przekażę jej przy okazji, że jeśli znowu jakieś wyzwolone i postrzelone kobiety nabiorą ochoty, by ciągnąć mnie na obiad za ocean, to niech moją kartę kredytową trzyma jak najgłębiej w sejfie.

- Skoro już mówiliśmy o pieniądzach. Dzisiejszy koszt produkcji filmu też musisz wliczyć w swoje wydatki.

• - Mój Boże! Jest piątek. Masz wieczorem zdjęcia.

- Nie martw się: Danielle się wszystkim zajmie. Wczorajsza próba wypadła dobrze, dzisiaj też nie powinno się nic dziać.

- Gdzie podziła się szacowna pani producent, która tyle razy mnie przekonywała, że jej miejsce jest przy ekipie i nie opuści go za skarby świata.

- Wcale go nie opuściłam. Pozwoliłam po prostu ekipie rozwinąć skrzydła. Każdy potrzebuje nieco niezależności - odpała nonszalancko.

- Jesteś pewna, że Health nie skorzysta z naszej nieobecności i nie wprowadzi gorących scen miłosnych? -

Jeśli je wprowadzi, to my je wyprowadzimy

- uspokoiła go. - A teraz nie myśl już o tym.

Nieoczekiwanie się roześmiał.

- Miło mi stwierdzić, że nabrałaś nieco luzu.

- Nabrałam luzu? Co przez to rozumiesz?

- Że kobieta, którą poznałem kilka tygodni temu, nie zostawiłaby swego filmu z powodu jakiegoś obiadu.

- Miłość nie jest jakimś tam obiadem - odparła i dodała z emfazą: - To bardzo romantyczna wyprawa.

Uśmiechnął się i objął ją ramieniem.

- Powiedz coś jeszcze - wymruczał jej do ucha. - To brzmi coraz lepiej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Obiad na tarasie, z którego rozciągał się widok na ocean i, Diamond Head, okazał się po prostu wspaniały. Delikatna bryza przepojona tropikalnymi zapachami pieściła im skórę z czułością kochanka, a szumiące korony palm grały muzykę wyspy. Koszyk świeżych, hawajskich owoców, butelka mrożonego szampana i pęki orchidei dopełniały romantycznego nastroju. Ale jego istotę tworzyła czułość i opiekuńczość Michaela oraz szeptań przez niego słowa.

O świecie Barrie leżała obok niego. Ciało miała zaspokojone, a serce przepelniała jej tak ogromna miłość, o jakiej nie śmiałyby marzyć nawet w najgłębszych snach. Nie- chciała spać, by nie stracić ani jednej chwili spędzonej z Michaeliem. Bez końca mogła patrzeć na szeroką pierś, płaski brzuch, pośladki, męskość i muskularne uda kochanka.

Obserwowała jak śpi. Na ustach pojawił jej się cień uśmiechu. Czowała, że męczyzna poruszył się lekko pod prześcieradłem. Przeciągnęła palcami po jego piersi .. Mruknął lekko przez sen i przysunął się do dziewczyny. Pożądanie spłynęło na nią nową falą FBarrie przytuliła się mocniej do gorącego ciała.

- Wybacz - wymamrotał sennie i objął ją ramieniem. Odsunęła się lekko.

- Za co mnie przepraszasz?

- Nie byłem najlepszy. Na wpół spałem.

- Dla mnie zawsze jesteś dobry. Ale jeśli jesteś taki śpiący, to skąd wiesz, że nie stracisz najlepszych partii?

Zachichotał.

- A jakie są te najlepsze partie?

- A te - jej język znaczył gorącą wstęgę zaczynającą się od jego ust, przez pierś, a kończącą się na pępku. - I to - mruknęła, wodząc palcami po jego męskości, która nagle zrobiła się bardzo duża. - Wie pan, panie Compton, że pan jest zdumiewający.

- Tylko z tobą, kochanie, tylko z tobą.

- Mam nadzieję, że to prawda - odparła, nie potrafiąc uniknąć w głosie cienia zadumy.

Popatrzył na nią uważnie. - Wątpisz w to?

Pamiętała z książek, że nigdy nie należy wątpić. Ale pamiętała też, że we wzajemnych stosunkach najlepsza jest szczerłość. Wybrała prawdę.

- Czasami.

- Więc nigdy w to nie wątp- objął jej twarz i zwrócił ku sobie. - Nie potrafię tego wyrazić, ale jesteś pierwszą kobietą, na której mi tak bardzo zależy. Nigdy do nikogo nie czułem tego, co do ciebie i nie chcę cię nigdy stracić.

- Nie stracisz - powiedziała Barrie, a w sercu jej zagrało. Wprawdzie niczego nie postanowili, a Michael nie powiedział, że ją kocha, ale słowa, które usłyszała, zawierały w sobie wszystko.

Pocałował ją w usta. Zwinął poduszkę pod głowę i spojrzał na Barrie bacznie.

- Teraz powiedz mi.

- Co?

- Zjedliśmy obiad.. czeka nas śniadanie ... czy to już wszystkie niespodzianki?

- Nie wykraczałam myślą poza tę noc - przyznała nieco nachmurzona. - Czy to nie śmieszne? Byłam przekonana, że rano musimy wracać.

- Nie uważasz, że byłoby straszliwym marnotrawstwem- tracić tak 1froczy pokój? - spytał i przeciągnął palcami po jej brzuchu. Kiedy jego dłoń dotarła do jej piersi, dziewczyna sapnęła z rozkoszy.

- Ty to mówisz.

- Więc co robimy?

- Myślę, że jesteś na właściwym tropie.

- Też mi się tak wydaje.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny nawet nie opuścili pokoju. Kochali się, rozmawiali i pili szampana.

Kiedy późno wieczorem w niedzielę wrócili do Los Angeles, Barrie była pewna, że to, aby Michael powiedział te dwa upragnione słowa i zaproponował jej małżeństwo, którą to propozycję zamierzała przyjąć, jest tylko kwestią czasu. Ale mijały tygodnie, a w jej myślach coraz częściej wielkie uczucie musiało ustępować miejsca zagadnieniom zWiązanym ze "Zobaczymy się znów". Zaczęła się obawiać każdego początku tygodnia, bo wtedy właśnie ogłaszano oficjalne oceny oglądalności filmów. W drugim tygodniu emisji popularność jej serialu wzrosła, by potem sięgnąć dna. Aktorzy i ekipa byli załamani i wydawało się, że Barrie nie zdoła już nic na, to poradzić. Umilkły ożywione dyskusje, Barrie zaś zdawała sobie sprawę, że Michael miał rację, gdy twierdził, że serial jest niezły i była pewna, że problem leży w tym, iż film nadawano w sobotę o ósmej wieczorem. Ale na to dziewczyna nie miała już żadnego wpływu.

- Dani, nie wiem, co mam zrobić. Jestem bezradna - powiedziała pewnego wtorkowego popołudnia. -

Próbowałam rozmawiać z Michaelem, ale sytuacja staje się coraz bardziej niezręczna.

- Kiedy z nim rozmawiasz na ten temat? Barrie popatrzyła na nią ze. Zdziwieniem.

- Jak to: kiedy? Przy każdej okazji.

- W nocy? W łóżku?

Zaczynała rozumieć, do czego zmierza Danielle.

- No cóż, może to rzeczywiście nie jest najlepsze miejsce.

- Jesteś jedyną osobą, o której się mówi, że miesza sprawy osobiste z zawodowymi. Może spróbuj to rozdzielić. Porozmawiaj z nim oficjalnie, w biurze. Tam zawsze podejmuje decyzje.

Barrie uśmiechnęła się.

- A ja słyszałam, że prezydent najtrafniejsze decyzje podejmuje w łóżku.

- Być może. Ale u jego boku leży prezydentowa.

W przypadku "Zobaczymy się znów" ty i Michael możecie należeć do przeciwnych partii.

Danielle miała rację i Barrie, choć niechętnie, musiała to przyznać.

- W porządku. Wygrałaś. Zadzwoń od razu i umówię się z nim na popołudnie.

Niestety, od pani Hastings dowiedziała się, że kalendarz spotkań Michaela był szczelnie wypełniony aż do następnego tygodnia.

- Dziś wieczorem leci do Nowego Jorku i trudno powiedzieć, kiedy wróci.

- Wylatuje po południu? - spytała zdumiona Barrie.

- Nic mi o tym nie wspominał. Czy to jakiś nie-spodziewany wyjazd?

- Nie, moja droga. Nie sędzę. Wszystko zostało już przygotowane kilka dni temu.

- Aha - odparła Barrie słabo. - No nic, nieważne, pani Hasting. Załatwię to po jego powrocie.

- Trzymaj się, moja droga - odparła sekretarka, po czym dodała uprzejmie: - Nie przejmuj się. Pewnie

chciał ci powiedzieć, że wyjeżdża. Ale ostatnio miał taki nawal pracy, że zapomniał.

- Tak, zapewne - odparła Barrie bez przekonania.

● Dziękuję:

- Coś nie tak? - spytała Danielle, kiedy dziewczyna odłożyła słuchawkę:

- Po południu wyjeżdża i nie wspomniał mi o tym ani słowem.

- Może zapomniał.

- Dani, ktoś, kto spędza u mnie praktycznie każdą noc? Może gdyby to wyszło w ostatniej chwili. Ale ta podróż do Nowego Jorku została przygotowana kilka dni temu. Czyżby zamierzał zadzwonić w nocy ze Wschodniego Wybrzeża i powiedzieć: "Aha, dzisiaj do ciebie nie wpadnę. Jestem trzy tysiące kilometrów od Los Angeles"?

- Barrie - powiedziała Danielle ostrzegawczo.

- Co, "Barrie"?

- Robisz piekło o nic.

- Jak to o nic?

- W tej chwili jeszcze o nic. Daj człowiekowi szansę:

- Hojna jesteś. Postaw się na moim miejscu.

- Właśnie się stawiam. Dlatego staram się uspokoić cię, zanim powiesz coś takiego, czego później będziesz żałować.

Jeśli powiem mu parę słów, nie będę tego żałować.

- Jesteś pewna?

- Nigdy niczego nie żałuję - odparła wyniośle.

- Lepiej idź już sobie, skoro nie potrafisz poskromić jęzora.

- Dziękuję bardzo.

- Proszę:

Michael zadzwonił z lotniska i zawiadomił ją, że wyjeżdża. Barrie trzymała jednak język na wodzy. Ograniczyła się do grzecznego "do widzenia" i życzyła mu miłej podróży, ale w środku wszystko się w niej gotowało. Później wyznała Danielle: "Dużo lepiej bym się czuła, gdybym sobie ulżyła".

Następnego ranka, kiedy przeczytała gazety, jeszcze bardziej żałowała swojej powściągliwości. Na pierwszych stronach dzienników zamieszczono tytuły filmów telewizyjnych, które zrobiły klapę. Czołowe miejsce zajmowała "obietująca komedia" pod tytułem "Zobaczymy się znów".

"Choć film był faworyzowany przez zastępcę dyrektora sieci, pana Michaela Comptona, jego oglądalność od początku była prawie zerowa" - napisał jeden z dziennikarzy. "Protekcja nie uchroniła przed klapą" - dodał inny.

Barrie zaciskała pięści i zgrzytała zębami. Gdyby Michael był teraz osiągalny w swoim gabinecie w gmachu po przeciwnej stronie parkingu, pomaszerowałaby tam natychmiast i przywalila pięścią w tę przystojną gębę z dołączkiem na brodzie. Jak śmiał! Jak mógł noc w noc kochać się z nią, a potem, nie informując jej, bezczelnie zdjąć serial. Musiała się o tym dowiedzieć dopiero z tej cholernej gazety. Nic dziwnego, że wyjechał do Nowego Jorku. Wolał trzymać się od niej z daleka, kiedy dziewczyna wybuchnie.

Mruczała pod nosem i wyobrażała sobie, co z niego zrobi, gdy wreszcie dostanie go w swoje ręce. Siekane mięso .. To z niego zrobi. Kiedy do niej przyjdzie, będzie niechybnie wyglądał bardziej niewinnie niż Tomek Sawyer. Ale ona nie da zrobić z siebie głupka. Dorwie go. Chwycała ozdobny kałamarz i cisnęła nim przez pokój. Trafił z trzaskiem w drzwi, które właśnie otwierała Danielle. .

- Widzę, że już czytałaś gazety.

- Czytałam - zagrzmiała Barrie i przez następne dziesięć minut obrzucała Michaela najgorszymi przekleństwami rodem ze słownika marynarzy. Danielle skrzywiła się, lecz usiadła na kanapie, założyła nogę na nogę i cierpliwie czekała. W końcu Barrie się zmęczyła.

- Przeszło ci? - spytała Danielle.

- Na razie. Ten człowiek to kawał aroganckiego, samolubnego, okrutnego skur... - zaczęła od początku.

- Dostaniesz zawału, jeśli się nie uspokoisz - udało się wtrącić Danielle między jednym a drugim epitetem. - Robisz przedstawienie przede mną i tracisz energię. Jeśli masz zamiar nadal czerpać z rynsztoka, zachowaj przyjemność słuchania tego dla Michaela.

W oczach Barrie nieoczekiwanie pojawiły się łzy. Schowała twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

- Jak mógł? - chlpała. - Jak mógł to zrobić i nawet mi o tym nie wspomnieć, Dani. Wielki Boże, a ja myślałam, że on mnie kocha.

- Moja droga, a może tu właśnie tkwi problem.

- Jaki?

- Może zdawał sobie sprawę z tego, co dla ciebie znaczy? Może nie potrafił powiedzieć ci tego osobiście.

- Michael nie jest tchórzem.

- Ale też nie jest okrutny.

- Nie pomyślałam o tym - Barrie pociągnęła nosem, żałując już swego wybuchu.

- Musi istnieć jakieś wytłumaczenie.

- Na całym świecie nie ma takiego wytłumaczenia. Michael może sobie gadać do końca życia, a ja i tak będę uważała, że mnie zdradził.

Na biurku zadzwonił telefon, ale Barrie nawet nie drgnęła.

- Może to Michael - odezwała się Danielle.

- To mu powiedz, żeby się nagrał na automatyczną sekretarkę. To powinno mu wystarczyć. - Nie zachowujesz się jak zawodowiec.

- Bo nim nie jestem. Czuję się jak kobieta, której ukochany mężczyzna wbił nóż w plecy.

Telefon dzwonił i dzwonił. Potem przestał i zaczął od nowa.

- Nie mogę tego dłużej słuchać - wzdrygnęła się Danielle, podbiegła do aparatu i podniosła słuchawkę.

- Biuro Barrie MacDonald.

Barrie próbowała nie wykazywać żadnego zainteresowania, niemniej jednak podsłuchiwała czujnie, czy to rzeczywiście Michael.

- Tak. Jest. Ale nie może rozmawiać - powiedziała zimno jej przyjaciółka. - Nie, Michael. Nie wiem, kiedy zechce podejść.

Danielle słuchała jakiś czas, po czym stwierdziła:

- A jak ma się czuć? Jest załamana.

Skinęła głową:

- W porządku. Przekażę jej, ale nie wiem, czy wysłucha. Cześć.

- I co?

- Jest mu przykro. To ma wszystko wyjaśniać. Chyba najważniejsze: kocha cię.

- Pewnie - mruknęła Barrie sarkastycznie.

- Zadzwoń za pięć minut. Ma nadzieję, że wtedy odbierzesz telefon.

- Nie mam zamiaru rozmawiać.

- Myślę, że powinnaś. Będziesz miała okazję z nim zerwać. Inaczej on się nie podda.

- Dokładnie tak, jak on chciał: mam z nim rozmawiać z odległości trzech tysięcy kilometrów, tak? - Dobrze.

Zamiar mu się nie uda, ale ty tylko odwleczesz sprawę. On wcześniej czy później wróci.

Kiedy ponownie rozległ się dzwonek telefonu, Barrie obrzuciła aparat wściekłym spojrzeniem. Zrezygnowana Danielle ponownie podniosła słuchawkę.

Patrzyła na Barrie i mówiła:

- Michael twierdzi, że jesteś tchórzem, skoro nie podchodzisz do aparatu.

Barrie wyrwała jej słuchawkę.

- A kim ty, do cholery, jesteś? Myślisz, że dzwonisz do tchórza? To ty należysz do tego gatunku. I pomyśleć, że ci wierzyłam.

- Barrie, cóż mogę powiedzieć? Przykro mi - zaczął.

- Chciałem ci osobiście zawiadomić, ale wieść rozniosła się wcześniej. Mieliśmy to ogłosić dopiero w przyszłym tygodniu, jak będą gotowe nowe filmy.

- Planowałeś zatelefonować z Nowego Jorku, czy wysłać telegram?

- Chciałem ci o tym powiedzieć zaraz po powrocie. Nie mam zwyczaju w takich sytuacjach chować głowy w piasek, niezależnie od tego, kim jest producent. A w twoim przypadku na pewno bym tego nie zrobił.

Gdybym tylko miał szansę wyboru.

- Och, miałeś wybór. Ale dokonałeś złego i teraz próbujesz to odkręcić.

- To śmieszne. Kocham cię. Nigdy bym cię umyślnie nie skrzywdził.

Barrie nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Tak długo tęskniła do chwili, kiedy on powie, że ją kocha.

Teraz powtarza to w bez mała co drugim zdaniu. Ale ona już mu nie wierzy.

- Tracisz czas, Compton. Nigdy nie zrozumiesz, jak należy pisać komedie.

- Wcale nie zamierzam być zabawny. Chcę się z tobą ożenić.

- Mówisz od rzeczy. Jeśli myślisz, że po tym, jak zniszczyłeś moją karierę, zostałabym twoją żoną, to

straciłeś rozum. Małżeństwo nie jest substytutem kariery. Kariera by mnie tak nie zdradziła jak ty.

- Nie zламаłem twojej kariery. Nigdy nie zamierzałem cię zdradzić, a małżeństwa wcale ci nie proponuję jako substytutu. Proponuję, bo cię kocham i myślę, że ty mnie kochasz. Nie bądź uparta i nie odrzucaj szansy, jaką sobie stworzyliśmy.

- Wybij to sobie z głowy - warknęła. - Ale muszę ci powiedzieć, że sam pomysł jest niezły. Zachowam go do jakiegoś innego serialu.

- Barrie ...

- Ile mamy czasu? - przerwała mu zwięźle.

- Barrie, posłuchaj mnie, proszę.

- Ile czasu? - powtórzyła z uporem.

- Jesteś odsunięta od produkcji natychmiast - westchnął.

Barrie poczuła pod powiekami ostre ukłucia. - Świetnie. Do końca dnia opuszczę biuro.

- Wiesz, że to nie jest konieczne.

- Konieczne - odparła twardo. - Konieczne ... Do widzenia, Michael.

- Barrie, poczekaj. Proszę.

- Do zobaczenia, raz jeszcze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Barrie trzasnęła słuchawką, popatrzyła na Danielle i powiedziała gwałtownie:

- Poproś tu wszystkich. Możemy skończyć z tym od razu.
- Naprawdę chcesz to robić teraz, kiedy jesteś taka załamana?

Barrie wyglądała żałośnie, ale rzuciła z determinacją: - Nie chcę tego robić. Ale jestem im to winna. Nie będę tu przecież siedzieć przez cały dzień w ponurym nastroju. Wróć, jak się wszyscy zbiorą.

Danielle kiwnęła głową.

- Dobrze, kochanie. Jak chcesz.

W jej głosie nagle pojawiło się współczucie. Zbyt wiele współczucia. Kiedy tylko opuściła gabinet, fasada odwagi, za którą Barrie schowała twarz, runęła kaskadą łez. Gdy dziewczyna usłyszała głos Michaela, mówiącego, że ją kocha i że chce się z nią ożenić, wszystko w niej pękło. Od tak dawna czekała na te słowa. Myślała, że przyniosą im szczęście. Zamiast tego czuła się teraz kompletnie pusta, samotna i wypalona od środka.

Już wycofanie filmu, stanowiło dla niej dostateczny cios. Co prawda jednoznaczne od tygodni wskazania oglądalności powinny ją na to przygotować. Ale nie na to, że otrzyma tę wiadomość z drugiej ręki. Michael z pewnością wiedział już od paru dni. Miał obowiązek sam ją o tym powiadomić. Był do tego zobowiązany, bez względu na to, jakiej reakcji z jej strony się spodziewał.

Westchnęła. Teraz już za późno. Zanim pojawi się ekipa, powinna zabrać swoje rzeczy i opuścić to pomieszczenie. Przy odrobinie szczęścia opróżni biuro na długo przed powrotem Michaela do Los Angeles.

Po kilku długich chwilach zapukała Danielle. Barrie wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Wyciągnięte twarze i zaczerwienione oczy powiedziały jej, że wszyscy już znają wiadomość i że zrobiła na nich ogromne wrażenie. Stracili nie tylko serial, ale i pracę. A ona jeszcze dodatkowo kochanka. Słowem, poranek okazał się upiorny.

Stali przed nią, a ona robiła wszystko, żeby nie pokazać swych prawdziwych uczuć. Założyła ręce do tyłu i starała się nadać swemu głosowi normalne brzmienie.

- Prosiłam Danielle, żeby was tutaj zebrała na kilka minut, bo chcę wam osobiście powiedzieć, że jestem z was dumna. Ze wszystkich razem i z każdego z osobna.

Melinda pociągnęła nosem, a zachowującej do tej pory spokój Danielle zaszkliły się oczy. Głos Barrie na moment załamał się, ale zaraz odzyskał swe zwykle brzmienie.

- Pracując nad "Zobaczymy się znów" wierzyliśmy, że stworzymy coś szczególnego i myślę, że udało nam się to osiągnąć. Szkoda tylko, że większość widzów nie miała okazji tego obejrzeć. Skutecznie uniemożliwiła jej to sieć telewizyjna, wyznaczając godziny emisji.

Nikt z was tu nie zawinił. Indywidualny wkład pracy każdego sprawił, że kręciliśmy "serial" najlepiej jak się dało. Wiecie, że dla mnie ten film był czymś ważnym i straciłam go. Straciłam też was. - Próbowała się uśmiechnąć. - Ale poznaliście telewizję. Możemy tu wrócić za parę miesięcy z czymś jeszcze bardziej ekscytującym i wyzywającym. Mam taką nadzieję. Ale wiem, że niezależnie od tego, co się stanie, wy przyjdziecie tu znowu. Jesteście zbyt utalentowani, by odejść stąd na zawsze i nie stworzyć wielkich rzeczy. Głos jej się załamał. Po policzkach popłynęły łzy.

- Dziękuję - zdołała tylko wykrztusić, odwróciła się i szybko wróciła do gabinetu.

Ktoś zaklaskał i naraz wszyscy zaczęli bić brawo. Barrie słyszała oklaski przez zamknięte drzwi biura.

Przez kilka następnych dni wracały do niej wspomnienia. Spędzała czas samotnie w domu lub włóczyła się po plaży i rozmyślała, co powinna dalej ze sobą zrobić. Od Michaela przychodziła depesza za depeszą. Wszystkie darła na strzępy, nie czytając. Nie miał jej nic do powiedzenia ani do zaoferowania.

Tylko Danielle pozwalała sobie zakłócać jej samotność, ale za każdym razem, kiedy dziewczyna zjawiała się, Barrie żałowała, że ją wpuściła. Danielle bowiem ciągle miała paskudny zwyczaj przypominania w każdej rozmowie Michaela. Ignorowała z uporem wszystkie prośby Barrie, by zaprzestała praktykowania tego obyczaju, bo Michael zniknął już dla niej z powierzchni ziemi.

- Nigdzie nie zniknął - odpowiedziała Danielle. - Dobrze się miewa, tyle tylko, że na moje rozeznanie za bardzo cię kocha.

- W kapitalny sposób to okazał.

- Każdy człowiek popełnia błędy.

- Jasne.

- Wiesz, co się mówi o wybaczeniu?

- że jest właściwością bogów. Nie czuję się specjalnie bosko. Jak możesz nawet przypuszczać, iż nagle mogę zacząć uważać, że nic się nie stało. Zrujnował mi życie.

Danielle podniosła stos ofert od sieci telewizyjnych i innych producentów. We wszystkich były propozycje rozmów na temat następnych produkcji.

- Nic nie wskazuje na to, żeby twoje życie było zrujnowane. Masz tu co najmniej tuzin poważnych ofert.

Sama mówiłaś: to znakomite ekipy. Ty też jesteś dobra.

- To mnie nie interesuje.

- Więc w takim razie co cię interesuje? Nie jesz. Nie śpisz. Nie spotykasz się z nikim oprócz mnie ...

- I często tego żałuję.

- No to dobrze. Gnij sobie. Ale ja nie odejdę. Tak długo będę cię nachodzić, aż wrócisz do normalnego życia.

Barrie uniosła rękę.

- Jesteś nie do zniesienia.

- Jestem twoją przyjaciółką. Więc powiedz, czego chcesz?

- Chcę wyjechać do Des Moines i założyć sklep odzieżowy. Tylko na to mnie w tej chwili stać.

Danielle pokiwała głową.

- To wspaniały pomysł. Nie cierpisz chłódów. Nigdy nie byłaś w Des Moines i nie masz zielonego pojęcia, jak prowadzić interes.

- Jeśli dawałam sobie radę w telewizji, to na pewno zorganizuję kilka kiecek, zawieszę je na wieszakach, a w końcu sprzedam.

- I zanudzisz się na śmierć.

- Jeśli spotkam mężczyznę moich snów, nie zanudzę się - odparła Barrie, niesłuchanie zadowolona z odpowiedzi.

- Och, to coś, o czym nie wspomniałaś. Michael przenosi się do Des Moines?

- Nie. Ale z pewnością spotkam miłego, spokojnego, normalnego człowieka, który mnie zechce. Może profesora historii w tweedowym garniturze z takimi mięłymi aksamitnymi zakładkami na rękawach? Byłoby dobrze, gdyby palił fajkę. Fajki ładnie pachną.

- Teraz rozumiem. Dłgie wieczory przed kominkiem i oglądanie programów o naturze na kanale oświatowym. I spacerować po śniegu.

_ Nie po śniegu. Nie znoszę śniegu.

_ W takim razie lepiej od razu zmień plany i jedź do Phoenix. Chyba, że chcesz kilka miesięcy w roku spędzać w zamkniętych pomieszczeniach.

_ W porządku. No dobrze, Des Moines to idiotyczny pomysł, ale szukam czegoś w tym rodzaju. Mam już dosyć tego diabelskiego koła.

_ Świetnie na nim funkcjonujesz.

_ Ale upadek nie należy do przyjemności.

_ Jazda za to była taka, jakiej się spodziewałaś - odparowała Danielle. - Z dużą ilością wstrząsów, ale upajająca. Twój prawdziwy problem to Michael Compton. Możesz uciec do Des Moines, nawet do Pekinu, lecz nie uciekniesz od wspomnień. Ten fa~et trzyma cię mocno i ty dobrze o tym wiesz.

Barrie spoglądała na nią bezradnie. Wiedziała, że Danielle ma rację. Choć czuła do Michaela wielką złość, nie potrafiła przestać o nim myśleć. Jego twarz jawiła się przed nią, ilekroć dziewczyna zamykała oczy. Nawet poranny prysznic nie stanowił bezpiecznego schronienia. Omywające jej ciało strugi wody przypominały o jego pieszczotach i zadawały ból.

- Jeszcze nie wrócił? - zapytała w końcu.

- Ma być dziś wieczorem.

_ Proszę, proszę. Jesteś znakomicie poinformowana. Czy dysponujesz szczegółowym harmonogramem jego podróży?

Nie - odparła Danielle, chowając głęboko urazę. _ Tylko istotne punkty. Skory ty nie chcesz z nim rozmawiać, mnie obdarza swymi wdziękami.

_ Może więc powinnaś się z nim związać? - odparła sucho Barrie, choć zazdrość prawie ją zatykała. - Ty potrafisz łatwiej wybaczać, niż ja.

Kochanie, nie zamierzam zostawać drugą jedyną w czymkolwiek życiu. A ty powinnaś być wdzięczna wyrokom boskim, że ktoś taki jak Michael, który jest dla ciebie stworzony, uważa, że jesteś czymś bardziej smakowitym niż krem z rodzynekami i ananasem.

- Mam nadzieję - odparła Barrie z grymasem pełnym niesmaku.

- Ale ja lubię krem z rodzynekami i ananasem.

- Masz spaczony gust.

- Nie o to chodzi. Jak Michael wróci, powinnaś się z nim spotkać. Choćby po to, żeby jakoś zakończyć wasze sprawy zawodowe.

- Wiem o tym - westchnęła Barrie.

- Robisz postępy - rozpromieniła się Danielle - Czeka mnie jeszcze ciężki dzień. Zmykam.

- Wyborny pomysł.

Resztę popołudnia Barrie spędziła włócząc się po plaży pod szarym, niebem, które świetnie odbijało jej nastrój. Danielle po raz kolejny miała rację. Barrie musiała zacząć jakoś żyć. Była nie tylko nieszczęśliwa, ale już zdążyła zacząć się nudzić. Musiała wrócić do pracy, choćby nawet w sklepie odzieżowym w Des Moines. Znów zaczęła myśleć o filmie.

Przyszła do domu i. wyjęła kartotekę, w której trzymała zanotowane najrozmaits~e pomysły do filmów. Chichotała pod nosem, odkrywając i przeglądając zapiski. Po godzinie oddawania się temu zajęciu wróciła do karteczki, na której znajdował się projekt serialu. Miał opowiadać o odnoszącym same" sukcesy ojcu-pracoholiku, żądnej kariery matce i kilkunastoletnich dzieciach, zbuntowanych przeciwko perspektywie spędzenia całej młodości na strzyżeniu trawnika wokół domu, gotowaniu obiadów i prowadzeniu sklepu warzywnego. Może tutaj wreszcie - pomyślała Barrie gorzko - znalazłoby się miejsce dla owczarka.

Dzwonek do drzwi zadzwonił, gdy dziewczyna zajęta była wyobrażaniem sobie kudłatej bestii rozwalonej na środku podłogi i dzieciaków, które usiłują tę podłogę wywoskować, a nawet użyć psiaka w charakterze gąbki.

Serce jej zamarło. Nie miała wątpliwości, kto czeka za drzwiami. Michael zawsze odznaczał się niebywałą punktualnością.

Otworzyła i w milczeniu przypatrywała się mężczyźnie. Wyglądał straszliwie. Był blady, policzki miał zapadnięte i pokryte kilkudniowym zarostem, a oczy podkrążone z niewyspania.

— Taka męcząca podróż? - spytała cierpko.

— Nie. Lot był dobry - odparł zmęczonym głosem, mijając ją w drzwiach. - Musimy porozmawiać.

— Nie uważasz, że ta rozmowa powinna się była odbyć tydzień temu?

— Zapewne. Ale skoro się nie odbyła wtedy, musi się odbyć teraz.

Barrie obserwowała ze zdziwieniem, jak Michael

nalewa sobie whisky. Musiał być solidnie zdenerwowany. Nigdy nie pijał nic mocniejszego od wina. — Jak na kogoś, kto próbuje odzyskać moje względy, jesteś obrzydliwie dyktatorski --: powiedziała z ironią. — Zmień taktykę, mój drogi.

Usta wykrzywił mu lekki uśmiech.

— Tydzień temu wyznawałem skruchę i chciałem przeproszać. Kilka dni później byłem gotów stać się uroczy i wrócić do ciebie. A teraz powinnaś się cieszyć, że nie przełożę cię przez kolano i nie spuszczę manta.

Barrie wytrzeszczyła oczy. Mówił całkiem poważnie.

Cofnęła się dwa kroki i usiłowała zachować spokój.

— Wymyśliłeś interesujący sposób załatwienia sprawy.

— Tak się robi z dziećmi, kiedy coś przeszkobią.

- Nie jestem dzieckiem.

— Ale zachowujesz się jak dziecko.

- Masz jeszcze czelność mówić coś takiego po tym, co zrobiłeś? - oczy Barrie były okrągłe ze zdumienia.

- Popełniłem błąd, raniąc tym jedyną osobę na świecie, na której mi zależy. Wybacz mi. Już ci to mówiłem. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć. Kiedy się dowiedziałem, że artykuły idą do druku, było już za późno.

- Mogłeś mi powiedzieć zaraz po tym, jak podjąłeś decyzję.

- O to właśnie chodzi - odparł nerwowo, przesuwając palcami po włosach. - Nie ja ją podejmowałem. Zapadła w Nowym Jorku. Pojechałem tam po to, żeby ją odwołać. Chciałem przesunąć film na inną godzinę i dać mu szansę. Myślałem, że po tych zmianach, jakie wprowadziłaś ...

- Wprowadziliśmy - poprawiła odruchowo Barrie, skupiona na tym co mówił. To nie jego decyzja. Chciał uratować serial. Cała sprawa zaczynała stawać na głowie.

- Nieważne. Byłem przekonany, że w końcu się uda. Zmiana terminu emisji dałaby filmowi nowych widzów.

Barrie usiadła naprzeciwko Michaela. Kiedy się odezwała, głos miała znacznie łagodniejszy.

- Naprawdę tak chciałeś zrobić? - spytała cicho.

- Naprawdę chciałeś o nas walczyć?

- Chciałem. Miałem możliwości. Ale zanim zdążyłem porozmawiać o zmianie harmonogramów programowych, artykuły poszły w świat. I już było za późno.

- Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś? Popatrzył na nią z oburzeniem.

- A niby jak? Miałem przesłać wiadomość do twego sekretariatu?

- Mogłeś powiedzieć Danielle.

- Powiedziałem.

- Nie pisnęła ani słowa.

- Bo ją o to prosiłem. Powiedziałem jej, bo musiałem mieć kogoś po swojej stronie, ale chciałem, żebyś ty usłyszała to ode mnie.

Barrie rzuciła mu się na szyję i pocałowała w szorstki policzek.

- Dziękuję.

- Za co dziękujesz?

- Za to, że wierzyłeś w "Zobaczymy się znów".

- Od początku mówiłem ci, że w nie wierzę. Tak samo jak mówiłem, że wierzę w nas.

Barrie wciągnęła powietrze i odezwała się cicho:

- Mówiłeś już coś takiego przez telefon. O co chodziło?

- Nie dałaś mi wtedy specjalnie dojść do słowa - Michael uśmiechnął się nieco złośliwie. - Co chcesz usłyszeć? Rąbnęła go w zębra.

- Bardzo dobrze wiesz, co chcę usłyszeć. Przecież nie ja będę zaczynać. .

- A to dlaczego? Za brak wiary we mnie jesteś coś winna. Więc cóż to ja takiego powiedziałem?

- A niech cię diabli, Michael. Niszczysz cały romantyzm tej chwili.

- Romantyzm? - powtórzył niewinnie.

- Twoja cholerna propozycja małżeństwa. Pytałeś, czy cię poślubię.

- Ja pytałem? Musiałem chyba być pijany.

- A teraz jesteś pijany?

- Nie.

- A zatem?

- W porządku - ujął jej podbródek i podniósł

twarz dziewczyny tak, by móc patrzeć prosto w jej pełne nadziei, brązowe oczy. - Kocham cię, Barrie

MacDonald. Czy chcesz zostać moją żoną?

Westchnęła i uśmiechnęła się z zadowoleniem

- Tak, ale pod jednym warunkiem.

- O mój Boże - Michael podniósł brwi. - Czyżbyśmy zaczęli negocjować intercyzę?

- Coś w tym rodzaju.

- Mam zadzwonić po adwokata?

- Och, sama zadbam o swoje sprawy.

- Więc jaki to warunek?

- Że nigdy, przenigdy nie powiesz mi znów do zobaczenia.

Roześmiał się.

- Niesłuchanie utrudni mi to chodzenie do pracy.

- To nie chodź - poradziła i jej ręka powędrowała ku wewnętrznym stronom jego ud. - Ja już ciebie tutaj zatrudnię.

- Będziemy biedni.

_ Będziemy szczęśliwi.

- Będziemy się nudzić.

Popatrzyła na niego z ukosa, a jej dłonie stały się jeszcze bardziej śmiałe.

- Doprawdy?

- Nie, nie - jęknął. - Na pewno nie.

- Obiecujesz? Nigdy mnie już nie zostawisz?

- Nigdy cię. już nie zostawię - przyrzekł solennie i zaczął ją całować.

Kiedy język Michaela dotknął jej ust, a potem się w nie zagłębił w poszukiwaniu miodowej słodyczy, Barrie westchnęła. Przytulił ją mocniej, a jego dłonie zaczęły wędrować po jej ramionach i piersiach. Mimo rozkosznego pulsowania, które czuła, dziewczyna nie mogła sobie odmówić przyjemności poczynienia uwagi:

- Michael, dochodzi ósma. Czy nie dajesz się zanadto ponosić uczuciom o tej znamiennej porze?

- Jesteś wystarczająco uświadomiona, żeby wiedzieć, o czym myślę o każdej godzinie. A poza tym nie

• jesteśmy w telewizji.

_ I chwała Bogu - odparła Barrie, wracając skwapliwie w jego objęcia.

_ Chwała Bogu - powtórzył jak echo Michael.